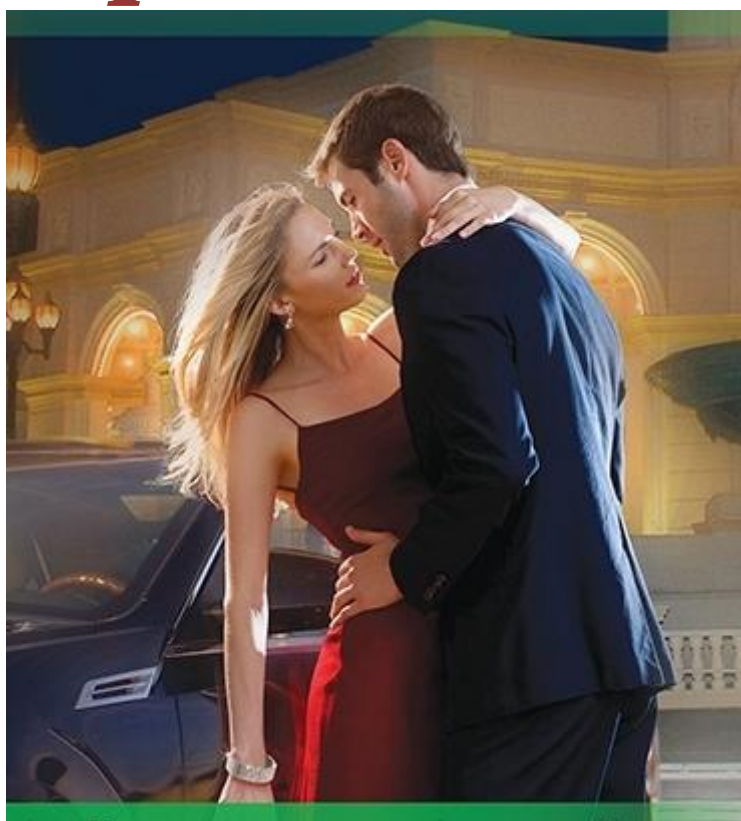




Jacqueline Baird



Dziedzic fortuny

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po kilku godzinach lotu prywatnym odrzutowcem Jed Sabbides poruszył się niespokojnie w swoim komfortowym fotelu. Samolot zaczął wreszcie schodzić do lądowania. Najwyższy czas, pomyślał niecierpliwie. Na myśl o spotkaniu z rozkoszną Phoebe, która czekała na niego w Londynie, pewna część jego ciała zareagowała szczególnie wymownie. Miał zostać w Nowym Jorku przez trzy tygodnie, ale skrócił swój pobyt o jeden dzień i zamienił osobiste spotkania na wideokonferencje ze swojego brytyjskiego biura, aby móc szybciej do niej przyjechać.

W sobotni wieczór musiał być już w Grecji, na urodzinach ojca, a poziom jego frustracji zaczął osiągać niebezpieczny poziom... Zdał sobie sprawę, że jedna noc z Phoebe mu nie wystarczy. Wystarczyło wykonać kilka telefonów i firmowy samolot czekał na niego na lotnisku Kennedy'ego. Różnica czasu między dwoma kontynentami tym razem działała na jego korzyść.

Nagle zmarszczył brwi. Czy kiedykolwiek wcześniej zmienił swoje plany zawodowe ze względu na kobietę? Nigdy. Ten pierwszy raz musi pozostać wyjątkiem, zdecydował, a jego myśli poszybowały do chwili, w której zobaczył Phoebe po raz pierwszy...

Wychodząc z hotelowej windy do przestronnego holu, rozejrzał się dookoła i profesjonalnie ocenił stan miejsca, które zamierzał kupić. Nagle dostrzegł dziewczynę o wyjątkowo kobiecych kształtach i długich blond włosach, która przeszła obok niego, pozostawiając za sobą delikatny zapach perfum.

Dziewczyna doszła aż do recepcji i ku jego zaskoczeniu stanęła za szerokim kontuarem, uśmiechając się na widok nadchodzącego gościa hotelowego. Jej uśmiech był tak piękny, że zaparł mu dech w piersiach. W następnej chwili zdał sobie sprawę, jak bardzo jej pragnie. Już od pewnego czasu był sam i w tym momencie zdecydował, że zdobędzie tę nieznaną dziewczynę, ani przez sekundę nie biorąc pod uwagę, że mogłaby mu odmówić.

Zdecydowanym krokiem podszedł do recepcji i spytał, czy mogłaby mu polecić dobrą restaurację. Dziewczyna podniosła głowę i odrzuciła włosy do tyłu uroczym gestem, przyglądając mu się ciekawie. Jed stwierdził, że z bliska jest jeszcze piękniejsza.

Brzoskwiniowa cera i pełne, koralowe usta doskonale harmonizowały z błękitnymi oczami, które uśmiechały się do niego. Phoebe po grecku oznaczało coś błyszczącego, lśniącego. To imię doskonale do niej pasowało.

Zaprosił ją na kolację tego samego wieczoru, ale ku jego zaskoczeniu odmówiła, informując, że nie może się spotykać z gośćmi hotelowymi. W ciągu kilku kolejnych minut dowiedział się, że pracowała jako recepcjonistka tylko w weekendy, a w pozostałe dni studiowała historię i nauki polityczne na uniwersytecie.

Wymeldował się więc z hotelu, podziwiając jej respekt dla zasad pracodawcy, i wrócił następnego dnia, aby ponowić swoje zaproszenie. Tym razem Phoebe zgodziła się. Nigdy wcześniej żadna kobieta mu nie odmówiła, więc było to dla niego nowe doświadczenie, szczególnie, że musiał czekać przez cały miesiąc, zanim mógł pójść z nią do łóżka.

Oczywiście głównym powodem było to, że Phoebe dzieliła mieszkanie z trzema współlokatorkami, Kay, Liz i Jenny, a to uniemożliwiało jakąkolwiek prywatność. Stanowczo odmawiała również, gdy zapraszał ją, aby zjadła z nim kolację w jego hotelowym apartamencie. Twierdziła, że byłoby to dla niej zbyt krępujące, ponieważ pracując w hotelu, nie raz miała okazję obserwować dziewczyny, które towarzyszyły gościom hotelowym do ich pokoju i wychodziły po kilku godzinach. Zbyt dobrze wiedziała, jaką miały reputację.

Phoebe nie miała jeszcze ukończonych dwudziestu jeden lat i jej młody wiek trochę go martwił. Nie był pewien, czy jej obiekcje i wstydlivość były szczerze, czy też, jak większość kobiet, starała się uzyskać od niego więcej, niż był w stanie zaoferować.

Kilka dni później, podczas jednego z wieczorów spędzanych w kasynie, przez przypadek natknął się na swojego dawnego przyjaciela. To spotkanie podsunęło mu rozwiązanie problemu. Podczas gry w pokera dowiedział się, że przyjaciel musi wyjechać do Stanów na kilka miesięcy i pilnie poszukuje kogoś, kto mógłby się zająć jego londyńskim mieszkaniem, a szczególnie jego kotem, którego nie mógł zabrać za ocean.

Jed opowiedział tę historię Phoebe i spytał od niechcienia, czy nie byłaby zainteresowana taką pracą. Przedstawił jej swojego kolegę, a gdy kot łąsił się do jej nóg, mrużąc z zadowoleniem, niewiele myśląc, przyjęła propozycję. Było to idealne rozwiązanie dla

nich wszystkich i jeszcze tego samego wieczoru Jed miał nadzieję na coś więcej niż namiętny pocałunek na dobranoc. Phoebe jednak kazała mu czekać jeszcze kilka kolejnych dni.

Było to dla niego coś zupełnie nowego, ale wkrótce przekonał się, że warto było czekać. Phoebe zadziwiła go pod każdym względem. Nie tylko dlatego, że okazała się dziewicą, pierwszą, jaką spotkał, ale głównie dlatego, że była bardziej namiętna i nienasycona niż jakakolwiek inna jego kochanka w przeszłości.

To wszystko wydarzyło się już ponad rok temu. Zaskoczony, zorientował się, że po raz pierwszy w swoim trzydziestoletnim życiu wytrzymał z jedną kobietą tak długo.

Już dawno zdał sobie sprawę, że to pieniądze były główną przyczyną jego powołania. Zresztą fakt, że jego ojciec właśnie poślubił swoją czwartą żonę, potwierdzał tylko tę tezę. Nie, żeby go to martwiło. Zaczął pracować jeszcze na studiach, a gdy skończył dwadzieścia pięć lat, założył własną firmę, JS Investments, która świetnie prosperowała. Na prośbę ojca zgodził się dołączyć do rodzinnego biznesu i po kilku latach to on praktycznie zarządzał Sabbides Corporation, imperium luksusowych hoteli na całym świecie.

Przykład ojca pokazał Jedowi, że małżeństwo nie jest dla niego. Żaden z jego związków nie trwał dłużej niż kilka miesięcy. Nie wierzył w miłość na całe życie i powiedział to Phoebe jasno na początku. Ale ona roześmiała się tylko i odpowiedziała, że małżeństwo było ostatnią rzeczą, o jakiej myślała. Chciała skończyć studia z jak najlepszą lokatą, a potem zacząć robić karierę i podróżować po świecie.

Na ich pierwszej randce, gdy spytała go, czym się zajmował, wyjaśnił jej krótko, że jest biznesmenem i podróżuje głównie między biurami swoich firm w Londynie, Atenach i Nowym Jorku. Jakiś czas później jej przyjaciółka Liz wspomniała jej, że prasa mianowała go greckim magnatem finansowym. Ale dla Phoebe wydawało się to nie mieć większego znaczenia. Nigdy nie starała się od niego czegokolwiek uzyskać ani nie stawiała żadnych wymagań. Dopiero w zeszłym tygodniu poprosiła go, aby przyszedł na uroczystość rozdania dyplomów na uniwersytecie, wspominając, że będzie tam również jej ciotka Jemmy. Jed unikał jak ognia wszelkich rodzinnych spotkań i ważne spotkania w Nowym Jorku były doskonałą wymówką. Zadzwonił do niej w dniu rozdania dyplomów,

życząc jej powodzenia. Wydawało się, że nie ma mu za złe jego nieobecności, szczególnie, gdy wspomniał, że ma dla niej niespodziankę. Może jednak nie jest taka znów inna od kobiet, które znam, pomyślał, uśmiechając się cynicznie.

Często obdarowywał ją prezentami, za które była bardzo wdzięczna i umiała pokazać mu to w łóżku. Tym razem kupił jej wspaniały diamentowy naszyjnik, ponieważ czuł się trochę winny, że zostawił ją samą w tak ważnym dla niej dniu. Nie miał wątpliwości, że zarówno biżuteria, jak i fakt, że zjawi się dzień wcześniej, ucieszą Phoebe.

Samolot zatrzymał się i Jed wstał z fotela, biorąc do ręki swoją podróżną walizkę i torbę z laptopem. Uśmiechnął się na pożegnanie do stewardessy i nie zwlekając, zszedł po schodach samolotu prosto do czekającej na niego limuzyny.

Phoebe zakręciła wodę i wyszła spod prysznica. Była dziewiąta wieczorem, ale chciała wcześniej położyć się spać, aby dobrze wypocząć i być w jak najlepszej formie przed jutrzejszym spotkaniem z Jedem.

Patrząc w lustro, owinęła ręcznikiem swoje szczupłe ciało. Szczupłe, jak długo jeszcze? Wkrótce będzie musiała powiedzieć Jedowi, że jest w ciąży...

Jed Sabbides był odnoszącym sukcesy biznesmenem, zarządzającym ogromnym imperium Sabbides Corporation. Od samego początku Phoebe podejrzewała, że jest bogaty, głównie ze względu na jego nadzwyczajną pewność siebie. Wydawał się zupełnie poza jej zasięgiem i powinna była mieć się na baczności, ale była beznadziejnie zakochana, po raz pierwszy w życiu. Liz starała się ją przestrzec, gdy się dowiedziała, że Jed załatwił jej to mieszkanie. Jej zdaniem była dla niego tylko kochanką, którą wygodnie było odwiedzać w niekrepującym miejscu. Ale Liz nie miała racji.

Co prawda, w kilka dni po tym, jak zamieszkała osobno, zostali z Jedem kochankami, ale przecież on nie mieszkał razem z nią podczas swoich pobytów w Londynie. Szanował ją i za każdym razem zatrzymywał się w luksusowych apartamentach jednego z hoteli będących w posiadaniu Sabbides Corporation. Phoebe miała mieszkanie tylko dla siebie, co pozwoliło jej w spokoju przygotowywać się do końcowych egzaminów.

Mimo ogromnego bogactwa Jeda byli po prostu jak każda inna kochająca się para. Czasami wychodzili na kolację albo do kina, a gdy ich związek stał się bardziej intymny,

Jed zostawał u niej na noc. Czasem kilka nocy z kolei. Przez ten rok zostawił tu kilka swoich rzeczy, ale wcale nie wyglądało na to, żeby traktował to mieszkanie jak własne. Często podróżował i Phoebe usychała z tęsknoty, sama w wielkim łóżku, choć miała na szczęście kota, który dotrzymywał jej towarzystwa.

Jed nie rozmawiał z nią o swojej pracy, ale szybko zdała sobie sprawę, jak bardzo była dla niego ważna. Poza tym dowiedziała się jeszcze, że ma starszą siostrę, która była mężatką i miała dwie córki. Jed uwielbiał swoje siostrzenice, a więc najwidoczniej lubił dzieci. Co było pozytywnym sygnałem. Na pewno będzie pragnął ich dziecka tak samo mocno, jak ona. Była o tym przekonana...

Poznała Jeda, gdy pracowała jako recepcjonistka w hotelu, w którym był gościem. Od chwili, gdy spojrzała na niego pierwszy raz, jej życie zmieniło się na zawsze. Jed był uderzająco przystojnym mężczyzną. Jego ciemne oczy i głęboki głos wywarły na niej ogromne wrażenie, a gdy się do niej uśmiechnął, zakochała się w nim bez reszty.

Phoebe Brown, może wkrótce Phoebe Sabbides, pomyślała, marząc o świetlanej przyszłości u boku ukochanego.

Wzięła do ręki szczotkę i zaczęła rozczesywać swoje długie włosy.

- Ach! - krzyknęła nagle z przestraszeniem, czując na ramieniu dotyk chłodnej dłoni. Odwróciła się i szczotka wypadła jej z rąk, a ręcznik obsunął się po jej ciele, upadając na podłogę. Jed, przystojny i pociągający jak zawsze, przyglądał jej się z uśmiechem w kącikach ust. - Jed! To ty!

- A to... - zaczął, obrysowując dłońmi kontury jej ciała - jest coś, o czym marzyłem przez kilka ostatnich tygodni. Muszę jednak stwierdzić - dodał, gdy Phoebe jęknęła cicho pod dotykiem jego dłoni na swoich piersiach - że rzeczywistość przerasta moje marzenia.

Phoebe odchyliła głowę do tyłu i westchnęła, czując, jak dotyk Jeda rozpala ją.

- Jed... tak bardzo za tobą tęskniłam - wyszeptała i objęła go ramionami.

Jed przyciągnął ją mocno do siebie i pocałował zachłannie. Słodka Phoebe zawsze działała na niego w ten sam sposób. Pragnął jej natychmiast.

Szybko pozbył się ubrania i oparł Phoebe o ścianę, rozsuwając jej długie, kształtne nogi, które instynktownie owinęła wokół jego bioder. Jed wszedł w nią jednym mocnym

ruchem, przyciskając obie jej dłonie do ściany, nad głową. Spragnieni siebie nawzajem, kochali się z niesamowitą intensywnością.

Błyskawicznie osiągnęli spełnienie. Phoebe zacisnęła usta, by nie krzyknąć. Jed zawsze potrafił wnieść ją na sam szczyt rozkoszy i erotycznych doznań, których istnienia nawet nie podejrzewała. Oparła głowę na jego ramieniu, starając się uspokoić oddech i przyspieszone bicie serca. Przez chwilę nie była w stanie się poruszyć.

- Wybacz mi Phoebe - usłyszała szept i podniosła głowę, spoglądając w jego ciemne oczy - ale tak bardzo cię pragnę, że nie jestem w stanie się powstrzymać.

- Ja też cię pragnę - wymruczała, całując go delikatnie.

Jed był niczym jej własny grecki bóg. Piękny, doskonały i tak bardzo pociągający, że zapierał jej dech w piersiach. Mogła patrzeć na niego godzinami i nigdy nie przestać podziwiać jego wspaniałej figury i doskonałych rysów twarzy. Fascynował ją, fascynował bez końca...

- Lubisz mnie? - spytał, widząc, jak mu się przygląda.

- Tak. - Czy go lubi? Kochała go. Może to był właśnie ten moment? Może to właśnie teraz powinna mu powiedzieć? Ale zanim zdążyła dobrać słowa, Jed wziął ją na ręce i zaniósł prosto do sypialni. - Jed, poczekaj... Chciałbyś może coś zjeść po podróży? I jak to się stało, że jesteś w Londynie dzień wcześniej?

- Ponieważ nie mogłem się już doczekać, by się z tobą zobaczyć. A jedyne, na co mam teraz ochotę, to ty - zapewnił z uśmiechem, kładąc ją na szerokim łóżku,

Phoebe była zachwycona, widząc, jak bardzo jej pragnie, kompletnie zauroczona jego męską siłą. Ona również chciała mu pokazać, że bardzo go kocha. Spędzili razem najwspanialszą noc w jej życiu. Jed kochał się z nią powoli i cierpliwie, drażniąc jej zmysły i doprowadzając ją do granic wytrzymałości. Miała wrażenie, że znalazła się w zupełnie innym wymiarze, gdzie nie było miejsca na powściągliwość i wstyd. Otwierała się przed nim tak, jak jeszcze nigdy przedtem, jednocześnie odkrywając siebie zupełnie na nowo.

Kilka godzin później leżała wtulona w niego, szczęśliwa i wyczerpana, ale nie mogła zasnąć. W jej głowie kotłowały się tysiące myśli, w których bez końca przewijały się

wizje jej przyszłości z Jedem. Zastanawiała się, patrząc na jego ukochaną twarz, czy ich dziecko będzie do niego podobne. Była też ciekawa, czy ten jego wcześniejszy o jeden dzień przyjazd był tą niespodzianką, którą jej obiecał. To oczywiście głupie z jej strony, ale potajemnie miała nadzieję, że to będzie pierścienek zaręczynowy. W marzeniach widziała, jak Jed prosi ją o rękę, zanim jeszcze zdąży powiedzieć mu o dziecku.

- Nad czym tak myślisz, Phoebe? Czy coś się stało? - spytał Jed, przecierając zaspane oczy.

- Nie - zapewniła - wszystko w porządku. Zastanawiałam się tylko, czy twój wcześniejszy przyjazd jest tą niespodzianką, którą mi obiecałeś. Jeśli tak, to naprawdę wspaniała niespodzianka. Dziękuję ci - pocałowała go.

- Cieszę się, ale... nie. - Jed wstał z łóżka i zapalił światło. - Zostań, gdzie jesteś. Za minutę jestem z powrotem.

Kilka chwil później Jed wrócił do sypialni, trzymając w dłoniach aksamitne pudełko.

- Usiądź, Phoebe - polecił. - To w uznaniu za ukończenie studiów i twój dyplom. - Otworzył pudełko i wyjął zachwycający naszyjnik z białego złota i diamentów. Poczowała chłód i ciężar biżuterii na dekolcie. - Jesteś zachwycająca - przyznał Jed. - Coraz wspanialsza i zaskakująca za każdym razem - uśmiechnął się znacząco.

- Dziękuję, Jed - wyszeptała. - Naszyjnik jest przepiękny. - Spuściła wzrok, nie chcąc, aby zauważył nutkę rozczarowania w jej spojrzeniu. Objęła go ramionami i pocałowała żarliwie. - Kocham cię - powiedziała miękko.

Mówiła mu to wielokrotnie, ale właśnie w tym momencie zdała sobie sprawę, że Jed nigdy nie powiedział jej, że ją kocha. Mówił jej, że jest piękna, że uwielbia jej ciało i uwielbia się z nią kochać, ale to wszystko. Czasami, w chwilach największego uniesienia, wypowiadał kilka słów po grecku i była przekonana, że brzmiało to jak wyznanie miłości. Teraz nagle straciła tę pewność...

Nie, nie powinna się tak zadrećcać. Miała mnóstwo dowodów na to, że Jed ją kochał. Pokazał jej to na tysiąc sposobów. Ona również wiedziała, jak mu to okazać... Przejmując kontrolę, kochała się z nim jeszcze bardziej namiętnie niż przed chwilą, aż wreszcie oboje zasnęli, wyczerpani i szczęśliwi.

Phoebe obudziła się, czując jak męska silna dłoń obejmuje jej pierś.

- Phoebe... - wymruczał Jed - wspaniale pachniesz. - Objął ją drugim ramieniem i odwrócił w swoim kierunku, nie pozostawiając wątpliwości co do swoich intencji.

Ale żołądek Phoebe rządził się własnymi prawami i miał ochotę na zupełnie coś innego. Powoli wysunęła się z jego objęć i weszła do łazienki, zamykając za sobą drzwi. Słyszała, jak Jed ją woła, ale szybko odkręciła kran z zimną wodą, mając nadzieję, że mdłości zaraz jej przejdą. Niestety, w kilka sekund później, oddychając ciężko, pochylała się nad toaletą. Po kilku minutach przemyła twarz zimną wodą i umyła zęby. Może mogła coś zrobić, aby tego uniknąć? Może nie powinna wstawać zbyt gwałtownie?

- Phoebe? - usłyszała, jak Jed woła ją z sypialni.

Teraz był najlepszy moment, by mu powiedzieć o tym, że jest w ciąży, zdecydowała, wychodząc z łazienki, owinięta w ręcznik.

- Co cię tak długo zatrzymało? - wymruczał. - Chodź do mnie. Czas na nasz poranny seks.

- Jestem w ciąży i to był czas na moje poranne mdłości - uśmiechnęła się, podchodząc do niego bliżej. - Ale nie martw się - dodała, widząc, jak nagle spowaźniał - czuję się już lepiej - zaznaczyła, zdejmując ręcznik i wślizgując się do łóżka.

Jed poderwał się gwałtownie, a w jego oczach dostrzegła zimną wściekłość.

- Jed? - zaczęła niepewnie, ale przerwał jej stanowczym ruchem ręki.

Gdy spojrzała na niego ponownie, po namiętym kochanku nie pozostał żaden ślad.

Stał przed nią zupełnie obcy mężczyzna o lodowatym uśmiechu, który śmiertelnie ją przeraził.

ROZDZIAŁ DRUGI

W ciąży. Phoebe jest w ciąży. To niemożliwe. Zawsze dbał o to, aby się zabezpieczać. Ale czy ona też o to dbała? Najbardziej prawdopodobna odpowiedź na to pytanie doprowadzała go do szału. Jak mógł się dać tak oszukać?

- Tak, nie wątpię, że czujesz się już lepiej - wycedził - z diamentowym naszyjnikiem o wartości kilkuset tysięcy dolarów i z zapewnieniem, że spodziewasz się dziecka, co do którego będziesz pewnie utrzymywać, że jest moje.

Nie mógł uwierzyć, że się do tego stopnia pomylił. Zwiodła go swoją świetnie udawaną niewinnością, a przecież była taka sama jak wszystkie inne kobiety. O ile nie gorsza, bo jej się akurat udało osiągnąć to, czego z powodzeniem unikał przez tyle lat. Najstarsza sztuczka na świecie.

- Oczywiście, że dziecko jest twoje! - Usłyszał, jak bardzo była zaszokowana jego słowami, ale postanowił to zignorować. - Wiesz dobrze, że jesteś jedynym mężczyzną, z którym się kochałam. Kocham cię i myślałam, że ty też mnie kochasz.

- To źle myślałaś. Nie kocham cię, bo w ogóle nie wierzę w coś takiego jak miłość.

- Dlaczego mówisz mi takie rzeczy? - spytała, coraz bardziej przerażona.

- Dlaczego? Bo nie mam ochoty, aby mnie zmuszano do tego, żebym został ojcem - rzucił ostro. - Przypomnij sobie, że od samego początku używaliśmy prezerwatyw. Po-tem zaproponowałaś, że możesz brać pigułki i ja, jak głupiec, przestałem się zabezpieczać. Skierowałem cię do doktora Marcusa, który ci je przepisał. Nie musiałaś ich nawet kupować, bo załatwiłem, żeby wysyłano ci je regularnie z apteki. Możesz mi więc wyjaśnić, jakim cudem udało ci się zajść w ciążę?

Jakiegokolwiek reakcji Phoebe się spodziewała, nie miała ona nic wspólnego z tym cynicznym i okrutnym oskarżeniem. Jed, który mówił te słowa, w niczym nie przypominał mężczyzny, którego znała i kochała.

- To się stało w ten weekend, który spędziliśmy w Paryżu. Zapomniałam zabrać ze sobą pigułek.

- Powinienem się domyślić. - Jed roześmiał się cynicznie. Teraz zrozumiał, na czym polegał jej diabelski plan. - Pamiętam, jak kiedyś wróciłem po kilku tygodniach

spędzonych w Grecji, a ty zarzuciłaś mi, że nigdy cię ze sobą nie zabieram. Skarzyłaś się, że jedyny raz, gdy byłaś za granicą, to krótka wycieczka do Belgii. Nigdy nie byłaś nawet w Paryżu i dlatego cię tam zabrałem. A teraz mam ci uwierzyć, że przez przypadek zapomniałaś zabrać ze sobą pigułek? I oczywiście uznałaś, że nie warto mnie o tym uprzedzić? - ironizował, coraz bardziej rozwścieczony. - Skoro to było pod koniec kwietnia, a teraz jest początek lipca, to znaczy, że jesteś w ciąży od dwóch miesięcy.

- Dziewięć tygodni - poprawiła go miękko.

Może po prostu ta wiadomość była dla niego takim szokiem, że nie jest w stanie zachowywać się inaczej niż najgorszy drań, pomyślała z nadzieją.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? Nie odpowiadaj. Pozwól mi zgadnąć. Czekalaś, aż zdasz egzaminy końcowe, ale nigdy nie miałaś zamiaru zaczynać żadnej kariery, poza tą aby żyć luksusowo na mój koszt. Jesteś bardzo inteligentną kobietą, Phoebe, i świetnie wybrałaś moment. Ale nie dam zrobić z siebie głupca i jeśli ta noc miała mnie zmiękczyć i przekonać, że powinienem się z tobą ożenić, to muszę cię rozczarować. Kochanki nie są od tego, aby zachodziły w ciążę.

Phoebe nie mogła uwierzyć, że Jed podejrzewa ją o taką przebiegłość i wyrachowanie. Ale gdy usłyszała, jak nazywa ją swoją kochanką, to była już ostatnia kropla gorzkości, jaką mogła znieść.

- Nigdy nie byłam twoją kochanką! - zaprzeczyła oburzona. - Nigdy nie byłam ani nie będę niczyją kochanką. Myślałam, że jesteśmy parą, że się kochamy...

- Daj spokój! - Jed przerwał jej bezlitośnie. - Nie udawaj takiej naiwnej. Kupiłem ci przecież to mieszkanie.

Phoebe wpatrywała się w niego zaskoczona.

- Jak to? Przecież to mieszkanie twojego przyjaciela. Ja się nim tylko opiekuję...

- To było mieszkanie mojego przyjaciela, ale po trzech miesiącach zdecydował, że pozostanie w Stanach i chciał je sprzedać. Kupiłem je wtedy. Zresztą, nie tylko mieszkanie. Kupiłem ci samochód, biżuterię i markowe ubrania. Miałaś wszystko, co tylko chciałaś. Oczywiście oprócz zaręczynowego pierścionka. Ale o tym doskonale wiedziałaś od samego początku. I jeśli myślisz, że uda ci się złapać mnie na dziecko, którego nigdy nie chciałem, to bardzo, ale to bardzo się mylisz.

Phoebe bezwiednie usiadła na łóżku. Miała kompletny mętlik w głowie. Powiedział, że nigdy nie chciał dziecka. A teraz najwyraźniej nie chciał ich dziecka. Poczowała rozdzierający ból i nagle zrozumiała, że od samego początku nie chciała widzieć rzeczy takimi, jakimi były w rzeczywistości. Zakochała się od pierwszego wejrzenia i była przekonana, że Jed podziela jej uczucia. Tymczasem dla niego była tylko kochanką, która zasługiwała na pewne przywileje.

Dopiero teraz wiele rzeczy, które wydarzyły się w ciągu ostatniego roku, nabrało sensu. Teraz rozumiała, dlaczego nigdy nie zaproponował, aby pojechała z nim do Grecji, aby poznać jego rodzinę i przyjaciół. Zawsze miał jakieś ważne spotkania w Nowym Jorku, gdy ciotka Jemmy przyjeżdżała z Dorset do Londynu, aby ją odwiedzić.

Jed zapraszał ją na kolację, a potem szli razem do łóżka. A na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia dostała od niego samochód. Tym razem uważała, że przesadził i nie chciała przyjąć tak drogiego prezentu, ale Jed nalegał, twierdząc, że samochód jej się przyda, choćby po to, aby pojechać do ciotki. On oczywiście spędzał święta w Grecji, ze swoją rodziną. Pierwszą biżuterią, jaką od niego dostała, była perłowa opaska do włosów. Potem otrzymała diamentową bransoletkę na dwudzieste pierwsze urodziny i dość często zabierał ją do drogiej butików, aby kupować jej sukienki, choć jeszcze częściej wybierał dla niej ekskluzywną bieliznę.

Po pewnym czasie faktycznie przestała się sprzeciwiać tym prezentom. Była więc po prostu jego kochanką. Nagle uderzyła ją myśl, że być może nie jedyną. Może miał też kochanki w Nowym Jorku i w Grecji?

Jej ramiona opadły bezsilnie i starała się powstrzymać łzy, zdradziecko cisnące jej się do oczu.

Jak mogła być tak ślepa? Jak mogła tak bardzo się mylić co do Jeda, swojej pierwszej i jedynej miłości?

Liz ostrzegła ją i miała rację, ale Phoebe była zbyt zakochana, aby nie pomylić marzeń z rzeczywistością.

Jed spojrzał na Phoebe, która wyglądała na kompletnie zdruzgotaną. Jego wściekłość osłabła na moment. Oczywiście, jeśli Phoebe jest w ciąży, zajmie się nią. Ale najpierw doktor Marcus musi potwierdzić tę ciążę i biorąc pod uwagę, że często nie było go

tygodniami, będzie musiał mieć pewność co do tego, że dziecko jest jego, zanim ewentualnie zdecyduje się poślubić Phoebe. Jego dziecko nie będzie bękartem. To nie wchodziło w grę.

Ale nie mógł teraz z nią o tym rozmawiać. Potrzebował czasu, aby to wszystko przemyśleć, a poza tym za godzinę miał ważne spotkanie.

- Później o tym wszystkim porozmawiamy - stwierdził krótko. - Teraz nie mam na to czasu. Cały dzień mam spotkanie za spotkaniem, a jutro wieczorem muszę być w Grecji na przyjęciu urodzinowym mojego ojca.

Ważniejszy od urodzin był fakt, że ojciec zdecydował się odejść na emeryturę i ostatecznie powierzyć firmę synowi. Jutro wieczorem zostanie oficjalnie mianowany prezesem Sabbides Corporation, ale Phoebe nie musiała o tym wiedzieć. Jego interesy to nie była jej sprawa.

- Ale nie martw się, zanim wyjadę porozmawiam z doktorem Marcusem. Jest doskonałym lekarzem i bardzo dyskretnym. Zajmie się twoją ciążą, a ja pokryję wszystkie koszty. Wszystko da się załatwić.

Phoebe powoli podniosła głowę i patrzyła na niego bez słowa przez dłuższą chwilę.

- Nie wątpię, że doktor Marcus się mną zajmie. - Jej głos zabrzmiał głucho.

- W porządku - podsumował Jed, choć zawahał się przez chwilę, widząc ją w takim stanie. Może powinien jeszcze coś powiedzieć? Nie miał już na to czasu. - Muszę wziąć prysznic - stwierdził krótko, wchodząc do łazienki.

Kilka minut później, stojąc wciąż pod prysznicem, Jed szybko przemyślał sprawę jeszcze raz. Może był trochę za ostry dla Phoebe? W końcu nieważne, czy przez przypadek, czy specjalnie, ale była przecież kobietą w ciąży. Ubrał się szybko i znalazł ją w kuchni siedzącą przy stole z filiżanką herbaty w dłoni.

- Muszę już iść. Zobaczymy się wieczorem i ustalimy, co trzeba. - Oczywiście, Phoebe od razu otrzyma od niego odpowiednią sumę na utrzymanie. A jak tylko wyjaśni się sprawa jego ojcostwa, zajmie się całą resztą.

Phoebe odstawiła filiżankę na stół i spojrzała na Jeda. Wyglądał nieskazitelnie w swoim drogim garniturze, jasnej koszuli i jedwabnym krawacie. Jak mogłam sobie kie-

dykolwiek wyobrazić, że to jest mój chłopak, pomyślała, zaskoczona własną naiwnością. W zeszłym miesiącu na jego trzydzieste urodziny podarowała mu dziewiętnastowieczny złoty przycisk na biurko w kształcie serca. Znalazła go w sklepie z antykami i pomyślała, że Jed zauważy symbolikę jej prezentu. Podarowała mu własne serce. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że przez ostatni rok żyła z głową w chmurach.

Przytaknęła, nie będąc w stanie wymówić ani słowa. Była zdruzgotana jego cyniczną reakcją na wiadomość o dziecku. Z zimną krwią oskarżył ją, że uknuła przebiegły plan tylko po to, aby dorwać się do jego pieniędzy. Jeśli mógł tak o niej pomyśleć, to znaczyło, że mężczyzna, którego kochała, w ogóle jej nie znał.

Gdy rzucił lekko, że doktor Marcus dyskretnie zajmie się jej ciążą, zupełnie jakby dziecko nic nie znaczyło, jakby było tylko drobną przeszkodą w kontynuowaniu jego lekkiego i niezobowiązującego życia, wiedziała, że między nimi wszystko skończone.

Jed nie chciał dziecka, nie miał go w planach... Phoebe dopiero teraz zrozumiała, że to praca była dla niego najważniejsza. Nic więcej się nie liczyło. Zamiast miłości i wsparcia, na jakie liczyła, zaproponował jej, że zapłaci za przerwanie ciąży.

Usłyszała trzaśnięcie drzwi i wiedziała, że została sama. Wstała od stołu i przeszła do sypialni. Bez sił opadła na łóżko i ukryła głowę w poduszce. Dopiero teraz pozwoliła sobie na płacz bólu i rozpacz po stracie miłości, która nigdy tak naprawdę nie istniała, aż wreszcie zasnęła, nie znajdując ukojenia.

Gdy po kilku godzinach ocknęła się zdezorientowana, w pierwszym momencie nie wiedziała, gdzie się znajduje. Spojrzała na zegarek i zauważyła, że była już trzecia po południu. Co ona robi w łóżku o tej porze? Dopiero wtedy przypomniała sobie wszystko, co się wydarzyło tego ranka.

Ogarnął ją lęk, gdy zrozumiała, na jakie niebezpieczeństwo narażone jest jej dziecko. Jed chciał, by przerwała ciążę, i wiedziała, że nie ma szans na zmianę jego decyzji. Będzie musiała jak najszybciej odejść od niego, a to oznaczało, że musiała też natychmiast wyprowadzić się z tego mieszkania. Zerwała się nagle, aby zacząć się pakować, ale nie zauważyła kota, który łasił jej się do nóg. Potknęła się i uderzyła o kant łóżka. Nagle poczuła przeszywający ból...

Była już prawie ósma wieczorem, gdy Jed Sabbides przerwał połączenie telefoniczne i wyłączył ekran, kończąc dwugodzinną wideokonferencję z Nowym Jorkiem. Jego przewidywania się sprawdziły i wkrótce podpisze kolejny lukratywny kontrakt. Przez cały dzień starał się nie myśleć o Phoebe i o tym, o czym powiedziała mu tego ranka, ale nie mógł już dłużej przed tym uciekać.

Drzwi się otworzyły i do sali weszła Christina, jego osobista asystentka.

- Wszystko w porządku?

- Tak. Możesz już iść - odpowiedział krótko.

- Wyglądasz na zmęczonego. Przyniosę ci szklaneczkę whisky. Mogę też zrobić ci masaż. To pomoże ci się zrelaksować.

- Whisky owszem, ale za masaż dziękuję. - Był zaskoczony propozycją Christiny.

Musiał chyba faktycznie źle wyglądać, bo po raz pierwszy zasugerowała coś takiego. Christina była niezwykle profesjonalną asystentką. Miał szczęście, że na nią trafił. Kobieta taka jak ona nigdy nie zaszłaby w ciążę przez pomyłkę. Ona nie popełniała pomyłek. Ale Phoebe... Była przecież o wiele młodsza od Christiny, a on był jej pierwszym kochankiem. Może faktycznie była z nim szczerą i to był przypadek.

- Bez lodu, z kroplą wody mineralnej, jak lubisz - stwierdziła krótko Christina, stawiając drinka na biurku. Nagle stanęła za nim i poczuł jej dłonie na swoim karku. - Jesteś pewien, że nie chcesz, abym ci pomogła się zrelaksować?

- Nie - odpowiedział, zdejmując jej ręce ze swoich ramion. - Możesz już iść do domu. To wszystko na dzisiaj.

- W porządku - wyprostowała się. - Pamiętaj, że jutro lecimy do Grecji. Spróbuj wypocząć - dodała, zamykając za sobą drzwi.

Troszczy się o mnie, pomyślał zaskoczony, uświadamiając sobie jednocześnie, jak mało on troszczył się tego ranka o uczucia Phoebe. Ale wiadomość, że wkrótce zostanie ojcem, była dla niego prawdziwym szokiem i nie był w stanie jasno myśleć. Nigdy nie myślał o małżeństwie, ale wiedział, że w pewnym momencie przyjdzie czas na dziecko, które będzie dziedzicem jego fortuny.

Phoebe, piękna i seksowna Phoebe... Może to nie byłoby takie złe, gdyby została jego żoną? Miała wiele zalet i było im dobrze razem w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy, a teraz spodziewała się jego dziecka...

Jed wstał nagle, podejmując ostateczną decyzję. Poślubi Phoebe. Pewnym krokiem wyszedł z biura, zamykając za sobą drzwi. Wyobrażał sobie, jak bardzo Phoebe ucieszy się na wiadomość, że zamierza uczynić z niej przyzwoitą kobietę, swoją przyszłą żonę.

Zanim jednak wrócił do domu, postanowił jeszcze spotkać się na kolacji z Marcusem, aby przedyskutować z nim kwestię opieki nad Phoebe w trakcie jej ciąży. Powiedział Marcusowi, że zamierza się ożenić i przyjaciel pogratulował mu szczerze.

Gdy wreszcie wrócił do mieszkania, powitała go zaskakująca cisza. Na stole w kuchni znalazł zostawioną dla niego wiadomość.

Phoebe leżała bez ruchu na jednym z anonimowych szpitalnych łóżek, wpatrując się w biały sufit. Płakała całymi godzinami, aż zabrakło jej łez i sił. Teraz czuła już tylko pustkę i zobojętnienie.

Straciła dziecko. Doktor Norman zapewniła ją, że nie ma się czym martwić, tysiące kobiet tracą płód w pierwszym trymestrze, a ona jest młoda i silna i bez wątplenia będzie mogła mieć więcej dzieci. Miała zostać w szpitalu jeszcze przez jedną dobę, na obserwacji, a po tygodniu zgłosić się na kontrolne badanie USG.

- Phoebe? - Rozległ się nagle głos Jeda. Powoli odwróciła się w jego stronę. - Rozmawiałem właśnie z panią doktor. Powiedziała mi, co się stało. Tak bardzo mi przykro, Phoebe, ale nie martw się. Zaopiekuję się tobą i wszystko będzie dobrze. - Jed rozejrzał się z dezaprobatą po przepełnionej sali szpitalnej. - Nie mogę uwierzyć, że nie zadzwoniłaś do mnie albo do doktora Marcusa.

Słyszając to nazwisko, Phoebe odwróciła głowę. Gdyby nie lęk przed doktorem Marcusem i jego opieką, nie straciłaby dziecka. Teraz nie będzie jej już potrzebować.

- Powinieneś się cieszyć, że twój problem znalazł takie naturalne rozwiązanie - zauważyła słabym głosem.

- Phoebe... - zaczął niepewnie, czując jak zalewa go poczucie winy. To przez niego Phoebe leżała teraz na tym szpitalnym łóżku. - Nigdy nie myślałem o naszym dziecku w

ten sposób. Przykro mi, że je straciłaś. Musisz mi uwierzyć. Dziś rano byłem zły, ale szok minął i zacząłem coraz bardziej przyzwyczajać się do myśli, że będziemy rodziną. Miałem ci o tym powiedzieć dziś wieczorem.

Oczywiście, w tej sytuacji z łatwością mógł składać tego rodzaju deklaracje, pomyślała Phoebe gorzko.

- Nie ma już takiej potrzeby, Jed. Straciłam dziecko. Ale spójrz na to od lepszej strony. Zaoszczędziłam ci mnóstwo pieniędzy.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał nieufnie. - Możesz mnie oskarżać o wiele rzeczy, ale nie o to, że jestem skąpy. Zawsze dawałem ci wszystko, czego pragnęłaś.

To prawda, pomyślała smutno, Jed nigdy nie oszczędzał na prezentach dla niej. Ale gdy chodziło o jego uczucia, był chyba najbardziej skąpym mężczyzną, jakiego знаła. O ile w ogóle coś do niej czuł, w co szczerze wątpiła.

- Oczywiście, masz rację - zgodziła się. - Zresztą, koszt takiego zabiegu to dla ciebie drobiazg.

Jed miał wrażenie, że coś mu umyka i chciał spytać Phoebe, co miała na myśli, ale w tej chwili w drzwiach pojawił się doktor Marcus.

- Chcę ją natychmiast stąd zabrać i umieścić pod twoją opieką - zażądał.

- Nigdzie się stąd nie ruszę - stwierdziła Phoebe krótko, odwracając się do ściany. - Teraz idźcie już, proszę, muszę odpocząć.

- Ona ma rację, panowie - przyznała doktor Norman, podchodząc do Phoebe i badając jej puls. - Phoebe potrzebuje teraz spokoju. O wszystkim innym porozmawiacie jutro.

Phoebe po raz ostatni rozejrzała się po mieszkaniu. Jej wszystkie rzeczy były już spakowane i portier pomógł przenieść bagaże do samochodu.

Gdy się obudziła następnego ranka w szpitalu, Jed czekał już na nią. Była zbyt słaba, aby z nim dyskutować, pozwoliła mu więc przywieźć się z powrotem do mieszkania. Doktor Marcus znalazł dla niej pielęgniarkę, która opiekowała się nią przez weekend. Jeszcze tego samego wieczoru Jed poleciał do Grecji.

- Masz mój bezpośredni numer. Zadzwoń, jeśli tylko będziesz czegoś potrzebowała. Będę z powrotem w niedzielę wieczorem. Możesz na mnie liczyć - zapewnił ją, całując w policzek.

Teraz był już poniedziałek, a Jeda wciąż nie było.

Phoebe próbowała się z nim skontaktować poprzedniego wieczoru, ale odebrała kobieta, prawdopodobnie jego asystentka, która uświadomiła jej, że Jed nie zamierza w najbliższym czasie wracać do Londynu.

Cała miłość i oddanie, jakie do niego czuła, zmieniły się w zimną pogardę. Jedyne co jej pozostało, to odegrać do końca rolę porzuconej kochanki. Spakowała więc całą biżuterię i wszystkie drogie prezenty, jakie dał jej Jed. Po krótkim namyśle postanowiła też zatrzymać samochód.

Cena, za jaką Jed pozbył się jej i dziecka, nie była zbyt wygórowana.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

- Powinieneś był mi powiedzieć, że to przyjęcie w greckiej ambasadzie - zauważyła Phoebe, nerwowo przygryzając wargę. Przez ostatnie pięć lat udało jej się skutecznie uniknąć wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z Grecją.

- Co to za różnica? Grecka czy francuska, wszędzie spotyka się tych samych dyplomatów. Nie martw się, Phoebe. Wyglądasz zachwycająco i doskonale pasujesz do międzynarodowej elity Londynu. Jestem przekonany, że będziesz najpiękniejszą kobietą na przyjęciu.

- Julian, daj spokój - zaśmiała się Phoebe. - Wiesz, że dla mnie to niezły skok: nauczycielka historii z Dorset na balu u greckiego ambasadora...

- Bzdura. Studiowałaś też nauki polityczne i jesteś na pewno lepiej wykształcona od większości kobiet, które będą na tym przyjęciu. Jesteś pewna, że nie chciałabyś zrobić kariery w dyplomacji?

- Dobrze wiesz, że to niemożliwe. - Potrząsnęła głową.

Praca Juliana wymagała częstych wyjazdów. Miała wrażenie, że więcej czasu spędza za granicą niż w Londynie. Ale gdy tylko wracał w swoje rodzinne strony, zawsze mogła na niego liczyć. Znała Juliana od zawsze. Jej ciotka Jemmy pracowała jako sekretarka jego ojca przez wiele lat. Mieli dużą firmę nieruchomości w Dorset, ale po śmierci ojca Julian nie zdecydował się na kontynuowanie rodzinnej tradycji. Zatrudnił kompetentnego dyrektora, a sam poświęcił się dyplomacji.

Ciotka Jemmy mieszkała w małej willi na obrzeżach Dorset i Phoebe spędzała tam każde wakacje. Po śmierci rodziców ciotka wzięła ją do siebie. Była jej jedyną rodziną.

- Teraz nasza kolej - usłyszała szept Juliana i zorientowała się, że ambasador podchodzi do nich, aby się przywitać. - Phoebe, pozwól, że ci przedstawię Alessandra Massi, ambasadora Grecji w Wielkiej Brytanii i mojego przyjaciela.

- Bardzo mi miło - uśmiechnęła się Phoebe, wyciągając dłoń. - Phoebe Brown.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Teraz już rozumiem, dlaczego Julian ostatnio tak często wyjeżdżał do Dorset. - Alessandro uśmiechnął się znacząco.

Po kilku minutach niezobowiązującej rozmowy Phoebe zdała sobie sprawę, że wbrew swoim oczekiwaniom zaczyna się świetnie bawić.

- Mam nadzieję, że to nie było takie straszne? - uśmiechnął się Julian, prowadząc ją do ogromnej i pełnej przepychu sali balowej na piętrze. Przy wejściu wziął od kelnera kieliszek z szampanem i podał Phoebe. - Za udany wieczór!

- Za nasz wspólny udany wieczór - zaznaczyła Phoebe i spróbowała szampana.

Nie miała wątpliwości, że wieczór z Julianem będzie udany. Od dawna byli dobrymi przyjaciółmi, choć ostatnio Phoebe zaczęła mieć wrażenie, że z jego strony to coś innego niż przyjaźń. Po przyjęciu w ambasadzie miała zostać na noc w jego londyńskim mieszkaniu i mimo że Julian niczego nie sugerował, podejrzewała, że liczył na coś więcej.

Nagle poczuła dziwny niepokój i skrępowanie. Zupełnie, jakby ktoś się jej przyglądał. Ktoś szczególny. Ale to przecież niemożliwe, pomyślała, potrząsając głową.

- Skoro jesteśmy na przyjęciu u ambasadora... - zaczęła tajemniczo, pochylając się w stronę Juliana - to kiedy zaczną częstować Ferrero Rocher?

Julian wybuchnął śmiechem, ale Phoebe usłyszała, że śmieje się ktoś jeszcze, stojący tuż za nią.

- Mogę je zamówić specjalnie dla ciebie - zaproponował dwornie Alessandro. - Mam nadzieję, że dobrze się bawicie. Chciałbym wam przedstawić moją córkę, Sopię.

Phoebe odwróciła się i uściśnęła dłoń bardzo eleganckiej i atrakcyjnej młodej kobiety.

- A to jest bardzo bliski przyjaciel mojej córki, Jed Sabbides - kontynuował ambasador.

Phoebe zamarła, słysząc nazwisko, które od dawna próbowała wymazać z pamięci. Jed, jej pierwsza i największa miłość, stał teraz przed nią i przyglądał jej się z tajemniczym uśmiechem w kącikach ust. Jej serce waliło jak oszalałe i starała się z całych sił opanować lęk, który kazał jej natychmiast odwrócić się i uciec. Czy Jed ujawni, że się już znają? Nie, na pewno nie. Phoebe nie miała wątpliwości, że córka ambasadora i jego bliska przyjaciółka nie byłaby zbyt zadowolona z tego odkrycia.

- Witaj, Phoebe. - Jed pewnym gestem wyciągnął do niej dłoń na powitanie.

- Miło cię widzieć, Jed - odpowiedziała, siląc się na lekki i obojętny ton.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział, uśmiechając się kpiąco.

Najwyraźniej więc nie zamierzał przyznawać się do ich znajomości, pomyślała z ulgą. Oprócz ciotki Jemmy nikt, nawet Julian, nie znał historii jej pierwszej miłości i wolała, aby tak zostało. Konsekwentnie starała się na niego nie patrzeć, skupiając swoją uwagę na Sophii. Była piękna i wyniosła, a jej suknia kosztowała na pewno majątek. Ciekawe, czy to prezent od Jeda, zastanowiła się. Tego rodzaju kobieta będzie na pewno odpowiednią kandydatką na żonę dla greckiego milionera, pomyślała cynicznie. Bogata, z licznymi koneksjami i oczywiście urodzona w Grecji.

- Phoebe... czy myśmy się już gdzieś nie spotkali? - spytał nagle Jed i Phoebe zmuszona była na niego spojrzeć.

Tym razem już bez lęku i obaw. Przed kilkoma laty Jed zdecydował, że nie jest dla niego wystarczająco odpowiednia, w przeciwieństwie do Sophii, która na pewno знаła jego rodzinę i wszystkich przyjaciół. Phoebe była dobra na kochankę, nic więcej. Ale jeśli myślał, że uda mu się ją zakłopotać tym przebiegłym pytaniem, to bardzo się mylił. Nie była już naiwną dziewczynką, którą uwiódł i porzucił, ale dojrzałą kobietą. Poza tym miała za sobą trzy lata doświadczenia w zawodzie nauczycielki, co nauczyło ją asertywności i uodporniło na wszelkie próby wyprowadzenia jej z równowagi.

- Nie, nigdy nie byłam w Grecji - odpowiedziała znacząco.

Jed nigdy jej tam nie zaprosił.

- A może jesteś modelką i widziałem twoje zdjęcie w jakimś magazynie? - spytał, drwiąc z niej otwarcie.

Na szczęście dla Phoebe Sophia podeszła bliżej i wzięła go pod ramię.

- To niemożliwe, Jed. Ze swoją budową Phoebe nie mogłaby być modelką. Są przecież pewne standardy...

Phoebe nagle przestała ją lubić. Najwyraźniej świetnie pasowała do drania, jakim był Jed.

- Sophia ma rację. Jestem nauczycielką historii w żeńskim liceum - poinformowała zimno.

- Historii? To bardzo interesujące - ciągnął Jed nieubłaganie. - Historia może nas wiele nauczyć.

Czy tylko ona była w stanie zauważyć cynizm w jego głosie?

- Nie sędzę, aby ciebie nauczyła czegokolwiek - odparowała, zanim zdążyła się zastanowić.

Powinam się była powstrzymać, przyznała w duchu, widząc, jak wszyscy przyglądają im się ciekawie.

Julian zaśmiał się, lekko zakłopotany jej zachowaniem.

- Wycofuję to, co powiedziałem, Phoebe. Proponowałem, żeby dołączyła do mojej ekipy w ministerstwie spraw zagranicznych - wyjaśnił innym - ale dyplomacja najwyraźniej nie jest jej mocną stroną - zakończył żartobliwie, całując ją w policzek.

Widząc to, przez krótką chwilę Jed miał ochotę się na niego rzucić. Zaskoczyło go, jak ogromną wściekłość potrafi wywołać w nim widok innego mężczyzny całującego Phoebe. Minęło pięć lat, od kiedy widział ją po raz ostatni. Pięć lat, od kiedy odeszła od niego, zabierając wszystko.

Gdy wrócił do Londynu i zastał puste mieszkanie, nie był szczególnie zadowolony, ale po tym wszystkim, co zaszło między nimi, nie zdziwiła go decyzja Phoebe. Życie musiało toczyć się dalej i dziś Phoebe Brown nic już dla niego nie znaczyła. A jednak okazało się, że wciąż wywołuje w nim te same instynkty. Zupełnie jakby wciąż należała do niego. Zresztą, jak od razu zauważył, we włosach miała perłową przepaskę, którą jej podarował.

- Już wiem, gdzie zobaczyłem cię po raz pierwszy, Phoebe. Pracowałaś jako recepcjonistka w jednym z londyńskich hoteli. - Ciekawe, jak z tym sobie poradzi, pomyślał mściwie.

- To możliwe. Przez jakiś czas pracowałam w hotelu, ale trudno, żebym pamiętała wszystkich gości - odparowała.

Elegancka kobieta, która dziś przed nim stała, niewiele miała wspólnego z dziewczyną, jaką pamiętał.

- Jed - wtrąciła się Sophia, biorąc go pod ramię - grają naszą piosenkę. - Zatańczmy?

- Oczywiście - odpowiedział, prowadząc ją na parkiet.

W jednej chwili Jed zdał sobie sprawę, że podczas gdy Phoebe wzbudza w nim całą burzę emocji, kobieta, którą zamierzał poślubić, nie robi na nim żadnego wrażenia. Dzisiejszą noc mieli spędzić w rezydencji ambasadora i Jed stwierdził, że może to być dobra okazja, aby tradycyjnie poprosić ojca Sophii o jej rękę.

Sophia była niewątpliwie atrakcyjną kobietą. Zarządzała jedną z największych fundacji charytatywnych w Atenach. Ich greckie rodziny były ze sobą w przyjaźni od dawna, Sophia wiedziała więc doskonale, jakie są oczekiwania wobec greckiej żony i nawet jeśli nie wywoływała w nim najgorętszych uczuć, nie powinno to mieć większego znaczenia. Przynajmniej tak myślał jeszcze pół godziny temu...

Pożądanie, jakie wywołał w nim widok Phoebe, zupełnie go zaskoczyło. Zawsze działała na niego w ten sposób i najwidoczniej nic się nie zmieniło. Nie był w stanie odebrać od niej oczu. Tańczyła z Julianem i z mowy ich ciał mógł wywnioskować, że są ze sobą bardzo blisko, może nawet są kochankami. Nie mógł odmówić zalet młodemu dyplomacie i w innych okolicznościach prawdopodobnie nawet by go polubił!

Orkiestra przestała grać i Sophia przeprosiła go na chwilę, mówiąc, że chciałyby zatańczyć z Julianem. Jed nie był pewien, czy to był niewinny flirt, czy też próbowała wzbudzić w nim zazdrość, ale nie dbał o to. Wiedział, że Julian jest zbyt wielkim dżentelmenem, aby jej odmówić, a to dawało mu prawo do zatańczenia z Phoebe.

Gdy Sophia i Julian zaczęli tańczyć, śmiejąc się i flirtując, Jed podszedł bliżej do Phoebe i objął ją w tali.

- Zatańcz ze mną - poprosił swoim głębokim i urzekającym głosem.

W pierwszej chwili chciała odmówić, ale zanim zdążyła się zorientować, wirowali już razem na parkiecie. Starła się przekonać, że to tylko zwykły facet, który nie robi na niej żadnego wrażenia, ale jej ciało reagowało na niego w sposób, którego nie mogła zignorować.

- Dlaczego się nie przyznałaś, że się znamy? - spytał nagle, uśmiechając się kpiąco.

- Ja? - Phoebe uniosła brwi w zdziwieniu. - Dałam ci możliwość ujawnienia, że się znamy, mówiąc, że miło cię widzieć, a nie poznać, ale nie skorzystałeś z niej. Oczywiście rozumiem twoje powody. Twoja narzeczona nie byłaby zbyt zadowolona.

- Sophia nie jest moją narzeczoną.

- Powiedz to ambasadorowi, bo mnie się wydaje, że on bardzo na to liczy. Zresztą, świetnie do siebie pasujecie.

Phoebe zorientowała się nagle, że gdyby Jed się ożenił i mieszkał w Grecji ze swoją rodziną, mogłaby się wreszcie czuć bezpiecznie i nie obawiać się, że odkryje jej tajemnicę.

- Dlaczego tak bardzo ci zależy, żebym się ożenił? Czy to dlatego, że sama masz plany wobec Juliana i nie chciałabyś, abym mu powiedział o naszej wspólnej przeszłości?

Phoebe zbladła nagle. Wspomnienie utraty dziecka wciąż było bolesne, ale gdyby jeszcze Jed znał resztę prawdy...

- Nie bądź śmieszny. Julian i ja znamy się od dziecka.

- A od jak dawna jesteście kochankami?

- To akurat nie twoja sprawa.

Jed nie odpowiedział, ale przyciągnął ją bliżej i przesunął delikatnie dłonią po jej wydekoltowanych plecach. Phoebe gwałtownie wciągnęła powietrze. Krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach i wróciły dawno zapomniane emocje.

Nie chciała znów tego przeżywać. Nie chciała w ogóle niczego przeżywać z tym mężczyzną. Walczyła, aby zachować kontrolę nad swoimi uczuciami. Musi jeszcze tylko wytrwać do końca tego tańca i do końca tego wieczoru, a potem już nigdy więcej go nie zobaczy. Jed Sabbides stanowił zagrożenie dla bezpiecznego życia, jakie sobie bez niego ułożyła.

Gdy skończyli taniec, Phoebe chciała uwolnić się od niego jak najszybciej, ale Jed nie wypuszczał jej dłoni ze swojej.

- Miło widzieć, że wciąż masz jeszcze tę perłową przepaskę. Cieszę się, że zachowałaś coś, co ci podarowałem, chociaż oboje wiemy, że to nie jest to, czego pragnęłaś i bardzo mi przykro z tego powodu.

Jej reakcja wprowadziła go w zdumienie. Phoebe gwałtownie odwróciła wzrok, ale zdążył jeszcze dostrzec panikę i lęk w jej oczach. Szarpnęła ramieniem, uwalniając się od jego dotyku i odeszła bez słowa.

Jed przyglądał jej się przez chwilę. Zaintrygował go sposób, w jaki zareagowała na jego słowa. Chciał tylko, aby wiedziała, jak bardzo współczuje jej z powodu utraty ich dziecka i spodziewał się bólu i rozpacz, ale nie panicznego lęku. Musiał się koniecznie dowiedzieć, co było jego przyczyną.

Bezpieczna na tylnym siedzeniu limuzyny Phoebe zapytała Juliana, ile czasu zajmie dotarcie do jego mieszkania.

- Nie jedziemy do mnie Phoebe. Szofer odwiezie nas do Dorset. Wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy, ale nie mogę być dla ciebie tylko namiastką innego mężczyzny. Mamy przed sobą co najmniej godzinę, więc dość czasu, żebyś mi opowiedziała, skąd w twoim życiu wziął się Jed Sabbides. Znasz go przecież dobrze i to od dawna, prawda? - spytał miękko.

- Tak, poznałam go, gdy byłam jeszcze na studiach - zaczęła Phoebe i opowiedziała Julianowi całą swoją tragiczną historię.

- Na pierwszy rzut oka nie wydawał się aż takim draniem, ale tym lepiej dla ciebie, że udało ci się o nim zapomnieć.

Tak, prawie jej się udało...

ROZDZIAŁ CZWARTY

W Atenach, w siedzibie Sabbides Corporation, Jed siedział zamyślony w swoim gabinecie. Przed nim na biurku leżała teczka ze zdjęciami i dokumentami, którą Leo Takis, jego przyjaciel i jednocześnie szef biura detektywistycznego, dostarczył piętnaście minut temu.

Nie był pewien, czy naprawdę chce ją otworzyć. Miał przed sobą trudny dzień, pełen bardzo ważnych spotkań, i nie chciał się rozpraszać. Ale ani przez chwilę w ciągu dwóch ostatnich tygodni, które upłynęły od balu w ambasadzie Grecji w Londynie, nie potrafił się skupić. Wszystko przez Phoebe Brown.

Nie oświadczył się Sophii. Zakomunikował jej krótko, że raczej nie mają szans na to, aby być razem, i następnego dnia wrócił do Grecji. Sophia i jej ojciec prawdopodobnie już nigdy się do niego nie odezwą.

Za każdym razem, gdy myślał o tym, jak Phoebe zachowywała się na przyjęciu, miał wrażenie, że coś mu umyka. Nie mógł się pozbyć przeczucia, że Phoebe bardzo zależało na tym, aby coś przed nim ukryć.

Dlatego właśnie zdecydował się zwrócić o pomoc do Leo i jego detektywów.

Nie mógł zaprzeczyć, że ponowne spotkanie z Phoebe uwolniło głęboko ukryte i gorące wspomnienia, które z kolei trzymały go w stanie permanentnej frustracji. Uświadomiło mu to, że oszukiwał się przez ostatnie pięć lat. Nigdy z żadną kobietą nie było mu tak dobrze jak z Phoebe. Do tego stopnia, że przez dwa lata po ich rozstaniu żył praktycznie w celibacie!

Z brutalną szczerością musiał przyznać przed sobą samym, że plan poślubienia Sophii od początku skazany był na porażkę. Była wspaniałą kobietą i zasługiwała na męża, który będzie ją kochał, a nie na kogoś, kto wciąż nie potrafił zapomnieć o innej kobiecie.

Nie spiesząc się, Jed wziął teczkę do ręki. W środku były szczegóły z życia Phoebe Brown, począwszy od dnia, w którym opuściła londyński apartament. Tę właśnie datę podał Leo, bo doskonale wiedział o wszystkim, co działo się w jej życiu właśnie do tego dnia. Zważył teczkę w dłoni i zorientował się, że była raczej lekka.

Czy to dobry, czy zły znak? Tego jeszcze nie wiedział. Jedyne, czego był pewien, to że znów pragnie, aby Phoebe znalazła się w jego łóżku, aby mógł raz na zawsze pozbyć się tej drażniącej fascynacji.

Zdecydowanym ruchem otworzył teczkę i zaczął czytać.

Pięć minut później, zerkając tylko przez moment na dołączone zdjęcie matki i dziecka, rzucił z powrotem dokumenty na biurko i starał się powstrzymać narastającą w nim złość.

W kilka tygodni po ukończeniu studiów Phoebe wróciła do rodzinnego Dorset i zamieszkała razem ze swoją ciotką. To akurat nie było dla niego zaskoczeniem. Przez kolejny rok robiła specjalizację nauczycielską i podjęła pracę w prywatnym żeńskim liceum w Dorset. Kupiła mały dom przylegający do domu jej ciotki i prowadziła spokojne nieskomplikowane życie rodzinne jako szanowany i lubiany członek miejscowej wspólnoty.

Ale właśnie pewien mały szczegół tego rodzinnego życia spowodował jego gniew.

Phoebe była samotną matką czteroletniego chłopca. Oczywiście, w dzisiejszych czasach nie było w tym nic niezwykłego. Ale Jed natychmiast się zorientował, że to dziecko urodziło się w siedem miesięcy po tym, jak straciła ich wspólne.

Na początku nie chciał w to uwierzyć, ale w dokumentach znajdowała się kopia aktu urodzenia chłopca. Oczywiście musiał być wcześniakiem, wywnioskował Jed.

A więc słodka i niewinna Phoebe okazała się kimś zupełnie innym. Przez lata nosił głęboko ukryty w sercu cień poczucia winy wobec niej. Do dzisiaj. A więc tyle były warte jej zapewnienia o miłości, pomyślał z pogardą. Nie dłużej niż w tydzień po ich rozstaniu poszła do łóżka z kimś innym i natychmiast zaszła w kolejną w ciążę.

Nie powinno to mieć dla niego większego znaczenia. Ich związek należał już do przeszłości i Phoebe Brown mogła robić ze swoim życiem, co tylko chciała. Powinien pozbyć się myśli o niej raz na zawsze.

Sięgnął po teczkę, aby wrzucić ją do kosza, ale zawahał się. Czuł, że jeśli chodziło o Phoebe i jej syna, coś nie było w porządku...

Wyjął z teczki fotografię i przyjrzał się jej dokładniej. Zdjęcie zrobione zostało ze sporej odległości, co Jed doskonale rozumiał. W dzisiejszych czasach robienie nieautory-

zowanych zdjęć dzieciom łączyło się z dużym ryzykiem. W powiększeniu jego jakość nie była najlepsza, ale mógł rozróżnić rysy matki i dziecka. Phoebe trzymała za rękę małego ciemnowłosego chłopca, który uśmiechał się szeroko. Im dłużej mu się przyglądał, tym bardziej miał wrażenie, że ten chłopiec kogoś mu przypomina...

Nagle wstał gwałtownie, a jego ciemne oczy zaślnęły groźnie. Jeśli jego podejrzenia są słuszne, Phoebe Brown była najlepszą kłamczuchą i najbardziej przebiegłą kobietą, jaką miał nieszczęście spotkać.

Podniósł słuchawkę i nakazał swojej sekretarce odwołać wszystkie spotkania w Atenach oraz zamówić samolot do Londynu tak szybko, jak to tylko możliwe. Agencja Leo nie była mu już dłużej potrzebna. Najwyższy czas, aby wziął sprawy w swoje ręce i przeprowadził swoje własne małe dochodzenie. Przyrzekł sobie, że jeśli się okaże, że jego podejrzenia są prawdziwe, Phoebe Brown drogo zapłaci za swoje nikczemne kłamstwo.

- Mam nadzieję, że nie sprawił ci kłopotu? - spytała Phoebe, dziękując przyjaciółce za opiekę nad synkiem.

- Był bardzo grzeczny, jak zwykle - uśmiechnęła się Kay.

- Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować. Bardzo mi pomagasz. Ciotka Jemmy wróci dopiero za kilka tygodni, ale te wakacje naprawdę jej się należą.

- Nie martw się, Phoebe, to naprawdę żaden problem. Do jutra, Ben. - Kay pomačała im na pożegnanie.

Dopiero gdy udało jej się namówić ciotkę na te wielokrotnie odkładane wakacje w Australii, Phoebe zdała sobie sprawę, jak bardzo była od niej zależna. Bez jej pomocy bardzo trudno byłoby jej wychowywać Bena i jednocześnie pracować. Ciotka wspierała ją bezwarunkowo od samego początku. Obydwoje z Benem byli szczęściarzami, że ją mieli.

Zawód nauczycielki również okazał się zaletą dla samotnej mamy. Miała wakacje w tym samym czasie co jej syn i mogła je spędzać razem z nim. Kolejne wypadały w następnym tygodniu. Obiecała Benowi, że na nowo wytapetują jego pokój. Jej syn stwierdził, że jest już za duży na misie i wolałby dinozaury albo samochody wyścigowe.

- Mamo, mamo! - wykrzyknął nagle, ciągnąc ją za ramię. - Czy mógłbym mieć tapetę w takie samochody jak ten? - spytał rozgorączkowany, wskazując na samochód zaparkowany przed urzędem pocztowym po drugiej stronie ulicy.

Phoebe zobaczyła ogromny czarny samochód terenowy z napędem na cztery koła. Dokładnie taki, jaki musiał się śnić po nocach małym chłopcom, pomyślała z westchnieniem. Zanim zdążyła odpowiedzieć, z samochodu wysiadł mężczyzna o ciemnej karnacji i równie ciemnym ubraniu jak jego samochód...

Jed Sabbides!

Stała jak wryta, podczas gdy Jed szybko przeszedł przez ulicę i stanął przed nią, uśmiechając się zimno.

- Phoebe? Co za niespodzianka. Tak myślałem, że to ty, choć chłopiec zmylił mnie na początku, gdy nazwał cię mamą...

Phoebe walczyła z ogarniającą ją paniką. Instynktownie przyciągnęła syna bliżej i starała się przybrać obojętny wyraz twarzy.

- Cześć, Jed.

- Nie wiedziałem, że masz dziecko. Nie powiedziałaś mi - zauważył z uśmiechem, ale jego oczy pozostały ciemne i groźne. - Witaj, młody człowieku. Słyszałem, jak mówiłaś mamie, że podoba ci się mój samochód. To ostatni model bentleya. Chciałbyś zobaczyć, jak wygląda w środku? Albo mam lepszy pomysł. Może chciałbyś się ze mną przejechać?

- Nie! - prawie krzyknęła Phoebe, przerażona. - Ben wie, że nie wolno mu rozmawiać z nieznajomymi ani tym bardziej wsiadać z nimi do samochodu.

Jed odwrócił się w jej stronę, a jego ciemne spojrzenie zmroziło jej krew w żyłach.

- Bardzo słusznie, ale ty i ja nie jesteśmy sobie obcy, prawda, Phoebe? Nie widzę więc powodu, dla którego nie mogłabyś mnie zapoznać ze swoim synem - wyjaśnił nader uprzejmie.

On wie...

Ta myśl ją przeraziła, ale po chwili wrócił jej rozsądek. Jed mógł coś podejrzewać, ale nie mógł mieć pewności. A ona na pewno nie zamierzała powiedzieć mu prawdy.

Przez chwilę zastanawiała się, co powinna zrobić. Mogła po prostu odejść i go zignorować, ale to nie był najlepszy sposób, aby uspić jego podejrzenia. Naturalna uprzejmość wygrała.

- Ben - pochyliła się do syna - to jest Jed. Mój... dawny znajomy. Przywitaj się.

- Dzień dobry, Jed. Jestem Benjamin Brown i mieszkam w Peartree Cottage przy Manor House Lane w Martinstead - wyrecytował starannie.

Phoebe miała ochotę krzyczeć. Przez ostatnie tygodnie uczyła go tej formuły, na wypadek gdyby się zgubił, a teraz chłopiec nieświadomie podał te wszystkie szczegóły komuś, kto nigdy nie powinien ich znać.

- Czy teraz mogę się już przejechać tym samochodem? Proszę, mammo...

- Oczywiście, odwiozę was do domu - wtrącił się Jed, zanim zdążyła odpowiedzieć.

Jakim prawem Jed odpowiadał za nią? Czy nadal wydaje mu się, że może jej mówić, co ma robić?

- Nie. Nie możesz - odpowiedziała nieustępliwie. - Chłopiec w twoim wieku może jeździć samochodem tylko w specjalnym foteliku, a wątpię, żeby ten model był do tego przystosowany.

- Ale, mammo...

- Przykro mi, synu. Mama ma rację.

Jed spojrzał na nią znacząco. Phoebe wiedziała już, że gdy nazwał Bena synem, nie zrobił tego przypadkowo.

A więc wiedział. Phoebe nie miała pojęcia, jak i od kogo Jed mógł się dowiedzieć prawdy.

- Ale przecież mamy fotelik w naszym samochodzie. Jed mógłby pójść z nami i wziąć nasz, prawda, mammo?

- Słucham? - Phoebe patrzyła z niedowierzaniem na swojego bystrego i inteligentnego syna, z którego była taka dumna. Miał odpowiedź na wszystko i zwykle miał rację. Zupełnie jak jego ojciec, pomyślała bezwiednie, słysząc szczery śmiech Jeda.

- Świetny pomysł, Ben. Oczywiście, jeśli twoja mama się zgodzi.

Dwie pary identycznych oczu wpatrywały się w nią z oczekiwaniem. Te Bena patrzyły na nią szczerze i prosząco, a Jeda z wyraźną drwiną.

Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, to aby Jed wiedział, że wciąż ma samochód, który od niego dostała.

- To raczej nie jest dobry pomysł. Wcale nie byłoby tak łatwo wyjąć fotelik z naszego samochodu, Ben. Poza tym jest już dość późno, a ty musisz być w łóżku wpół do ósmej, pamiętasz? - Gorączkowo starała się znaleźć jak najwięcej wiarygodnych wymówek. - Pan Sabbides jest na pewno bardzo zajęty. Może kiedy indziej.

Jed spojrział na zegarek i uśmiechnął się do Bena.

- Mam pomysł, Ben. Pojadę teraz poszukać fotelika, ale będę u was o szóstej i wtedy wybierzemy się na krótką przejażdżkę. Co ty na to?

Widząc pełen nadziei uśmiech syna, Phoebe wiedziała, że nie może go znów rozczarować.

- W porządku, Ben. Jeśli pan Sabbides jest pewien, że naprawdę tego chce...

- Tak, właśnie tego chcę - uciął Jed, rzucając jej twarde spojrzenie.

Phoebe odniosła wrażenie, że miał na myśli coś więcej niż tylko przejażdżkę samochodem. Ale może jednak nie uda mu się kupić fotelika, pomyślała z nadzieją. W tej okolicy nie było to takie oczywiste.

- Będę z powrotem o szóstej, Ben. Możesz na mnie liczyć - zapewnił chłopca, wsiadł do samochodu i odjechał.

Phoebe nagle przypomniała sobie, że już to słyszała. Jed powiedział jej dokładnie to samo przed swoim wyjazdem do Grecji na urodziny ojca. Pięć lat temu nie chciał mieć dziecka. Nawet jeśli wydaje mu się, że zmienił zdanie, Ben jest jej i tylko jej.

Jadąc wąskimi uliczkami Dorset, Jed wciąż nie mógł otrząsnąć się z szoku, jakiego doznał na widok chłopca. Wyglądał dokładnie tak samo jak on w jego wieku. Pamiętał swoje zdjęcia z dzieciństwa. Nie było najmniejszej wątpliwości. Ben jest jego synem. Ale jak to się mogło stać...?

Czyżby lekarze się pomylili? To jedyne rozwiązanie. W jakiś sposób Phoebe udało się wprowadzić ich w błąd i przekonać wszystkich, że poroniła.

Ukrywała przed nim własnego syna... Teraz rozumiał już, skąd się brała panika w jej wzroku, gdy spotkał ją na balu. To prawda, Phoebe miała się czego bać, bo musiała się domyślać, że każe jej drogo zapłacić za każdy dzień, który Ben spędził bez swojego ojca.

Podczas gdy Ben bawił się swoimi samochodzikami, urządzając wyścigi na podłodze w kuchni, Phoebe przygotowywała kolację, a przez jej głowę przebiegało tysiące myśli.

Jed chyba coś podejrzewa. Raczej na pewno. Jego nagłe pojawienie się w Dorset nie mogło być zbiegiem okoliczności. Ale kto mógł mu powiedzieć? Na pewno nie Julian. Nie mógłby zdradzić jej w ten sposób.

Postawiła talerze na stole i kucnęła obok Bena, mocno go przytulając. Trzymała syna blisko przy sobie, jakby się chciała upewnić, że Jed nie zagrozi szczęśliwemu życiu, jakie prowadzili.

- Przygotowałam twoje ulubione danie, ponieważ bardzo cię kocham - uśmiechnęła się do Bena, który pocałował ją zamasyście w policzek i usiadł za stołem.

Phoebe miała wrażenie, że nie uda jej się przełknąć ani kęsa, ale postanowiła się zmusić, aby dać synowi dobry przykład.

Nagle zdała sobie sprawę, jakim przykładem byłby dla jej syna bezlitosny i arogancki mężczyzna, jakim był Jed. W tej jednej chwili podjęła ostateczną decyzję, Jed nie miał żadnego dowodu, że Ben był jego synem, i tak długo, jak długo będzie temu zaprzeczać, nie będzie mógł nic zrobić.

Phoebe spojrzała na zegarek. Za piętnaście siódma. Jed się spóźniał...

Posprzątała po kolacji, lawirując między pytaniami Bena o godzinę, o to, kiedy przyjedzie i dlaczego go jeszcze nie ma, bo przecież obiecał mu przejażdżkę swoim samochodem. Przy odrobinie szczęścia Jed już nigdy się nie pojawi, pomyślała. Ten bezlitosny drań nie wrócił, jak jej obiecał, dlaczego więc tym razem miałby dotrzymać słowa? Benowi na pewno będzie przykro przez jakiś czas, ale, jak to dziecko, szybko zapomni o tym rozczarowaniu i problem sam się rozwiąże.

- Ben? Idź umyć zęby i przebierz się w piżamę. Pozmywam tylko i przyjdę przeczytać ci bajkę.

- Ale co z moją przejażdżką samochodem? Twój przyjaciel mi przecież obiecał...

Żalotne rozczarowanie w jego spojrzeniu zakłuło ją w serce. Był taki młody. Nie chciała jeszcze niszczyć jego wiary w ludzi.

- Na pewno coś mu wypadło, przyjedzie kiedy indziej.

- Naprawdę tak myślisz? - spytał z nadzieją w głosie.

- Oczywiście.

W tej samej chwili usłyszała dzwonek. Ben, który już był w drodze do łazienki, podbiegł do drzwi, patrząc na nią wyczekująco.

Phoebe podeszła do drzwi i otworzyła je.

Na progu stał Jed, z szerokim uśmiechem.

- Wróciłeś! Mama mówiła, że wrócisz.

- Twoja mama dobrze mnie zna. Mam też fotelik, więc jeśli chcesz, możemy się wybrać na przejażdżkę.

- Jest już bardzo późno - zaczęła Phoebe ostrożnie. - Ben powinien się wkrótce położyć spać... Więc to będzie bardzo krótka przejażdżka - zgodziła się ostatecznie.

W kilkanaście minut później siedzieli już w samochodzie i Ben przyglądał się zachwycony, jak Jed opuszcza dach i przekształca samochód w kabriolet. Przez całą drogę wyjaśniał chłopcu, do czego służą poszczególne przyciski i jak prowadzi się samochód bez automatycznej skrzyni biegów. Phoebe miała ochotę krzyknąć, że Ben jest tylko jej, ale nic nie mogła poradzić na to, że chłopiec najwyraźniej był przeschęśliwy.

- To szpital, w którym się urodziłem - wyjaśnił nagle, gdy zatrzymali się na światłach obok Bowesmartin Cottage Hospital. - To był prawdziwy cud. Mama miała mieć bliźnięta, ale to drugie dziecko niestety zmarło, zanim się urodziłem.

Phoebe odwróciła głowę. Żałowała teraz, że powiedziała Benowi prawdę o swojej bliźniaczej ciąży.

- To bardzo interesujące, Ben - usłyszała odpowiedź Jeda. Ich spojrzenia spotkały się. - Prawda z ust dziecka.

- Nie jestem już dzieckiem - zaprotestował Ben. - Mam już prawie pięć lat!

Phoebe przypomniała sobie, jaki szok przeżyła, gdy lekarz powiedział jej, że jest w ciąży. Zgłosiła się do lekarza w kilka tygodni po tym, jak straciła dziecko, bo cierpiała na mdłości i zdarzały jej się omdlenia. Lekarz wyjaśnił jej, że musiała mieć bliźnięta dwujajowe i straciła tylko jedno. Było to bardzo rzadkie, ale nie niemożliwe.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Phoebe wyszła z sypialni Bena i bezgłośnie zamknęła za sobą drzwi, ale ostrożność była zbyt duża. Chłopiec zasnął natychmiast po dniu pełnym nowych wrażeń. Ale jej na pewno nie będzie tak łatwo zasnąć. Groźba, jaką pożegnał ją Jed, wciąż brzmiała jej w uszach.

- Wrócę później i będziesz mi musiała odpowiedzieć na kilka pytań!

Zeszła do kuchni i zrobiła sobie filiżankę gorącej ziołowej herbaty. Miała nadzieję, że pomoże jej ukoić nerwy. Na tacy położyła też kawałek ciasta i przeszła do salonu. Usiadła na swojej ulubionej sofie i odetchnęła głęboko. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie rozpalic ognia w kominku, ale uznała, że jest już zbyt późno. Włączyła telewizor i przez chwilę przerzucała kanały, ale nie znalazła nic interesującego. A może po prostu nie była w stanie się na niczym skupić.

Rozejrzała się dookoła. Kochała swój dom. Mała willa, która przylegała do domku ciotki Jenny, od dłuższego czasu była wystawiona na sprzedaż. Dzięki pieniądзом uzyskanym ze sprzedaży diamentowego naszyjnika i kilku innych sztuk biżuterii, którą подарował jej Jed, mogła sobie pozwolić na jej kupno. Urządziła ją skromnie, ale bardzo ciepło i przytulnie, rodzinie.

Niestety miała przecucie, że jej spokojne i szczęśliwe życie wkrótce bardzo się zmieni. Wiedziała, że Jed tak łatwo nie zrezygnuje. Ale zdecydowanie nie pozwoli odebrać sobie dziecka. Jed nie mógł nic zrobić wbrew jej woli.

Godzinę później była już pogrążona w poprawianiu wypracowań swoich uczennic. Zachichotała na rewelację jednej z nich, według której hasło Rewolucji Francuskiej brzmiało: Równość, Wolność, Bohaterstwo.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi i zerwała się na równe nogi. Przez chwilę zastanawiała się, czy otworzyć, ale obawiała się, że natarczywe pukanie może obudzić Bena. Dobrze wiedziała, kto czekał za drzwiami.

Biorąc głęboki oddech, otworzyła drzwi. Jed stał z uniesioną ręką, jakby chciał ponownie zapukać. Cierpliwość nigdy nie była jedną z jego zalet, przypomniawszy sobie. Gdy

czegoś chciał, niezależnie, czy chodziło o biznes, czy o kobietę, dążył prosto do celu, wykorzystując wszystkie dostępne środki. Jak do tej pory nie miał na swoim koncie porażki. Ale zawsze musi być ten pierwszy raz...

Jego ciemne oczy były nieodgadnione, ale w szerokich ramionach wyczytała napięcie. Phoebe wyprostowała się bezwiednie, chcąc dodać sobie odwagi. Jed wyglądał jeszcze bardziej przerażająco i groźnie.

- Jest już trochę za późno na rozmowę, nie sądzisz? Cokolwiek chcesz mi powiedzieć, możesz poczekać z tym do jutra. Chciałabym się już położyć - dodała, próbując zamknąć drzwi, ale Jed był szybszy.

Zdecydowanym krokiem wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Dlaczego, Phoebe? Jak mogłaś mi to zrobić? - spytał, biorąc ją za rękę i przyciągając do siebie. - Nie miałaś problemu z tym, aby mi powiedzieć, że jesteś w ciąży. Co się więc stało, że kilka miesięcy później nie powiedziałaś mi o moim synu? - spytał z nienawiścią w głosie.

- To nie jest twój syn - odpowiedziała odważnie, w ostatniej desperackiej próbie zmuszenia go do wyjścia i zostawienia ich w spokoju.

Ale Jed nie rozluźnił uścisku. Nagle Phoebe uświadomiła sobie, że jego bliskość działa na nią w dobrze znany jej sposób i zadrżała.

- Kłamiesz i mógłbym cię udusić za to, co zrobiłaś mnie i mojemu synowi. - Jego ręka zacisnęła się wokół jej szyi. - Ale nie martw się, są inne sposoby, abyś cierpiała.

Phoebe, uwięziona w jego ramionach, patrzyła bezradnie w pociemniałe od gniewu oczy, na dnie których odkryła budzące się pożądanie.

- Nie - wyszeptała i próbowała go od siebie odepchnąć, ale Jed napierał na nią jeszcze mocniej, pochylając się i całując ją z brutalną siłą.

Phoebe z całych sił walczyła, aby się oprzeć tej dominującej namiętności, ale wobec Jeda nigdy nie miała najmniejszych szans...

Gdy tylko jego język zawładnął wnętrzem jej ust, opanowało ją znajome pożądanie, któremu zaprzeczała od tak dawna. Jej ciało odpowiedziało natychmiast, zdradzając jej najgłębsze pragnienia.

Jed, świadomy jej reakcji, rozluźnił uścisk, a jego dłoń objęła jej pierś, powodując kolejną falę pożądania.

Phoebe zrozumiała nagle, że znalazła się w prawdziwych tarapatach...

- Zostaw mnie! - odepchnęła go gwałtownie i odskoczyła na bezpieczną odległość.

Jed patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem wybuchnął śmiechem.

- Wciąż mnie pragniesz, Phoebe. Czułem bicie twojego serca, czułem, jak drżałaś pod moim dotykiem - drażnił się.

- To ze wstępu - odparowała, wciąż starając się opanować pożądanie, jakie w niej wzbudził.

Była zaszokowana tym, jak łatwo mogła mu ulec.

- Nie sądzę - parsknął. - Ale nie oczekuję, że taka mała przebiegła oszustka jak ty powie mi prawdę.

Zimny ton i arogancja w jego głosie uderzyły ją tak samo mocno, jak sens tego, co powiedział. Niewiele myśląc, wymierzyła mu siarczysty policzek.

- Wynoś się z mojego domu albo zadzwonię na policję!

- Nie - uciał, łapiąc ją za rękę i prawie siłą prowadząc do salonu. - I bądź cicho. Obudzisz Bena.

- Nie będziesz mi mówił, jak mam się zajmować własnym synem - zaczęła z oburzeniem, ale wiedziała, że Jed ma rację.

Nie wiedziała już, czy bardziej była zła na niego, czy na samą siebie. Tym bardziej irytował ją fakt, że Jed Sabbides miał zawsze rację...

- Usiądź - polecił jej, gdy weszli do salonu. - Wiesz, dlaczego tu jestem. Mam prawo do własnego syna i właśnie o tym musimy porozmawiać - stwierdził, zdejmując marynarkę i rzucając ją na oparcie fotela. - Ale najpierw, chętnie bym się czegoś napił.

- Kawy czy herbaty? - spytała, zachowując pozory uprzejmości.

- Nie masz czegoś mocniejszego?

- Tylko wino. - Nie czekając na jego odpowiedź, wstała i wyszła z salonu.

To dało jej okazję, aby choć na chwilę zostać sama i uspokoić wzburzone myśli. Po kilku minutach wróciła z butelką wina i kieliszkami.

Jed stał obok biurka i trzymał w dłoni jedną z fotografii Bena, uważnie się jej przyglądając. Jej serce ścisnęło się boleśnie, gdy zauważyła czułość w jego oczach.

- Przyniosłam wino - mruknęła, stawiając butelkę i kieliszki na stoliku przy sofie. - Na pewno nie takie, do jakiego jesteś przyzwyczajony - zauważyła kpiąco, napieniając kieliszki.

- Ile lat miał Ben na tym zdjęciu?

- Dwa latka. - Nie chciała rozmawiać o Benie. Nie chciała, aby Jed interesował się jej synem. Ale miała niepokojące przeczucie, że nic już nie mogła na to poradzić.

- A tutaj widzę go na zdjęciu z Julianem i, jak przypuszczam, twoją ciotką Jemmy?

- Tak, Julian jest przyjacielem naszej rodziny od dawna, a jeśli chodzi o ciotkę Jemmy, to nigdy nie miałaś okazji jej poznać, bo ciągle byłeś zbyt zajęty, o ile dobrze pamiętam. To zdjęcie z jego chrzcina. Oni są jego rodzicami chrzestnymi.

- Julian Gladstone jest ojcem chrzestnym mojego syna? - spytał z takim oburzeniem w głosie, że Phoebe się uśmiechnęła.

- Julian jest ojcem chrzestnym mojego syna - poprawiła go. - I to bardzo dobrym ojcem chrzestnym. Często nas odwiedza i Ben bardzo go lubi. - Był to niezbyt subtelny sposób, aby dać Jedowi do zrozumienia, że Ben nie potrzebował greckiego miliardera w swoim życiu, bo miał już obok siebie mężczyznę, z którego mógł brać przykład.

Jed postawił fotografię z powrotem na biurku, usiadł obok niej i wziął kieliszek do ręki.

- Daj spokój, Phoebe. Już ustaliliśmy, że Ben jest moim synem. Praktycznie sam mi o tym powiedział w samochodzie, gdy przejeżdżaliśmy obok szpitala. Od kiedy zobaczyłem cię w ambasadzie, wiedziałem, że coś przede mną ukrywasz. Zatrudniłem więc detektywa, który sprawdził, co się z tobą działo od momentu naszego rozstania aż do dzisiaj. Wróciłaś do Dorset i Ben urodził się siedem miesięcy później. Dziś po południu odwiedziłem szpital i uzyskałem wszelkie potrzebne mi informacje. Uprzejmą recepcjonistkę rozczuliła historia o tym, jak odnaleźliśmy się po latach i zamierzamy się pobrać jak najszybciej. Była bardzo pomocna.

- Nie miałaś prawa! - wykrzyknęła, zaniepokojona coraz bardziej.

- Owszem, miałem wszelkie prawo, aby to zrobić. Ben jest moim synem, którego rozmyślnie przede mną ukrywałaś. To ty nie miałaś prawa tego robić. Pytałem cię już wcześniej, dlaczego, i chcę, żebyś mi odpowiedziała.

To już było dla niej zbyt wiele. Jed pojawiający się nagle, Jed grzebiący w jej życiu i burzący jej spokój. Jed, który wciąż swoim dotykiem w jednej chwili potrafił rozpalić jej pożądanie...

Zerwała się na równe nogi, jej spojrzenie przepelnione było pogardą i oburzeniem.

- Chcesz odpowiedzi? Proszę bardzo. Zacytuję twoje własne słowa. Kochanki nie są od tego, żeby zachodziły w ciążę. Coś ci to przypomina? Nie mam ochoty, aby zmuszono mnie do tego, żebym został ojcem. Nie pozostawiłeś mi wyboru. Nigdy nie chciałeś mieć ze mną dziecka.

- Przyznaję, że lekko spanikowałem, ale nie powinnaś się temu dziwić. My mężczyźni jesteśmy tak zaprogramowani. Dla nas ciąża to najgorsze z możliwych następstwo udanego seksu. Byłem w szoku.

- Nie rób ze mnie idiotki. Ty nie wiesz, co to znaczy panika - odparowała zjadliwie. - Nic i nigdy nie było w stanie cię zaszokować. Mówiłeś mi dokładnie to, co naprawdę myślałeś. A potem spokojnie oznajmiłeś, że dyskretny doktor Marcus wszystkim się zajmie i żebym się nie martwiła, bo za wszystko zapłacisz. W parę minut zdecydowałeś, że mam usunąć tę ciążę. W sumie było ci na rękę, że wtedy naturalnie poroniłam.

Jed Sabbides, zamożny, władczy, pewien swojego miejsca na ziemi, szanowany przez wszystkich, po raz pierwszy w życiu nie był w stanie wydobyć z siebie głosu.

Nie mógł uwierzyć w to, co właśnie usłyszał. Gdy dowiedział się, że Phoebe jest w ciąży, nawet mu na myśl nie przyszło, że miałyby poddać się aborcji. Chciał ją uspokoić, mówiąc, że doktor Marcus zajmie się nią podczas ciąży, a także potem, gdy dziecko się już urodzi. Ale dopiero teraz zorientował się, że w tamtym kontekście jego słowa mogły zabrzmieć dwuznacznie. Nagle jej komentarz w szpitalu, że zaoszczędziła mu mnóstwo pieniędzy, nabrał sensu. Jak mogła uwierzyć, że chciał się pozbyć dziecka? Jak to możliwe, że nie zrozumieli się do tego stopnia?

- Nigdy nawet nie sugerowałem, abys usunęła ciążę. Nigdy - podkreślił, zaciskając wargi, ale w oczach Phoebe widział tylko zimną nienawiść.

Był tak bardzo rozgniewany tym, co uważał za zdradę z jej strony, że nigdy nie spojrział na tę sytuację z jej punktu widzenia.

- W sumie miałam szczęście, że postanowiłeś jednak nie wracać, aby się ze mną zobaczyć po wyjściu ze szpitala - rzuciła z sarkazmem i bezdenną pogardą. - Twoja asystentka, z którą rozmawiałeś o moim poronieniu, uprzedziła mnie zresztą, że nie zamierzasz wrócić i poleciła opuścić mieszkanie. A teraz masz czelność zjawiać się tutaj i pytać, dlaczego nigdy nie powiedziałam ci o Benie? Robi mi się niedobrze, jak na ciebie patrzę. Jedziesz do szpitala i oszukujesz recepcjonistkę, mówiąc, że zamierzamy się pobrać? Nigdy nie zamierzałeś i nadal nie zamierzasz się ze mną ożenić. Jesteś egoistycznym i samolubnym draniem, który myśli wyłącznie o sobie. Więc wybaczone, ale nie uwierzę, że nagle zapragnąłeś zostać ojcem i mieć syna. Mojego nigdy ci nie oddam!

- Skończyłaś już? - spytał ostro, stawiając kieliszek na stoliku i wstając.

Z narastającym przerażeniem słuchał, co myśli o nim Phoebe na podstawie tego, jak się wobec niej zachował w przeszłości. Powiedział jej kilka przykrych słów, ale wiadomość o ciąży wytrąciła go z równowagi. Ani przez sekundę nie myślał o aborcji.

Trudno mu było uwierzyć w to, że jego asystentka kazała jej się wyprowadzić, ale nie było to niemożliwe. Pożegnał się z Christiną wkrótce potem, gdy okazało się, że jest bardziej zainteresowana nim samym niż pracą dla niego. Polecił jej zadzwonić do Phoebe tamtego wieczora, ale zupełnie z innego powodu. Wiedział jednak, że Phoebe nie uwierzy teraz w żadne usprawiedliwienia.

To prawda, że nie mógł już cofnąć tego, co kiedyś powiedział, ale to nie powstrzyma go przed walką o własnego syna. Będzie tylko musiał zmienić taktykę.

Uspokoił się w jednej chwili i spojrział na Phoebe. Musiał przyznać, że stała się naprawdę piękną kobietą. Stracił rachubę dni, tygodni i miesięcy, podczas których boleśnie za nią tęsknił. Nagle zapragnął jej tak mocno jak kiedyś. Zdał sobie sprawę, że istniało pewne rozwiązanie tej sytuacji. Niezbyt etyczne, co prawda, ale o ile znał Phoebe, na pewno skuteczne...

- Oczywiście, skończyłam już pięć lat temu. A może raczej powinnam powiedzieć, że to ty ze mną skończyłeś - poprawiła się. - Teraz jest już za późno, aby cokolwiek zmieniać i nie obchodzą mnie twoje podejrzane zamiary.

Pogrążona w gorzkich wspomnieniach, Phoebe nie zauważyła, że Jed podszedł bardzo blisko. Nagle zdała sobie sprawę, że jego spokojny i kontrolowany wyraz twarzy nie współgra z jego drapieżnym błyskiem w oku.

- Wychodzi na to, że znasz mnie aż za dobrze - zakpił, jednocześnie obejmując ją mocno w tali.

Phoebe zastygła w napięciu, czując mocne bicie swojego serca i zaciskając dłonie w pięści, aby zwalczyć chęć odepchnięcia go od siebie. Nie chciała dać mu satysfakcji, pokazując, jak bardzo boi się jego bliskości. Przez lata ćwiczyła swoją odporność i Jed Sabbides nie robi już na mnie wrażenia, przypomniała sobie.

- Masz rację co do moich zamiarów, które wcale nie są podejrzane. Jestem bardzo bogatym mężczyzną i zdałem sobie sprawę, że potrzebuję syna, który to wszystko po mnie odziedziczy. Gotowy już, pięcioletni chłopiec, to o wiele lepiej niż płaczący osesek. Tak właśnie o mnie myślisz? - spytał, obserwując ją jednocześnie i czekając.

Phoebe nie rozumiała, dlaczego czuje się rozczarowana. Jed potwierdził jej obawy. Spojrzała na niego i przez moment odniosła dziwne wrażenie. Zupełnie, jakby przejaw bezbronności i nadziei, że Phoebe zaprzeczy... Musiała się mylić. Jed nigdy nie przyznałby się do słabości.

Nic się więc nie zmieniło. Jed się nie zmienił. Był pozbawiony wszelkich uczuć i postępował właśnie w ten bezwzględny i zimny sposób.

- Tak - przyznała. - Więc teraz, skoro już rozumiesz, dlaczego nie powiedziałam ci o Benie, możesz odjechać tym swoim wielkim samochodem i zostawić nas w spokoju. Zawsze możesz się ożenić z Sophią i mieć swoje własne dzieci - doradziła na koniec w dobrej wierze.

- To może być raczej trudne, bo zerwaliśmy ze sobą zaraz po balu i od tego czasu Sophia się do mnie nie odzywa.

- Mądra kobieta - podsumowała, z odcieniem satysfakcji w głosie.

Wolała nie dociekać, dlaczego akurat wiadomość o ich rozstaniu sprawiła jej przyjemność.

Jed miał już dosyć. Rozmowa z Phoebe donikąd ich nie zaprowadzi, a im dłużej na nią patrzył, im dłużej słuchał jej odważnego i wyzywającego tonu, tym bardziej przypo-

minał sobie, jak bardzo mu jej brakowało. To, co jeszcze przed chwilą uważał za niezbyt etyczne, nagle stało się wskazane.

W interesach nie miał problemu z tym, aby wykorzystując słabości przeciwnika, dobić targu. To było powszechnie akceptowaną praktyką.

Dlaczego więc miałby się tym nie posłużyć w prywatnym życiu?

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nagle silne dłonie Jeda zacisnęły się na jej szczupłych ramionach i Phoebe straciła równowagę. W chwilę potem znalazła się w jego mocnym uścisku.

- Puść mnie - zaprotestowała, próbując się uwolnić.

- Nie mam zamiaru - wysyczał przez zaciśnięte zęby, wziął ją na ręce, podniósł i w jednej chwili ułożył na sofie, przyciskając swoim ciężarem.

Przez moment Phoebe była zbyt zaskoczona, aby zareagować, ale po kilku sekundach zaczęła się szamotać. Jednak całe jej ciało unieruchomione było jego ciężarem.

- Zejdź ze mnie! - krzyknęła z paniką w głosie, starając się go od siebie odepchnąć.

Jed zaśmiał się tylko w odpowiedzi, a potem złapał ją za nadgarstki i jedną ręką unieruchomił jej ramiona nad jej głową. Drugą dłonią przytrzymał jej twarz tak, aby patrzyła prosto w jego ciemne, przepelnione pożądaniem oczy.

- Oszalałeś? Co ty wyprawiasz? - spytała rozzłoszczona, nadal próbując się uwolnić.

Poruszyła udami, ale to tylko spowodowało, że Jed znalazł się między nimi i czując go tak blisko, nie mogła mieć już wątpliwości co do tego, że jej pragnie.

- Dokładnie to, o czym właśnie myślisz, moja droga Phoebe. Nie mam już przecież nic do stracenia - powiedział, uśmiechając się przebiegle. - Według twojej oceny, nie mam charakteru, nie mam uczuć... mam mówić dalej?

Gdy Phoebe nie odpowiedziała, puścił jej twarz i powoli wsunął dłoń pod jej bluzkę, szukając piersi. Już wcześniej zauważył, że nie miała stanika i marzył o tym, aby poczuć pod palcami jej delikatną skórę.

Phoebe nagle poczuła, jak złość ustępuje miejsca innym emocjom, które wywołał dotyk jego dłoni na jej nagiej skórze. Zadrżała, a jej mięśnie rozluźniły się i bezwiednie przywarła do niego, ogarnięta pragnieniem bliskości.

- Nie spiesz się z odpowiedzią - wyszeptał Jed, a potem pochylił się i przywarł ustami do jej warg. Phoebe poczuła znajomy zapach, który zawsze doprowadzał ją do szaleństwa. Stawała się wtedy zupełnie bezbronna w jego ramionach. - Zresztą, nie chciałbym robić niczego wbrew twojej woli, ale to właśnie było naszym najlepszym i

ulubionym sposobem komunikacji - wyszeptał, całując jej szyję. - Myślę, że w tej mierze nic się nie zmieniło. Wystarczy, że powiesz nie, a przestanę.

Phoebe nie mogła zaprzeczyć narastającemu między nimi erotycznemu napięciu. Jego długie palce pieściły jej pierś, aż wreszcie nie mogła powstrzymać jęku rozkoszy. Jed ponownie pocałował ją i tym razem posłusznie rozchyliła wargi, nie protestując już, gdy jego język zawładnął wnętrzem jej ust.

Jego pocałunki były zaskakująco czułe i delikatne. Gdyby były brutalne i zimne, mające na celu wyłącznie demonstrację siły i przewagi, być może byłaby w stanie z nim walczyć, ale teraz nie czuła już takiej potrzeby.

- Jesteś taka piękna... - wyszeptał Jed, podnosząc głowę i patrząc jej prosto w oczy.
- Nie masz pojęcia, jak bardzo za tobą tęskniłem.

Phoebe poddała się całkowicie. Jej ciało wilo się w poszukiwaniu jego dotyku, pragnąc zaznawać jeszcze większej przyjemności. Jed uwolnił jej dłonie, a gdy spojrzała na niego, widziała, że walczy, aby zachować nad sobą kontrolę.

- Pragnę cię, Phoebe. Chcę się z tobą kochać. Ale chcę, żeby to była twoja decyzja - wyznał szeptem między pocałunkami. Phoebe zupełnie zagubiła się w czasie i miała wrażenie, że cofnęli się do momentu, w którym kochali się po raz pierwszy. - Powiedz, że tego chcesz. Powiedz, Phoebe - zażądał.

- Tak. Tak, pragnę cię - wyszeptała urywanym głosem, całując go coraz bardziej gwałtownie i zachłannie.

Nie liczyło się dla niej już nic poza jego podniecającym ją coraz bardziej zapachem i ciepłem jego ciała.

Jęknęła w proteście, gdy Jed na chwilę oderwał się od niej, aby się pozbyć ubrania. Po chwili leżeli już obok siebie, zupełnie nadszy. Phoebe nie mogła się napatrzeć na jego wspaniałe nagie ciało. Uwielbiała go dotykać i pieścić, dłońmi, ustami, językiem...

Jed zatrzymał ją na chwilę.

- Pozwól mi na siebie popatrzeć - poprosił. Jego wzrok przez moment podziwiał jej wspaniałe, pełne piersi, wąską talię i płaski brzuch, a potem zsunął się niżej, aż do jej kształtnych ud. - Jesteś zachwycająca, Phoebe. Przepiękna - wyszeptał czule, a potem podniósł jej rękę do ust i pocałował wewnątrz jej dłoni,

Phoebe poczuła, że przestaje już nad sobą panować. Przyciągnęła go bliżej do siebie, wpijając palce w jego ramiona i plecy. Ale Jed nie spieszył się.

- Wspaniała. Uwielbiam cię w tych długich włosach - przyznał z podziwem, a Phoebe zorientowała się, że kręjące się pasma otaczały jej nagie piersi w szczególnie erotyczny sposób.

Jed jakby na nowo poznawał jej ciało, odkrywając je dotykiem swoich dłoni. Pragnęła go tak mocno, że prawie nie mogła oddychać.

Wykrzyknęła lekko, gdy poczuła jego język na swoich piersiach. Jed pieścił je przez moment językiem, sprawiając, że przenikały ją fale rozkoszy. Potem zsunął się niżej i całował jej płaski brzuch, podczas gdy jego ręka gładziła jej aksamitnie gładkie uda. Phoebe bezwiednie rozsunęła nogi. Pożądanie było tak silne, że wstrząsały nią dreszcze.

- Jesteś taka słodka - wyszeptał Jed i wrócił z powrotem do jej nabrzmiąłych ust.

Phoebe przyciągnęła go mocno, pokazując mu, jak bardzo go pragnie, jak bardzo potrzebuje poczuć go w swoim wnętrzu. Chciała, aby wypełnił ją sobą. Wiedziała, że dopiero wtedy będzie się czuła prawdziwie spełniona. Była jego kobietą. Była kobietą Jeda.

- Proszę... - błagała niczym bezwolna niewolnica, poddana panowaniu zmysłów i rozkoszy.

Dopiero wtedy Jed powoli wszedł w nią, wypełniając jej pulsujące centrum kobiecości.

Phoebe przywarła do niego, oplatając nogami jego biodra. Jed zanurzał się w niej głębiej i głębiej, z całą swoją męską siłą, i po chwili oboje przeżyli gwałtowny orgazm.

Phoebe poczuła, jak Jed opada na nią całym ciężarem, chowając głowę w zagłębieniu jej szyi. Wszystkie jej lęki odpłynęły w niebyt. Jej dłonie gładziły szerokie plecy Jeda, czując pod palcami grę twardych mięśni i jego ciepły oddech, który ogrzewał ją od środka. Znowu było jak wtedy, za pierwszym razem, pięknie i czule. Jed znowu był jej...

Phoebe nagle otworzyła oczy, gdy uświadomiła sobie swoją myśl. Jed nie jest jej. Nigdy nie był. Przypomniała sobie natychmiast, jak kochali się przed chwilą, a ona nie była w stanie powstrzymać jęków rozkoszy. Wręcz błagała go, aby się z nią kochał. Ale przecież to nie była miłość. Nie kochali się, po prostu uprawiali seks, nic więcej. Odwró-

ciła głowę i spojrzała w stronę kominka, starając się skupić na nim całą swoją uwagę. Nagle przemarznięta do kości żałowała, że zabrakło płonącego w nim ognia.

Jej serce było niczym szary, spalony popiół. Jak mogło do tego dojść? Nienawidziła Jeda, a mimo to poddała się jego uwodzicielskiej sile niczym studentka, którą była jeszcze kilka lat temu. Wtedy była beznadziejnie i po raz pierwszy w życiu zakochana, ale teraz nie miała już żadnej wymówki. Czuła, jak ogarnia ją palący wstyd.

Jed odsunął się nieznacznie i opierając się na łokciu, spojrzał na nią z uśmiechem triumfu i satysfakcji w oczach, podczas gdy kąciki jego warg zacisnęły się kpiąco.

- To jest właśnie to, co nazywam dojściem do porozumienia - stwierdził, odsuwając kilka pasm włosów z jej twarzy. - O wiele lepiej, niż tracić czas na bezsensowne kłótnie, które donikąd nie prowadzą. Zgadzasz się ze mną, prawda, Phoebe?

- Nie, nie sędzę - odpowiedziała obojętnie, unikając jego spojrzenia.

Zrozumiała, że na tym właśnie polegał jej problem. Wystarczyło, żeby Jed na nią spojrzał, a budziły się w niej najgłębsze, pierwotne instynkty. Wystarczyło, aby jej dotknął, pocałował ją, a stawała się bezwolna i całkowicie poddana jego pragnieniom.

Widząc swoje dzinsy i bluzkę na podłodze, odepchnęła go lekko i wstała. Z poczuciem klęski i drastycznie niskim mniemaniem o samej sobie, schowała się za wysokim oparciem fotela i ubrała w kilka sekund.

Jed przyglądał jej się przez chwilę ze zdziwieniem.

- Wspaniale było znów być razem i przeżywać z tobą tę całą rozkosz, Phoebe. Czy teraz wreszcie możemy już spokojnie porozmawiać o przyszłości?

- Ty i ja nie mamy przed sobą żadnej wspólnej przyszłości - burknęła. - To, co się stało przed chwilą, to był błąd. - Jed przyglądał jej się z pobłażliwym rozbawieniem. - I ubierz się, ciotka Jemmy będzie tu lada chwila - skłamała, chcąc, aby obraz jego wspaniałego, nagiego ciała zniknął z jej pola widzenia.

- Wcześniej nie byłaś taka pruderyjna - zaśmiał się i wstał, idąc w jej kierunku. - Ani nie kłamałaś tak często.

- Wcale nie kłamię - skłamała, patrząc mu prosto w oczy wyzywająco.

Jed uniósł palec i dotknął jej nosa.

- Rośnie jak u Pinokia - zażartował - bo wiem, że twoja ciotka jest w Australii przez całe wakacje.

Jego dobry humor i pewność siebie coraz bardziej wyprowadzały ją z równowagi.

- Recepcjonistka w szpitalu ci powiedziała? Na tym polega problem, gdy mieszka się w małej społeczności. Wszyscy wszystko o tobie wiedzą - zauważyła gorzko. - Ty wyjedziesz, a ja miesiącami będę musiała odpowiadać na krępujące pytania.

- Nigdzie nie wyjadę bez Bena. Zostanę tutaj, aż uda mi się ciebie przekonać. Chcę go zabrać do Grecji. Chcę, aby poznał mojego ojca i całą resztę swojej rodziny.

Phoebe spojrzała na niego i zdała sobie sprawę, że jest śmiertelnie poważny.

- To się nigdy nie zdarzy - przeciwstawiła się odważnie, ale wewnątrz drżała jak liść na myśl o perspektywie wyjazdu Bena do Grecji, nie wspominając o perspektywie powrotu Jeda do jej życia. Tym bardziej że to, co wydarzyło się przed chwilą, pozwoliło jej uświadomić sobie, jak silnie potrafi nią zawładnąć, jak bardzo jest słaba i bezbronna. Zamknęła na chwilę oczy i potrząsnęła głową. - Zabawiłeś się, ale już wystarczy, Jed. Ubierz się, zanim się przeziębisz - stwierdziła spokojnie, patrząc na niego i widząc spojrzenie swojego syna. - Jeśli myślisz, że seks coś zmieni między nami, to bardzo się mylisz. Nie jestem już tą niewinną dziewczyną, która mylił pożądanie z miłością.

Jed nie wyglądał na zadowolonego. Ciemne oczy patrzyły na nią badawczo i zauważyła w nich przebłyski gniewu, a także innego uczucia, którego nie potrafiła do końca nazwać.

- Kocham mojego syna. Ben jest uroczym, szczęśliwym i ufnym chłopcem, kochanym przez wszystkich, którzy go znają. Nie pozwolę, aby ktoś tak bezwzględny i wyrachowany jak ty, stanął między nami.

- Zapominasz, że on jest także moim synem.

- Niestety, nie mogę o tym zapomnieć. Zgadzam się, że masz pewne prawa i będziemy musieli o tym porozmawiać.

- Wreszcie zrozumiałaś... - zaczął, podchodząc bliżej, ale Phoebe uniosła dłoń powstrzymującym gestem.

- Poczekaj. Wysłuchaj mnie do końca. Powiem Benowi, że jesteś jego ojcem, gdy uznam, że jest na to gotowy. Pozwolę ci go odwiedzać, ale na moich zasadach. Chciała-

bym, aby to było jasne. I nie ma mowy, abym pozwoliła ci zabrać go do Grecji, bo po prostu nie ufam ci wystarczająco. Możesz już nigdy z nim nie wrócić.

- Jak śmiesz mówić mi o zasadach? - wykrzyknął oburzony. - Teraz ty mnie posłuchaj. Po pierwsze, nigdy, ale to nigdy nie sugerowałem, abyś usunęła ciążę. Byłem wściekły, gdy mi o tym powiedziałaś, ale przede wszystkim dlatego, że się tego nie spodziewałem. Nie byłem na to przygotowany i nie wiedziałem, jak się zachować. Ale po pierwszym szoku chciałem dać ci do zrozumienia, że zadbam o ciebie i doktor Marcus zajmie się tobą, twoją ciążą i zapewni najlepszą opiekę dziecku, gdy się już urodzi. Gdy powiedziałem, że zapłacę za wszystko, miałem na myśli to, że zapewnię ci pełne utrzymanie, tobie i dziecku. Wbij to sobie do głowy i przestań już snuć pokręcone domysły. Dla mnie każde życie jest święte. Nigdy nie pozwoliłbym usunąć własnego dziecka. Jeśli więc wydaje ci się, że twoja wykrzywiona wersja naszej rozmowy sprzed pięciu lat pozbawia mnie praw do własnego syna, to grubo się mylisz. Miałaś Bena na wyłączność przez kilka lat, ale ani dnia dłużej, zapewniam cię. Masz więc do wyboru: możesz postawić na pierwszym miejscu dobro naszego syna, wychodząc za mnie i dając mu pełną, stabilną rodzinę, albo możesz próbować walczyć ze mną o prawo do opieki przez lata w kolejnych sądach, bo ja się nigdy nie poddam. Nie będę weekendowym ojcem dla mojego syna.

Phoebe czuła się lekko dezorientowana. Sposób, w jaki wyjaśnił jej ich fatalną rozmowę sprzed pięciu lat, zaprzeczając jej wersji o usunięciu ciąży, był logiczny, ale nie oznaczało to, że tak naprawdę musiało być. Choć z drugiej strony musiała przyznać, że nigdy wcześniej nie dał jej powodów, aby wątpić w jego szczerłość. Czy więc przez kilka ostatnich lat żyła w błędnym przekonaniu o winie Jeda? Była jednak pewna, że porzucił ją, nie wracając z Grecji, jak obiecał. Teraz znów pojawił się w jej życiu, w jej domu i znów uwiódł ją błyskawicznie. A ona nie tylko mu na to pozwoliła, ale jeszcze błagała, aby się z nią kochał.

Po porzuceniu, które uznała za najgorszą zdradę, ciężko walczyła, aby odzyskać równowagę i pewność siebie. Musiała zbudować swoje życie na nowo, znaleźć pracę i zapewnić wsparcie swojemu synowi. Była dumna z tego, co udało jej się osiągnąć. Nie

pozwole, aby przytłoczyła ją siła jego osobowości. Już raz na to pozwoliła i prawie ją to zniszczyło.

Phoebe spojrzała na niego odważnie i unikając kwestii usunięcia ciąży, chwyciła się jego ostatniego zdania.

- Nic na to nie poradzisz. Pamiętam, że zawsze byłeś pracoholikiem, który przemierzał kilka kontynentów w interesach w ciągu zaledwie kilku dni. Nasz związek trwał rok, a w sumie spędziliśmy razem mniej niż cztery miesiące. Więc o ile nie zmienisz stylu życia, będziesz wiecznie nieobecny ojcem, a ja, jak ci mówiłam, wolałabym tego uniknąć.

Jed odpowiedział jej twardym spojrzeniem.

- Nie, nie zmieniłem się, Phoebe. Ale widzę, że ty, owszem. Wcześniej rzadko ze mną dyskutowałaś w ten sposób. Pamiętam piękną i pociągającą dziewczynę, pragnącą odkrywać świat, a nie ostrą i zaciętą...

- Masz na myśli naiwną i niedoświadczoną? - ucięła miękko. - Tę, która zrobiłaby dla ciebie wszystko? No cóż, te dni mam już za sobą. Jestem teraz matką. Mam syna, którego kocham, i życie, które musiałam sobie ułożyć i ciebie w nim nie potrzebuję. Chciałabym, abyś już wyszedł. - Nagle Phoebe poczuła się zmęczona i smutna i pragnęła tylko, aby zostawił ją w spokoju.

- Nie martw się, zaraz wyjdę. Ale zanim to zrobię, chciałbym ci coś powiedzieć. Coś, nad czym będziesz się mogła zastanowić do jutra - odpowiedział szorstko. - Jakikolwiek jest twoje zdanie na ten temat, Ben mnie potrzebuje. Jak bardzo starałabyś się temu zaprzeczyć, jest w połowie Grekiem. Pewnego dnia odziedziczy jedną z największych greckich firm, a nawet o wiele więcej. Musi się nauczyć greckiego, a także tego, czym jest odpowiedzialność, a to nie jest coś, czego będzie się mógł nauczyć na angielskiej wsi, nawet z najbardziej kochającą matką i ciotką. - Phoebe słuchała go w coraz większym zaniepokojeniu, ale Jed kontynuował swoim twardym i bezwzględny tonem. - Pamiętam, jak mówiłaś mi, że twoi rodzice zginęli w wypadku, gdy miałaś siedemnaście lat. Ale Ben ma dziadka, ciotkę, wujka i mnóstwo kuzynów w Grecji, nie wspominając o własnym ojcu. Czy naprawdę myślisz, że Ben ci kiedyś podziękuje, wiedząc, że po-

zbawiłaś go największej części jego rodziny? A może raczej będzie czuł do ciebie żal o to, że pozbawiłaś go tego, co prawnie mu się należało?

Ze ściśniętym sercem Phoebe zdała sobie sprawę, że Jed może mieć rację. Czy miała prawo pozbawiać swojego syna jego licznej greckiej rodziny? W głębi serca wiedziała, że nie, i ta świadomość pozbawiła ją resztek energii. Chciała jak najszybciej znaleźć się w łóżku, schować głowę pod poduszkę i udawać, że tego dnia nigdy nie było, ale wiedziała, że to żadne wyjście.

- To prawdopodobne - przyznała słabym głosem, zbyt zmęczona, aby się dłużej kłócić.

- Wiesz, że tak, Phoebe. Może ci się wydawać, że prowadzisz tu z Benem idealne życie, ale nie ma nic idealnego w wychowywaniu syna bez ojca. Wiem, że myślisz, że rzadko by mnie widywał, ale jeśli dałabyś mi szansę, mógłbym cię jeszcze zaskoczyć.

I zrobił to...

Nagle jego ramiona objęły ją w talii i patrząc jej ciepło w oczy, pocałował ją delikatnie.

- A to za co? - spytała, poruszona jego nagłą czułością.

- Za Bena i za wszystko, co kiedyś razem przeżyliśmy. A także za to, co przeżyliśmy przed chwilą, na tej wąskiej i niewygodnej sofie. Nie chciałbym rozstawać się z tobą w gniewie. A teraz odpocznij, sam znajdę drogę do wyjścia.

Phoebe patrzyła za nim, jak wychodził z pokoju, a potem usłyszała ciche trzaśnięcie drzwi. Dopiero wtedy mogła znów usiąść w fotelu. Wzięła do ręki kieliszek z winem i opróżniła go jednym haustem. Rozejrzała się po pokoju i zorientowała się, że już zawsze będzie miała w pamięci to, co się tutaj właśnie wydarzyło.

Zaskoczył ją swoimi wyjaśnieniami i zaprzeczeniem, że nigdy nie chciał, aby usunęła ciążę. Przez lata w to właśnie wierzyła, ale teraz musiała przyznać, że prawdopodobnie to ona się pomyliła. Nigdy przecież nie użył tego słowa. Powiedział tylko, że doktor Marcus zajmie się jej ciążą, a ona, w tamtym fatalnym momencie, gdy jej marzenia o zaręczynowym pierścionku i ślubie zostały brutalnie zniszczone, mogła przypisać tym słowom najgorsze znaczenie z możliwych...

Nie, żeby teraz robiło to jakąś różnicę.

Jed odnalazł ją i chciał odzyskać swojego syna, a ona będzie musiała sobie jakoś z tym poradzić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Phoebe niewiele spała. Gdy wreszcie udało jej się zasnąć, we śnie widziała wysokiego, ciemnego mężczyznę. Obudziła się i zobaczyła Bena stojącego obok jej łóżka. Spojrzała na zegarek. Była szósta trzydzieści. Ben wdrapywał się na jej łóżko i nalegał, żeby już wstała. Uśmiechnęła się i uściskała go, ale w głębi duszy bardzo się martwiła, myśląc, jak bardzo zmieni się jego życie, gdy zaistnieje w nim już na zawsze Jed Sabbides.

Jeśli chodziło o nią samą, wolała o tym nie myśleć. Wiedziała, że jego regularne odwiedziny syna nie będą dla niej łatwe do zaakceptowania, ale musiała niechętnie przyznać, że miał do nich prawo. Nie było sensu wciągać Bena w niekończącą się bitwę o prawo do opieki. Jako jego matka na pewno by wygrała, ale Jed i tak otrzymałby częściowe prawa. Alternatywne rozwiązanie, jakie zaproponował, czyli małżeństwo, absolutnie nie wchodziło w grę. Już raz powierzyła mu swoje serce i duszę, a on zawiódł jej zaufanie. Oczywiście małżeństwo było możliwe nawet bez miłości, jeśli opierało się na wzajemnym szacunku i przyjacielskich relacjach, ale brak zaufania nie dawał na to szans.

Phoebe wiedziała, że już nigdy nie będzie potrafiła mu zaufać i nie było dla niej nic gorszego, jak wyjść za człowieka, któremu jednocześnie nie była w stanie się oprzeć. Przez lata brak życia seksualnego nie przeszkadzał jej szczególnie, ale Jed w kilka chwil potrafił rozpalić w niej niepohamowane pożądanie.

W tym momencie Phoebe podjęła decyzję. Powie Jedowi, że zgadza się, aby odwiedzał syna. Najpierw w jej obecności, a potem, gdy Ben poczuje się już swobodnie, zostawi ich samych. To było duże ustępstwo z jej strony, które oznaczało, że obdarzała go częścią zaufania, ale nie zamierzała powiedzieć mu tego już dzisiaj...

Dziś zamierzała zabrać Bena i pojechać z nim nad morze. Swego czasu kupiła przyczepę kempingową, w której spędzali wakacje nad zatoką Weymouth. Ben uwielbiał to miejsce. Będą mogli przy okazji wybrać się na zakupy i znaleźć nową tapetę do jego

pokoju. Krótka przerwa wakacyjna na początku jesieni była ostatnią okazją, aby mogła spędzić z synem trochę czasu sam na sam. Nie chodziło jej o to, aby uciekać przed Jedem...

No, może trochę, pomyślała tchórzliwie. Ale nie miała ochoty zbyt szybko znów go oglądać. Nie po tym, jak poprzedniego dnia uległa mu bezgranicznie. Potrzebowała trochę czasu, aby odzyskać równowagę psychiczną, i wyjazd był świetnym rozwiązaniem.

Pozwoli jej uniknąć spotkania z Jedem przez kilka następnych dni.

Wyjechała z garażu i zaparkowała samochód przed domem. Był już wypełniony rzeczami jej i Bena, a także prowiantem i byli prawie gotowi do wyjazdu. Phoebe rozejrzała się dookoła. Był piękny, słoneczny jesienny poranek i poczuła się już nieco lepiej. Włożyła jeszcze kurtki przeciwdeszczowe do samochodu i rozejrzała się za synem.

- Masz już wszystko, Ben? Nie zapomniałeś o swoich plażowych zabawkach? To dobrze - uśmiechnęła się, widząc, jak wkłada do samochodu dużą torbę.

Nagle usłyszała nadjeżdżający samochód i zamarła, ale po chwili odetchnęła z ulgą, rozpoznając czerwone ferrari Juliana.

- Cześć, Phoebe. Kogo ja widzę? Mój ulubiony chrześniak! - uśmiechnął się, biorąc na ręce Bena, który podbiegł do niego uradowany. - Widzę, że wyjeżdżamy nad morze... Co u ciebie, Phoebe?

- Wszystko w porządku - odpowiedziała, całując go w policzek na powitanie.

- Nie wyglądasz za dobrze. Te cienie pod oczami... Co robiłaś ostatniej nocy? - spytał żartobliwie.

- Nic, tylko... - ale zanim zdążyła wymyślić zręczną wymówkę, usłyszała nadjeżdżający samochód.

- Niewiarygodne - szepnęła, widząc czarnego bentleya zbliżającego się w szybkim tempie i zatrzymującego się przed jej samochodem, który skutecznie zablokował wyjazd.

Jed Sabbides nie był w najlepszym humorze. Pierwszy telefon, jaki wykonał po tym, jak się upewnił, że Ben jest jego synem, był do Leo, szefa firmy ochroniarskiej rodziny Sabbides, z poleceniem zorganizowania pełnej ochrony dla Phoebe i Bena. Miał być informowany za każdym razem, gdyby zaobserwowano, że gdzieś wyjeżdżają. Nie

chciał dopuścić, aby Phoebe znów mu umknęła. Gdy więc otrzymał pilny telefon dziś rano, od razu wyruszył w drogę i najwyraźniej zdążył w ostatniej chwili.

Phoebe znów zamierzała gdzieś wyjechać, sądząc po przepełnionym samochodzie. Jed zmarszczył brwi, widząc, jak Julian obejmuje Phoebe w intymnym geście. Cokolwiek było między nimi wcześniej, nie miało już znaczenia. Od ostatniej nocy Phoebe znów należała do niego i im szybciej Julian to zrozumie, tym lepiej. Starannie ukrywając swoje zdenerwowanie, wysiadł z samochodu.

Phoebe poczuła ogarniające ją napięcie. Miała wrażenie, że Jed wygląda jeszcze bardziej pociągająco niż zwykle, ale może dlatego, że wciąż miała w pamięci jego wspa- niałe nagie ciało...

- Teraz rozumiem te podkrążone oczy - szepnął jej Julian do ucha. - Dzień dobry - przywitał się z mocnym angielskim akcentem. - Jed Sabbides, o ile się nie mylę? Co pana sprowadza w te strony?

- Cześć, Phoebe, cześć, Ben - uśmiechnął się i pogładził chłopca po głowie, zanim odwrócił się do Juliana. - Dzień dobry. Julian Gladstone, prawda? - przywitał się i ku zaskoczeniu Phoebe, wyciągnął do niego rękę.

Mężczyźni przywitali się i zaczęli swobodną rozmowę o samochodach, której przysłuchiwał się zaciekawiony Ben.

- Mamo, Jed ma takie samo ferrari jak wujek Julian, u siebie w Grecji. Czy my też możemy mieć nowy samochód? - spytał Ben, patrząc na nią wyczekująco.

- Oczywiście, że tak. Kupię ci zupełnie nowy samochód - odpowiedział Jed, zanim Phoebe zdążyła się odezwać. - Ten samochód podarowałem mamie na Gwiazdkę, zanim się jeszcze urodziłaś. Jestem zaskoczony, że ciągle go ma.

- Naprawdę? - spytał Julian. - Nigdy mi o tym nie wspomniałaś, Phoebe. Najwyraźniej myliłem się, co do was obojga... Baw się dobrze, Ben - pożegnał się, ściskając chłopca - i... powodzenia, Jed. Tobie też życzę miłego dnia, Phoebe. Będziemy w kontakcie. - Pomachał im jeszcze ręką i odjechał.

Phoebe nie mogła uwierzyć, że Julian tak szybko i łatwo poddał się czarowi Jeda.

- Co mu powiedziałaś? - spytała.

- Prawdę - odpowiedział prosto Jed. - Że spędziliśmy wczoraj razem miły i intymny wieczór. Poza tym podziękowałem mu za opiekę nad Benem.

Nie musiał opowiadać Phoebe wszystkich szczegółów. Na początku Julian był dość nieufny i przywołał kwestię usunięcia ciąży, ale Jed szybko wyjaśnił mu to nieporozumienie. Kobięcy sposób rozumowania był absolutnie nie do pojęcia dla logicznych, męskich umysłów, z czym Julian skwapliwie się zgodził. Nie chciał jednak narażać się Phoebe podobnymi sformułowaniami. Miał nadzieję, że po tym, jak się kochali, wszystko wróci do normy, ale niestety musiał się pogodzić z faktem, że Phoebe nadal mu nie ufała. Wiedział, że dopóki to się nie zmieni, nie będzie mógł odzyskać Bena.

Wczorajszej nocy skonsultował się jeszcze z kilkoma brytyjskimi prawnikami, którzy potwierdzili, że miał małe szanse na przejęcie opieki nad chłopcem. Musiałby udowodnić, że Phoebe jest nieodpowiedzialną i nieodpowiednią matką dla Bena, co było dalekie od prawdy. Miała szanowany zawód nauczycielki, była niezależna finansowo i posiadała własny dom, a także mogła liczyć na pomoc ciotki w opiece nad chłopcem. Ich zdaniem, powinien raczej starać się znaleźć z Phoebe polubowne rozwiązanie, a w najgorszym razie spróbować wywieźć chłopca do Grecji i tam walczyć o swoje prawa.

Biorąc rady prawników pod uwagę, Jed sformułował nowy plan. Postanowił spędzić z Phoebe i Benem jak najwięcej czasu, zachowując się raczej jak stary, dobry przyjaciel niż namiętny kochanek. Wiedział, że Phoebe nadal go pragnie i jak tylko uda mu się odzyskać jej zaufanie, nie powinien mieć problemu z tym, aby się zgodziła go poślubić i wyjechać z nim do Grecji.

- Phoebe, dlaczego nie przeniesiesz waszych rzeczy do mojego samochodu? Ja w tym czasie posadzę i pozapinam Bena w foteliku. Powiedział mi, że wyjeżdżacie na kilka dni, a mój samochód będzie dla nas wszystkich wygodniejszy.

Phoebe była wściekła na Jeda. Praktycznie powiedział Julianowi, że uprawiali seks wczorajszego wieczoru. Poza tym jego władcze rozkazy doprowadzały ją do furii. Ale wiedziała, że nie powinna się z nim kłócić w obecności Bena. Może Jed właśnie na to liczył?

Zagryzając wargi, bez słowa sprzeciwu przeniosła rzeczy do jego samochodu.

- Ten wyjazd to wspaniały pomysł. Gdzie będziecie nocować? - spytał, gdy zapinała już pasy w jego komfortowym samochodzie.

- W naszej przyczepie kempingowej nad morzem - odpowiedział Ben. - Możesz zostać z nami, jeśli chcesz. Prawda, mamo? - spytał, patrząc na nią błagalnie.

- Niestety, Ben. Jed jest bardzo zajęтым człowiekiem i na pewno nie ma dla nas tyle czasu - odpowiedziała z ledwie wyczuwalnym sarkazmem.

- To nieprawda, Phoebe - zaprzeczył spokojnie Jed. - Mam mnóstwo czasu i chętnie spędzę go z wami.

- Czy to nie wspaniale, mamo? - spytał Ben uszczęśliwiony i nie omieszkał poinformować Jeda, że ich przyczepa jest ogromna, z dwoma sypialniami i rozkładanym łóżkiem w saloniku, tak więc nawet nie zdążyła nawet użyć argumentu braku miejsca do spania.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że jej spontaniczna ucieczka przed Jedem zamieniła się we wspólny weekend...

- Dokąd więc jedziemy? - spytał, włączając silnik.

- Weymouth - odpowiedziała lakonicznie. - Jak widzę, masz w samochodzie nawigację satelitarną, więc bez problemu znajdziesz drogę - oznajmiła i odwróciła głowę, unikając jego spojrzenia.

Po krótkiej podróży, wypełnionej rozmową i śmiechem między Benem a jego ojcem, wjechali na parking. Phoebe pokazała Jedowi drogę prowadzącą do ich przyczepy, przed którą Jed zaparkował i pomógł wypakować rzeczy.

Ku jej zaskoczeniu reszta dnia upłynęła bardzo przyjemnie. Zjedli pyszny obiad w rybnej restauracji z widokiem na morze, a potem spacerowali i Jed bawił się z Benem na plaży, robiąc mu niezliczoną ilość zdjęć swoim telefonem komórkowym.

Byli też na zakupach, a ponieważ Ben nie był w stanie zdecydować, czy woli tapetę w samochody wyścigowe, czy w dinozaury, Jed kupił obie. Zamówił natychmiast, jeszcze na ten sam wieczór, wytapetowanie pokoju Bena.

Phoebe uśmiechnęła się pobłażliwie i poinformowała go, że pracownicy sklepu nie tapetują prywatnych mieszkań i sama to zrobi w następnym tygodniu, ale on spojrzał tylko na nią i przerwał jej krótko:

- Nie bądź śmieszna. - Wystarczył jeden telefon i po kilkunastu minutach prosił, aby wręczyła klucze od mieszkania ciemnemu mężczyźnie o imieniu Sid, któremu podał rulony z tapetami.

Właśnie przy tej okazji dowiedziała się, że Sid był osobistym ochroniarzem jej syna, a skoro chłopiec najbliższy weekend spędzi bezpiecznie z ojcem, Sid mógł się zająć doglądaniem prac dekoracyjnych w pokoju swojego podopiecznego.

Phoebe nie mogła już dłużej uciekać przed faktem, że życie jej syna zmieniło się na zawsze. Gdy całowała go na dobranoc, po dniu pełnym wrażeń, uściskał ją i zasnął spokojnie, nieświadomy jeszcze, jak wiele niespodzianek czekało na niego w najbliższym czasie.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Phoebe zamknęła za sobą drzwi od sypialni Bena i biorąc głęboki oddech, weszła do małego saloniku połączonego z aneksem kuchennym. Jed siedział wygodnie na szerokiej jasnej kanapie zarzuconej poduszkami i rozmawiał szybko po grecku przez telefon komórkowy. Był bez butów i marynarki i wyglądało na to, że czuł się swobodnie, jak u siebie. Phoebe zaskoczyło to, jak dobrze pasował do tych skromnych wnętrz, mimo że na pewno przyzwyczajony był do największego luksusu.

Jed, widząc ją w drzwiach, skończył rozmowę i uśmiechnął się do niej.

- Ben śpi? - spytał szeptem.

- Tak. Nie musiałeś kończyć rozmowy z mojego powodu. Zrobię sobie tylko filiżankę herbaty i idę się położyć.

- Jest dopiero ósma, Phoebe, a unikanie tematu Bena donikąd nas nie zaprowadzi. Nie możesz ciągle przed tym uciekać. Dołącz do mnie, napij się kieliszek szampana i zachowuj jak dorosła inteligentna kobieta, a nie przestraszona dziewczynka.

Dopiero wtedy zauważyła butelkę szampana stojącą w wiaderku z lodem i dwa kryształowe kieliszki na małym stoliku obok kanapy.

- Skąd to się tu wzięło? - spytała zaskoczona.

- Z mojej lodówki w samochodzie. Ale mamy ważniejsze rzeczy do omówienia. Ben jest naszym synem i wykonałaś kawał dobrej roboty, wychowując go. Jest bystry i inteligentny, a także wrażliwy, dzięki tobie, ale naprawdę potrzebuje ojca. Nigdy nie będzie lepszego momentu, aby porozmawiać o jego przyszłości.

Wstając, otworzył bezgłośnie szampana i napełnił kieliszki.

- Wiesz, że mam rację. - Podał jej kieliszek, a Phoebe wzięła go machinalnie, unikając w miarę możliwości dotyku jego palców na swojej dłoni. - Usiądź obok mnie i porozmawiajmy. Spróbuj się zrelaksować.

Jed miał rację... jak zwykle... Wiedziała, że nie może już dłużej odkładać tej nieuniknionej rozmowy o ich synu. Ale wiedziała też, że nie ma najmniejszych szans na to, aby się zrelaksować. Była za bardzo świadoma pociągającej bliskości Jeda. Usiadła na przeciwległym końcu kanapy, jak najdalej od niego.

- Za naszego wspaniałego syna - zaproponował Jed. Phoebe uniosła zgodnie kieliszek w toast i napiła się trochę. - Czy tak nie lepiej? Zupełnie jak starzy, dobrzy przyjaciele.

- Tak sędzę - wymruczała niepewnie.

Tyle że Jed nigdy tak naprawdę nie uważał jej za swojego przyjaciela. Raczej przyjaciółkę, czyli kochankę... Kobieta, która chętnie dzieliła z nim sypialnię, ale nie była odpowiednia, aby dzielić z nim prawdziwe życie. Postarał się, aby nigdy nie poznała nikogo z jego rodziny ani wysoko postawionych przyjaciół w stylu Sophii i jej ojca, a także innych ważnych członków greckiej społeczności. Nie, Phoebe Brown nigdy nie będzie dla niego wystarczająco dobra.

Jed zauważył jej wahanie i cień, który przyćmił blask pięknych oczu. Zorientował się, że coś w tym, co właśnie powiedział, wywołało gorzkie wspomnienia z przeszłości, chociaż nie miał pojęcia, co to mogło być.

- Ta przyczepa jest zupełnie w porządku. Jak długo już ją masz? - spytał, chcąc wyprowadzić rozmowę na bardziej neutralny grunt, zanim przejdą do rzeczy.

- Na pewno nie sięga twoich luksusowych standardów - zakpiła Phoebe, świadoma próby zmiany tematu. - Ale nam z Benem wystarczy. Najpierw mieszkaliśmy w wynajętej przez kilka letnich wakacji, gdy trwały prace remontowe naszego domu. Ben miał wtedy prawie dwa lata i tak bardzo polubił to miejsce, że zdecydowałyśmy z ciotką Jemmy kupić przyczepę na własność. Spędzamy tutaj każde wakacje, a także każdy ciepły weekend.

- Zauważyłem, że Ben uwielbia bawić się nad morzem. Spędziliśmy razem naprawdę fantastyczny dzień. Nie jestem pewien, czy smażona ryba z frytkami to najlepsza dieta, ale naprawdę mi smakowało.

- Tak, zauważyłam - odpowiedziała Phoebe zgodnie, pijąc kolejny łyk szampana. - Ben uwielbia tę restaurację, a także pizzerię, która jest niedaleko.

Zaczęła opowiadać, aż nie zauważywszy, wypila cały kieliszek, który Jed natychmiast uzupełnił. Wiedział z doświadczenia, że Phoebe miała słabą głowę do alkoholu. Kilka kieliszków szampana pozwoli jej się odprężyć i będzie bardziej skłonna zaakceptować jego plan przyszłości Bena.

- Szczerze mówiąc, jestem zaskoczona. Byłeś dla niego naprawdę bardzo miły i wydaje się, że szybko cię polubił.

Jed patrzył na Phoebe w milczeniu przez dłuższą chwilę. Nie miała pojęcia, jak bardzo protekcjonalnie zabrzmiało to, co powiedziała. W przeciwieństwie do ogólnie panującej opinii, że mężczyźni nie nawiązują kontaktu z dzieckiem tak szybko i łatwo jak kobiety, od momentu, w którym zobaczył Bena, poczuł z nim natychmiastową i intensywną więź, której siła jego samego zaskoczyła. Phoebe, której wydawało się, że polubił go własny syn, nie wiedziała do końca, o czym mówi, ale to i tak był postęp w porównaniu z tym, jak wcześniej zaprzeczała faktowi jego ojcostwa.

- Dzięki za te słowa, Phoebe. - Nawet jeśli wyczuła sarkazm w jego głosie, nie dała tego po sobie poznać. Zdecydował, że powinien kontynuować w dobrej wierze. - Tak naprawdę mam spore doświadczenie z dziećmi mojej siostry. Ma już czworo, dwie dziewczynki i dwóch chłopców. Gdy Ben przyjedzie do Grecji, kuzyni będą zachwyceni, a ciocia Cora i stryj Theo na pewno będą go uwielbiać. Jeśli chodzi o mojego ojca, który właśnie rozwiódł się ze swoją żoną, czwartą z kolei, Ben jest tym ogniwem, którego brakuje, aby poczuł, że każde jego marzenie się spełniło.

Jed zauważył zwątpienie w jej spojrzeniu, zanim lekko zmieszana odwróciła wzrok. Mimo gęstej zasłony rzęs zauważył coś jeszcze. Phoebe pragnęła go, tak samo jak on jej, nawet jeśli starała się do tego nie przyznawać. Przez moment myślał tylko o tym, aby ją pocałować, ale wiedział już, że nie tędy droga. Jego syn był o wiele ważniejszy niż chwilowe zaspokojenie zmysłów.

- Tak, no cóż... - wymruczała Phoebe ostrożnie. Miała wrażenie, że szampan zmienił nagle smak na słodko-gorzki. Nigdy wcześniej Jed nie opowiadał jej o swojej rodzinie. Raz tylko wspomniał siostrę, a także to, że jego matka umarła, gdy był nastolatkiem, ale nic więcej nie wiedziała. Nie miała pojęcia, że jego ojciec zenił się czterokrotnie. Dopiero teraz tak naprawdę uświadomiła sobie, jak skutecznie Jed odciął ją od swojego życia, zamykając w granicach ich wspólnej sypialni. Bezwiednie oblizwała wargi, myśląc o smaku jego pocałunków poprzedniej nocy. Miała wrażenie, że serce zaczyna jej szybciej bić i zapłonęła się ze wstydu, że nie jest w stanie kontrolować pożądania, które do niego

czuje. - Może kiedyś... - zaczęła, unikając jego spojrzenia. Nie chciała, aby widział, co się z nią dzieje, a była pewna, że nie jest w stanie tego ukryć.

- Może mi nie wystarczy, Phoebe - stwierdził Jed. - Chciałbym, aby Ben jak najszybciej poznał swoją grecką rodzinę. Zabraniać mu tego to nie w porządku wobec niego i wobec mnie. Musi wiedzieć, że jestem jego ojcem i jutro mu o tym powiem, czy ci się to podoba, czy nie. Więc lepiej, jeśli porozumiemy się co do tego tutaj i teraz.

Najwyraźniej więc Jed nie zorientował się w jej emocjach. Phoebe doszła do wniosku, że nie interesowała go nawet w połowie tak bardzo jak jej syn. Jego ostatnie zdanie było tego dowodem. Spojrzała mu prosto w oczy i dostrzegła w nich zimną determinację. Zadrzała, ale kolejny łyk szampana dodał jej odwagi, aby mu się przeciwstawić.

- Nie, jutro to za wcześnie. Ben potrzebuje czasu, aby cię lepiej poznać, aby się dostosować...

Jed miał już dosyć grzeczności. Wcale nie zbliżały go do celu.

- Za wcześnie? Chyba żartujesz - zaprotestował z dużą dozą ironii. - I to właśnie mówi matka, która najwyraźniej chciała pozbawić syna znajomości z własnym ojcem? Jak myślisz, jak ja się z tym czuję? Przez czysty przypadek spotkaliśmy się na przyjęciu w ambasadzie, a i tak, gdyby nie ta panika w twoich oczach, niczego bym nie podejrzewał. Ale ani przez moment nie sądziłem, że ukrywasz przede mną własne dziecko! Wiem, że zadbałaś o niego na miarę swoich możliwości, ale ja również za niego odpowiadam i to ja powinienem zaspokajać jego najbardziej podstawowe potrzeby.

- Tym się akurat nie przejmuj - stwierdziła sentencjonalnie. - W pewnym sensie właśnie tak było.

- O czym ty mówisz? W jakim sensie mogłem o niego zadbać, skoro nawet nie wiedziałem o jego istnieniu?

- To proste. Bizuteria, którą mi podarowałaś, opłaciła mój kurs nauczycielski, a ten wspaniały diamentowy naszyjnik wystarczył, abym mogła kupić dom, w którym mieszkamy. To, co pozostało, starczyło akurat na tę przyczepę. Jak więc widzisz, jeśli chodzi o materialne potrzeby Bena, to zadbałaś o nie zupełnie nieźle. Co prawda, z moralnego punktu widzenia niezbyt łatwo mi było zaakceptować, że w ten sposób płaciłaś mi za

seks - dodała pospiesznie - ale skoro twoim zdaniem zasłużyłam na tę całą biżuterię, należała do mnie i mogłam z nią zrobić, co chciałam.

Jed zignorował jej ostatni komentarz. Nigdy nie myślał w ten sposób o Phoebe, ale nie chciał się teraz o to kłócić.

Rozejrzał się znów po przyczepie.

- Chcesz więc powiedzieć, że sprzedałaś całą biżuterię, którą ci podarowałem? - Przypomniawszy sobie przytulny i wyremontowany dom i był zaszokowany, że rzeczy, których koszt był dla niego praktycznie nieodczuwalny, pozwoliły Phoebe zdobyć kwalifikacje, a także wesprzeć finansowo ją i Bena przez te pięć lat. On więcej wydawał w tygodzień.

- Tak, prawie wszystko. Zatrzymałam tylko tę perłową przepaskę na czarną godzinę - uśmiechnęła się, kończąc kolejny kieliszek szampana.

Jed zdał sobie sprawę, że na trzeźwo prawdopodobnie nic by mu o tym nie powiedziała. Poczul się trochę lepiej, że jednak zrobił coś dla Bena, nawet jeśli bardzo pośrednio.

- Nie musiałaś mi tego mówić, ale dziękuję ci, że to zrobiłaś. - Jed nie był w stanie dłużej opierać się pragnieniu pocałowania Phoebe i delikatnie musnął jej wargi swoimi.

- Cała przyjemność po mojej stronie - wymruczała, lekko oszołomiona.

Phoebe odchyliła lekko głowę i spojrzała na niego, pociągająca i upojona własnym pożądaniem. Jej usta rozchyliły się i Jed znów nie potrafił im się oprzeć, tym razem wsuwając język między jej nabrzmięte wargi i całując ją głęboko.

- Przyrzekam, że robię to ostatni raz.

Phoebe lekko szumiało w głowie od ilości wypitego szampana i dopiero po chwili dotarło do niej znaczenie wypowiedzianych przez Jeda słów. Nagle zorientowała się, że jego ramię obejmuje ją, a ona wtula się w niego, trzymając jedną dłoń na muskularnym udzie i delikatnie je masując.

Nie mogła uwierzyć, jak do tego doszło, że znalazła się w tak intymnej pozycji z mężczyzną, którego obawiała się przez ostatnie pięć lat. Za dużo szampana, ot co...

- Nic takiego nie robisz - odpowiedziała niewyraźnie, odsuwając się od niego na bezpieczną odległość. - Wolałabym jednak, żebyś poszukał sobie jakiegoś hotelu w po-

blizu i tam spędził noc. Nie ufam ci... - Chciała wstać, ale wciąż lekko kręciło jej się w głowie. Nie była pewna, czy to z powodu szampana, czy pocałunku.

- To sobie samej nie ufasz, Phoebe, a ja nie zamierzam się stąd nigdzie ruszać. Ale nie martw się, będę silny za nas oboje.

Jego komentarz mający ją uspokoić, tylko ją rozdrażnił. Wstała i spojrzała na niego wyzywająco.

- Kanapa nie jest zbyt wygodna, ale będzie ci musiała wystarczyć. W środku znajdziesz pościel i prześcieradła. Ja idę się położyć do drugiego pokoju i nie chcę cię widzieć ani słyszeć przez najbliższych osiem godzin, arogancki i przebiegły draniu.

Jed pozwolił jej odejść.

Wziął do ręki telefon i zaczął przeglądać zdjęcia, które zrobił Benowi w ciągu dnia. Jego syn... Benjamin... Wciąż było to dla niego coś nowego, ale z minuty na minutę jego twarz tężała coraz bardziej. Niezależnie od tego, co myśli sobie Phoebe, Ben jest jego rodziną i będzie mieszkał razem z nim.

Spojrzał na zegarek, zanim zaczął przeglądać wiadomości mejlowe. Dziesiąta wieczorem. Kiedy ostatnio udało mu się położyć do łóżka tak wcześnie? Prawdopodobnie po raz ostatni wtedy, gdy całą noc spędził z Phoebe. Nie było to dobre wspomnienie. Co prawda noc była wspaniała, ale rano okazała się kompletną katastrofą.

Wykonał jeszcze kilka telefonów, a potem podłączając laptop do internetowej sieci bezprzewodowej, pracował solidnie przez kolejne trzy godziny. Pojawiło się kilka problemów, którymi będzie się musiał zająć osobiście, gdy tylko znajdzie się w Londynie, skwitował, wyłączając komputer. Zorientował się, że od lat nie był tak długo poza biurem. Teraz odkrył w sobie przyływy nowej energii. Fakt, że dowiedział się prawdy o swoim synu i spadkobiercy, stał się dodatkową zachętą.

Postanowił, że nie będzie więcej tracić czasu na bezproduktywne rozmowy z Phoebe. Jutro powie Benowi, że jest jego ojcem i to będzie dopiero początek. Wrażliwa i posłuszna mu całkowicie dziewczyna stała się niezwykle upartą kobietą, choć jeszcze bardziej pociągającą niż poprzednio. Mógł poczekać. Wszystko będzie tak, jak on tego pragnie. Miał tyle doświadczenia z kobietami, że nie było co do tego wątpliwości.

Nie, żeby był zarozumiały, ale natura obdarowała go zupełnie nieźle, jeśli chodziło zarówno o wygląd zewnętrzny, jak i inteligencję. Na dodatek był bogaty, a nigdy jeszcze nie spotkał kobiety, która nie pragnęłaby zostać jego żoną, jeśli tylko dałby jej taką możliwość. Phoebe nie była inna niż wszystkie. Perspektywa życia w luksusie sprawi, że szybko zapomni o wszelkich skrupułach. Ale nie zamierzał ani jednego dnia dłużej czekać na to, żeby jego syn uznał go za ojca.

Phoebe obudziła się i w pierwszym momencie nie była pewna, gdzie się znajduje. Dopiero gdy się rozejrzała dookoła, zorientowała się, że jest w przyczepie, a nagle wspomnienie poprzedniego wieczoru sprawiło, że aż jęknęła.

Kolejny dzień razem z Jedem nie był zachwycającą perspektywą. Chciała się trzymać od niego jak najdalej, nawet jeśli jej ciało zdradziecko udowadniało jej, że to kłamstwo.

Usiadła na łóżku i zerknęła na zegarek. Dziewiąta. Niemożliwe... Ben zawsze budził ją przed ósmą. Jej pierwszą myślą było, że musiało mu się coś stać. Wskoczyła z łóżka, ale gdy tylko otworzyła drzwi, Ben radośnie wybiegł jej na spotkanie.

- Mamo! Świetnie, że wreszcie wstałaś! Jed powiedział, żebym pozwolił ci pospać, ale nie mogłem się doczekać, kiedy się obudzisz. Byliśmy już na śniadaniu w restauracji nad morzem. Jed pił kawę i jedliśmy rogaliki z konfiturą...

- Powinniście mnie obudzić - przerwała radosne trajkotanie. - Wiesz, że nie wolno ci nigdzie chodzić, dopóki ci nie pozwolę. - Przeraziła ją myśl, że Jed zabrał gdzieś Bena.

Co by było, gdyby się obudziła, zanim by wrócili? Byłaby przekonana, niczym w najgorszym z koszmarów, że Jed porwał jej syna.

- Jed powiedział, że mogę. Nie chciał cię budzić, bo powiedział, że jesteś zmęczona i musisz odpocząć.

Phoebe zauważyła zmartwiony wzrok swojego syna i wysiliła się na uśmiech.

- Tym razem nic się nie stało, ale następnym nie wychodź nigdzie beze mnie, dobrze? - Pogłaskała go po głowie i rzuciła oskarżycielskie spojrzenie Jedowi, który stał tuż za nim.

- Dzień dobry, Phoebe. Mam nadzieję, że dobrze spałaś?

Jed wyglądał świeżo i jak zwykle nieziemsko pociągająco. Phoebe nagle uświadomiła sobie, że stoi przed nim nieuczesana, w kusej i prawie przezroczystej koszulce nocnej.

- Tak, dziękuję - odburknęła zawstydzona, nie ośmielając się spojrzeć mu w oczy.

- Mamo! Mamo! Nigdy nie zgadniesz!

- Co takiego? - spytała, zadowolona, że może skupić swoją uwagę na Benie.

- Jed powiedział mi przy śniadaniu, że mam tatusia, i że on wie, kto to jest!

Nagle to, jak wyglądała, przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Phoebe zacisnęła na moment powieki i zbladła, marząc, aby ziemia się przed nią rozstała i pochłonęła ją, a jeszcze lepiej, aby pochłonęła Jeda Sabbidesa. Wiedziała, że pewnego dnia będzie musiała opowiedzieć Benowi o jego ojcu. Ciotka ostrzegała ją wielokrotnie, że ten dzień nadejdzie o wiele wcześniej, niż podejrzewała. Ale nie sądziła, że stanie się to w ten sposób, że zostanie do tego zmuszona przez tego bezwzględnego mężczyznę. Spojrzała na Bena, który patrzył jej prosto w oczy, oczekujący i podekscytowany, a potem spojrzała oskarżycielsko na Jeda.

- Ten temat pojawił się naturalnie, gdy rozmawialiśmy podczas śniadania, i nie chciałem okłamywać Bena. Ale powiedziałem, że muszę najpierw poprosić cię o zgodę, zanim powiem mu coś więcej.

- Jak wielkodusznie - zadrwiła. - Czy możecie mnie teraz zostawić? Chciałabym się ubrać.

- Ale ja chcę wiedzieć, kto jest moim tatą, teraz - nalegał Ben.

Nawet jeśli nie chciała robić tego tak prędko, wiedziała, że nie może pozwolić, aby to Jed powiedział mu prawdę. Wyprostowała się z dumą i podniosła Bena, sadzając go sobie na kolanach i odgarniając mu kilka kosmyków z czoła.

- Pamiętasz, jak ci powiedziałam, że nie masz taty, ponieważ tata i ja rozstaliśmy się, zanim się urodziłeś? - Ben kiwał potakująco głową w odpowiedzi. - Jed wie, kim jest twój tatuś, Ben - kontynuowała spokojnie - ponieważ to on nim jest. Myślałam, że już nigdy go nie zobaczę, ale twój tata nas odnalazł.

Ben spojrzał na Jeda.

- Czy naprawdę jesteś moim tatą? - spytał uroczyście.

- Tak, Ben. Twoja mama i ja straciliśmy ze sobą kontakt na pewien czas i nie miałem pojęcia, że istniejesz, aż do ostatniego piątku, gdy znów się spotkaliśmy i z radością odkryłem, że jesteś moim synem. Obiecuję ci, że już nigdy więcej się nie rozstaniemy.

- Mogę mówić do ciebie tato? - spytał Ben, wyraźnie wzruszony, aż serce Phoebe się ścisnęło.

- Oczywiście, że tak. Nie wyobrażam sobie, że mógłbyś nazywać mnie inaczej, synu - odpowiedział Jed, biorąc go od Phoebe i mocno przytulając.

TLR

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Phoebe wzięła prysznic i ubrała się, a Jed w tym czasie zabrał Bena na kempingowy basen. Pozwoliła mu na to po długim wahaniu, a szczególnie po tym, jak z kpiącą miną położył na stole kluczyki od samochodu. Jed wiedział, że nie ufała mu ani trochę.

Machinalnie zaczęła sprzątać, by zyskać czas na uporządkowanie własnych myśli. Phoebe zaczęła się obawiać o przyszłość. Jed mógł dać synowi absolutnie wszystko, co można kupić za pieniądze, łącznie z wyszukany stylem życia i podróżami. Jedyne, co ona mogła mu ofiarować, to bezgraniczną miłość pracującej matki. Wszystko wydawało się być przeciwko niej. Zastanawiała się, czy Ben nadal będzie doceniał i reagował z takim samym entuzjazmem na skromne przyjemności, na jakie było ich stać do tej pory, wobec przepychu i egzotyki, którą otworzył przed nim Jed.

Starła się nie pokazać po sobie, jak bardzo się martwi, i gdy Jed i Ben wrócili, aby zabrać ją na wycieczkę, niczego nie zauważyli. Resztę dnia spędzili na spacerach i miłej zabawie na plaży. Po kilku nieśmiałyh pytaniach ze strony Bena, na które Jed odpowiadał prosto i szczerze, wydawało się, że zaakceptował ojca z dziecięcą łatwością i entuzjazmem. To sprawiło, że Phoebe poczuła się winna, że tak długo trzymała ich z dala od siebie, ale jednocześnie momentami była boleśnie zazdrosna. Ben był jej synem i trudno jej było pogodzić się z tym, że nie będzie już dla niego najważniejszą osobą, lecz będzie musiała dzielić pierwsze miejsce w jego życiu z Jedem.

Jed oczarował Bena opowieściami o greckiej rodzinie i widać było, że sam jest równie zafascynowany swoim wspaniałym synem.

Gdy wieczorem wrócili do domu, przy drzwiach czekał już na nich Sid, który oddał Phoebe klucze. Ben był przeschęśliwy, gdy zobaczył swój nowo wytapetowany pokój i zasnął od razu po kąpieli.

- Wygląda jak aniołek, gdy tak śpi - wyszeptał Jed.

- Tak - zgodziła się. Gdy widziała, jak z miłością Jed patrzy na syna, coś w niej drgnęło. Ale gdy Ben otworzył oczy, pełne szczęścia i radości, pocałował Jeda i wyszeptał dobranoc, tatusiu, jej serce ścisnęło się boleśnie. - Czasami jednak potrafi też być

przewrotny i bezwzględny, zupełnie jak jego ojciec - stwierdziła gorzko i nie patrząc na Jeda, zbiegła po schodach do kuchni.

Potrzebowała napić się kawy. Przez Jeda stawała się zazdrosna i opryskliwa, a także niepewna i lękająca się o to, co przyniesie przyszłość. Wzięła kubek z dedykacją Najlepszej Mamie na świecie i uśmiechnęła się smutno. Kiedy ostatni raz czuła się tak niepewnie jako matka, że potrzebowała kubka na pociechę?

- Ja też chętnie napiłbym się kawy - usłyszała głos Jeda.

- W porządku - mruknęła i sięgnęła po kolejny kubek.

Nasypała do niego dwie łyżeczki kawy rozpuszczalnej i zalała je wrzątkiem. Jej ręka drżała, gdy podawała mu kubek z gorącą kawą. Jed znów stał o wiele za blisko, co miało katastrofalny wpływ na jej nerwy.

- Spokojnie, Phoebe - uśmiechnął się, biorąc od niej kawę. - To był wspaniały dzień, więc nie zepsuj go, wylewając na mnie gorącą kawę - zażartował, odsuwając krzesło i siadając przy kuchennym stole. - Usiądź, proszę. Napijmy się razem kawy i porozmawiajmy.

Może był to wspaniały dzień dla niego, ale niekoniecznie dla niej. Miała już dosyć Jeda i rozmów z nim, ale nie miała innego wyjścia. Postanowiła go wysłuchać i pozbyć się go jak najprędzej.

- Słucham cię więc, ale proszę, nie przedłużajmy tej rozmowy - stwierdziła, siadając naprzeciwko niego. - To był długi dzień i naprawdę jestem już zmęczona. - Dzień zaczął się dla niej emocjonalną traumą, gdy musiała powiedzieć Benowi, że to Jed jest jego ojcem. Po wycieczce trzeba było jeszcze posprzątać przyczepę i przygotować ją na zimę, spakować rzeczy swoje i Bena i odpowiedzieć przy tym na tysiące jego najbardziej nieprawdopodobnych pytań.

- Wyglądasz na zmęczoną - przyznał Jed, co jeszcze bardziej ją rozdrażniło.

- Wybacz, że nie dorastam do twoich wyrafinowanych standardów, ale nigdy nie zamierzałam stać się jedną z tych chorobliwie szczupłych i zawsze eleganckich laleczek, prosto od fryzjera i z pomalowanymi paznokciami - odpysknęła.

Niech ją diabli!

Jed zacisnął wargi. Wystarczył jeden wyraz sympatii, aby reagowała na niego z przesadną złością. Miał już dosyć bycia cierpliwym i łagodnym. Nadszedł czas, aby Phoebe zdała sobie w pełni sprawę ze swojej sytuacji.

- Wkrótce nie będziesz miała innego wyjścia - zauważył ostro. - Wkrótce staniesz się jedną z tych eleganckich dam, których tak nienawidzisz. Nie ze względu na mnie, bo nie obchodzi mnie, co na siebie wkładasz. Możesz nawet chodzić nago, mnie to jak najbardziej odpowiada, ale Ben zasługuje na matkę, która będzie pasować do towarzystwa, do którego on należy, czy ci się to podoba, czy nie. Jutro muszę być w Londynie, ale wrócę we wtorek rano, aby zabrać ciebie i Bena. Będziecie mieli cały dzień na to, aby się spakować. Przed wieczorem musimy być już u mnie, w Grecji.

Phoebe zerwała się z krzesła. Miała dosyć wysłuchiwania tych aroganckich rozkazów. Wydaje mu się, że będzie jej teraz mówił, co ma robić?!

- Nie - ucięła krótko. - Nie jadę do Grecji ani Ben tym bardziej, dopóki nie zdecyduję, że nadszedł właściwy moment. Jak dotąd udało ci się mieć, co chciałeś. Ben wie, że jesteś jego ojcem i jak na razie będzie musiało ci to wystarczyć. A teraz, jeśli skończyłeś pić swoją kawę, możesz już sobie iść.

Wyszła z kuchni, nie oglądając się za siebie, cała drżąca ze zdenerwowania. Jed pospieszył za nią, złapał ją za ramię i zmusił, aby na niego spojrzała.

- Nie przyjmuję nie za odpowiedź, rozumiesz? A twój zwyczaj, żeby ciągle uciekać, powinien już przejść do historii.

- Ja nie uciekam. Po prostu ani ja, ani Ben nie wybieramy się nigdzie w najbliższym czasie. Możesz rozkazywać w swojej firmie, ale nie pozwolę ci kierować moim życiem. Odpowiedź brzmi nie i lepiej zacznij się do niej przyzwyczajać, bo czuję, że często będziesz ją słyszał.

- Nie rozumiesz, że to po prostu nierozsądne? Macie przed sobą jeszcze tydzień wakacji, więc nie powinno być problemu z tym, żebyście mogli wybrać się do Grecji. Wiesz, jak Ben uwielbia morze i nawet ty musisz przyznać, że spędzenie wakacji w przyczepie w Weymouth nie może się równać z plażą w Grecji, gdzie woda i klimat są o wiele cieplejsze, a duży dom z widokiem na morze jest pełen wygód. Benowi na pewno by się to spodobało, ale twój upór, duma i brak zaufania do mnie mogą go tego pozbawić.

wić, co nie jest sprawiedliwe. Co się z tobą stało, Phoebe? Pamiętam, że kiedyś na możliwość takiej podróży skakałabyś pod sufit z radości.

Przez dłuższą chwilę Phoebe patrzyła na niego, świadoma bliskości jego ciała i dłoni, której dotyk palił jej ramię. Pragnęła, by wyjechał i już nigdy nie wrócił, ale wiedziała, że to próżne marzenia. Wiedziała, że był bezwzględny, ale jego ironiczny komentarz o przyczepie, arogancja i kompletny brak wrażliwości wciąż miały moc uderzyć i zranić ją do głębi.

Przyrzekła sobie kiedyś, że już nigdy nie pozwoli mu się zranić i w tej jednej chwili cały żal, który gromadził się latami, wybuchnął w niej z wielką siłą. To było jej życie i nie musiała się z niego tłumaczyć przed kimś takim jak Jed Sabbides, egoistycznym i zimnym draniem, który stał przed nią.

Wyrwała ramię, a jej oczy ciskały błyskawice.

- Ty byłeś tym czymś, co mi się stało. Już raz zniszczyłeś moje życie i drugi raz nie pozwolę ci tego zrobić.

W odpowiedzi tylko uśmiechnął się lodowato.

- A Ben? Jesteś gotowa na to, aby zniszczyć jego życie tylko dlatego, że jesteś tchórzem? Jesteś kochającą matką, muszę ci to przyznać, ale Ben potrzebuje męskiej ręki. Jesteś dla niego zbyt łagodna.

Phoebe cofnęła się nagle, jakby dotknął jej czułego punktu.

- Ciotka Jemmy mówiła to samo.

- Odpowiedz mi, dlaczego pozwoliłaś mi zabrać Bena na przejażdżkę w piątek wieczorem? Dlaczego się zgodziłaś, bym spędził z wami weekend?

- Bo byłeś uparty i za każdym razem dawałam ci się przekonać.

- Nawet jeśli bardzo chciałbym mieć na ciebie taki wpływ, prawda jest taka, że to Ben miał ostatnie słowo, a ty mu ustępowałaś. Obserwowałem cię i wielokrotnie widziałem, jak zgadzasz się na wszystko, o co cię poprosi i czego zażąda. I on o tym wie, uwierz mi, Phoebe. Zaufaj mi, jestem jego ojcem i moja matka traktowała mnie dokładnie w ten sam sposób. Dopiero ojciec pokazał mi, gdzie są granice. Teraz nie jest to jeszcze poważny problem, ale Ben coraz bardziej potrzebuje kogoś, kto będzie w stanie nim pokierować. Dziś rano zmusił cię, żebyś mu powiedziała, że jestem jego ojcem, mimo że

chciałaś się najpierw ubrać. A wczoraj pozwoliłaś mu kupić dwie różne tapety, chociaż wiem, że chciałaś kupić tylko jedną. Nie potrafiłaś go przekonać, aby podjął odpowiedzialną i samodzielną decyzję. To jest coś, czego będzie musiał się nauczyć, jeśli chcesz, aby powiodło mu się w życiu.

Phoebe słuchała Jeda coraz bardziej wstrząśnięta. W głębi ducha wiedziała, że jest w tym sporo prawdy. Nie zamierzała tego jednak okazywać.

- Od kiedy stałeś się psychologiem dziecięcym? Jak na mężczyznę, który nie chciał być zmuszany do bycia ojcem, a jest nim od trzech dni, masz tupet, aby krytykować moje rodzicielskie metody wychowawcze. A jeśli masz zamiar zmanipulować Bena, tak aby przekonał mnie do wyjazdu do Grecji, to ostrzegam cię, że tym razem się nie poddam. Zrobiłbyś wszystko, żeby tylko osiągnąć swój cel.

Jed przestał się nagle uśmiechać. Spojrzał na nią z taką złością, że aż się przestraszyła.

- Ty mała... - zaczął, ale potem gwałtownie ją objął i przyciągnął do siebie.

Phoebe nie była pewna, co się stanie za chwilę. Jedyne, co czuła, to jego porażającą bliskość. Zadrzała, czując, jak jego dłoń obejmuje ją za szyję.

- Nie pochlebiaj sobie. Nie zależy mi na tym, aby cię przekonać do wyjazdu do Grecji. Zależy mi na moim synu - stwierdził ostro. - Oboje wiemy, jak szybko znalazłaś się, chętna i gotowa, w moich ramionach, i zrobiłabyś dokładnie to samo i teraz. Możesz nadal rzucać na mnie te stare oskarżenia, że nie chciałem mieć z tobą dziecka, Phoebe - wyszeptał wprost do jej ucha - albo że chciałem, żebyś je usunęła. Możesz sobie dalej powtarzać, że wciąż wierzysz w te bzdury, ale oszukujesz tylko samą siebie.

- Tak ci się tylko wydaje - mruknęła, a Jed spojrział na nią i nigdy nie wydała mu się bardziej piękna, pociągająca i dramatycznie uparta.

Pragnął wziąć ją natychmiast i kochać się z nią godzinami.

To także irytowało go w najwyższym stopniu. Wystarczyło, że na nią spojrział i już był gotowy, aby się z nią kochać. Lata rozstania nic pod tym względem między nimi nie zmieniły. Był to poważny uszczerbek na jego męskiej dumie. Zawsze był przekonany, że potrafi całkowicie się kontrolować, a wcale tak nie było, gdy chodziło o Phoebe. Ostatnim wysiłkiem puścił ją i cofnął się o kilka kroków.

- Nie chcę się z tobą już dłużej kłócić. Nie zamierzam się też z tobą kochać ani zaspokajać twojego oczywistego pożądanego. Wystarczająco dużo czasu już straciłem, szukając cię w ubiegłym tygodniu. Nie zmuszę cię, żebyś ze mną pojechała, ale wrócę tu we wtorek rano i zabiorę was oboje do Grecji, gdzie spędzisz przynajmniej resztę swoich wakacji.

- I wydaje ci się, że się tak po prostu na to zgodzę? - spytała, nagle otrzeźwiona jego stwierdzeniem, że tracił czas, szukając jej, ale głównie tym, że nie czuła już jego przytłaczającej bliskości. - Nie masz co o tym marzyć.

Jed uśmiechnął się z dziwną satysfakcją.

- Upór jest niezbyt elegancką cechą pięknej kobiety. Przemyśl to, dobrze?

- Nie ma takiej potrzeby - odparowała. - Nie chcę... - ale widząc jego zwięzające się oczy, posłuchała swojego zdrowego zmysłu, który podpowiadał jej, że nie powinna robić sobie z niego wroga. - Nie teraz. Nie możesz tak po prostu mi rozkazywać.

- Jak sobie życzysz. W takim razie spotkamy się w sądzie.

Nagle cała krew odpłynęła jej z twarzy.

- W sądzie? Chcesz iść z tym do sądu?

- Skoro nie jesteśmy w stanie sami dojść do porozumienia, nie widzę innego wyjścia - wyjaśnił uprzejmie. - Decyzja należy do ciebie, Phoebe. Masz cały jutrzejszy dzień, aby się nad tym zastanowić.

Zanim zdążyła zareagować, poczuła na ustach jego dominujący pocałunek, który sprawił, że rozchyliła je bezwiednie. Jej ramiona objęły go, nie czekając na pozwolenie, i przylgnęła do niego całym ciałem, pragnąc go coraz mocniej.

Nagle Jed przerwał i odsunął ją od siebie powoli.

- Lepiej już pójdę. - W dziwnie czułym geście ujął wymykający jej się kosmyk włosów i wsunął go za ucho. Przez moment była kompletnie zdezorientowana, wciąż pod magicznym wrażeniem jego pocałunku, dopóki nie zobaczyła jego rozbawionego uśmiechu. - W przeciwnym razie znów się skuszę na to, aby zostać - dodał. - Pragniesz mnie, Phoebe, i nie możesz nic na to poradzić. Ale następnym razem będziemy się kochać dopiero wtedy, gdy skutecznie ustalimy pewne kwestie co do przyszłości Bena, nie wcześniej. - Odwrócił się, ale w drzwiach zatrzymał się jeszcze na chwilę. - Swoją drogą,

oczywiście zapomniałem się zabezpieczyć ostatnim razem, więc mam nadzieję, że bierzesz pigułki bardziej regularnie niż ostatnio. Mam nadzieję, że nie będziemy mieli z tym żadnego problemu, prawda?

- Oczywiście, że nie - odparła, a on tylko kiwnął głową i wyszedł.

Jego ostatnie zdanie było prawdziwie zabójcze. Phoebe nie była pewna, jak długo stała, zanim zdołała wziąć głębszy oddech.

Machinalnie weszła do salonu i opadła na fotel.

Nie brała pigułek, od kiedy rozstała się z Jedem, ale oczywiście nie zamierzała mu się do tego przyznać. Szybko dokonała obliczeń i odetchnęła. Mniej więcej za tydzień powinna mieć okres, więc raczej były małe szanse, żeby zaszła w ciążę. Poza tym wtedy, w Paryżu, kochali się praktycznie bez przerwy. Ten jeden raz na kanapie to zupełnie co innego.

To Jed ponosił całą winę za to, co się stało, usprawiedliwiała się. Nigdy nie zapomniał się zabezpieczyć. Na początku ich związku, dopóki nie był pewien, że pigułki zaczęły już działać, zawsze stosował prezerwatywę. Mogła nawet przypuszczać, że specjalnie zapomniał o zabezpieczeniu tamtej nocy.

W głębi duszy Phoebe wiedziała jednak, że jeśli zaszła w ciążę, to sama jest sobie winna. Jed miał prawo przypuszczać, że nadal stosowała pigułki. Czuła się sfrustrowana własną nieodpowiedzialnością.

Ale z drugiej strony, pomyślała przewrotnie prawie godzinę później, leżąc już w łóżku i próbując zasnąć, czy to by było takie straszne, gdyby była w ciąży? Ben byłby przeszczęśliwy, mając brata lub siostrę. Sama była jedynaczką i wiedziała, że często mógł się czuć samotny. W normalnych okolicznościach, w szczęśliwej, kochającej się rodzinie, chciałaby mieć dwójkę lub trójkę dzieci. Ale jeśli chodziło o Jeda, okoliczności były dalekie od normalnych.

To, że nie potrafiła zwalczyć pożądania, które do niego czuła, nie powodowało, że była ślepa na to, jakim był człowiekiem. Nie wierzył w miłość, powiedział jej to wyraźnie pewnego niezapomnianego ranka. Prawdopodobnie kochał Bena. Nie mogła zaprzeczyć, że obdarzał go wielką czułością, ale niech niebo ma w opiece kobietę, która zgodzi się go poślubić.

Phoebe wiedziała, że bez miłości nie mogło też być raczej mowy o wierności...

Następnego ranka, przygotowując śniadanie dla Bena, wspomniała mu o możliwości spędzenia reszty wakacji w Grecji i chłopiec był zachwycony, ale Phoebe wciąż nie była przekonana ani zdecydowana...

W miarę upływu dnia sytuacja stawała się coraz trudniejsza, ponieważ Ben opowiadał każdemu, kogo spotkał, że poznał swojego tatę. Nie, żeby nie wiadano już o tym w Dorset. Recepcjonistka w szpitalu okazała się na tyle skuteczna w przekazywaniu informacji, że gdy Phoebe weszła na pocztę, spytano ją, kiedy ślub.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jak się okazało, Phoebe nie musiała podejmować żadnej decyzji, bo los podjął ją za nią. O szóstej rano we wtorek była już na nogach i poszła sprawdzić, co z Benem. Chłopiec spał spokojnie, pewnie dlatego, że długo przetrzymała go poprzedniego wieczoru. Nie chciała być sama ze swoimi myślami.

Wzięła więc długi i gorący prysznic, ale i to nie pomogło jej w podjęciu decyzji. Gdy suszyła głowę, usłyszała nagle dzwonek telefonu. Owinęła się ręcznikiem i szybko wyszła z łazienki, by odebrać. Kto mógł dzwonić o tej porze?

Phoebe podniosła słuchawkę i zanim zdążyła coś powiedzieć, usłyszała zdenerwowany głos Jeda.

- Gdzie byłeś? Próbuję się do ciebie dodzwonić od dwudziestu minut.

- Byłam pod prysznicem. Czy możesz zadzwonić później, bo...

- Posłuchaj, mój ojciec miał atak serca. Jest w szpitalu na intensywnej terapii. Przyjechałem do Grecji o trzeciej dziś rano.

- Przykro mi - powiedziała szczerze.

- Nie potrzebuję twojego współczucia. Chcę tylko, abyś zrobiła dokładnie to, co powiem. Rozmawiałem z jego lekarzami i najbliższe czterdzieści osiem godzin będzie krytyczne. Co chwilę traci i odzyskuje przytomność, ale powiedziałem mu o Benie i koniecznie chce go zobaczyć. Nie chcę, aby mój ojciec umarł, zanim zdąży poznać swojego wnuka. Samochód przyjedzie po was o dziewiątej i zabierze was na lotnisko. Sid będzie wam towarzyszył i przywiezie was do szpitala, rozumiałaś?

- Tak. Nie. Poczekaj... - zaczęła, czując już bardziej panikę niż współczucie.

- Nie mam czasu na dyskusję - uciął Jed. - Po prostu zrób, jak mówię. - I odłożył słuchawkę.

Phoebe trzymała Bena za rękę i uśmiechała się, chcąc mu dodać otuchy, gdy szli razem szpitalnym korytarzem na oddział intensywnej terapii.

- Wkrótce zobaczysz tatę i poznasz dziadka. Teraz nie czuje się najlepiej, ale wszystko będzie dobrze, nie martw się.

- Sid powiedział, że jestem już dużym chłopcem i niczego się nie boję, prawda, Sid?

- Oczywiście - potwierdził ochroniarz i uśmiechnął się do Phoebe. - Nie martw się. Usiądźcie tutaj i poczekajcie chwilę - polecił, wskazując krzesła w małej poczekalni. - Powiem panu Sabbidesowi, że już jesteście.

Phoebe patrzyła, jak Sid znika w korytarzu, i bezsilnie opadła na krzesło. Bała się. Wszystko potoczyło się tak szybko, że nie miała nawet czasu się nad tym zastanowić i to ją właśnie przerażało. Po telefonie Jeda obudziła Bena i powiedziała, że lecą samolotem do Grecji, aby spotkać się z tatą. Ben był zachwycony. Niechętnie spakowała kilka rzeczy, wiedząc, że nie powinna odmawiać życzeniu umierającego człowieka.

Oczywiście pod warunkiem, że jego ojciec naprawdę był umierający. Znajac Jeda, nie zdziwiłaby się, gdyby wykorzystał tylko okazję, aby przeprowadzić swoją wolę. Wciąż nie była pewna, czy to przypadkiem nie on sam poruszył z Benem kwestię ojcostwa, mimo że mu zabroniła. Ale gdy Sid przyjechał po nich i potwierdził nieszczęśliwą wiadomość, zamknęła dom i bez słowa wsiadła do samochodu.

Phoebe rozejrzała się. Trudno jej było uwierzyć, że jeszcze tego samego ranka rozmawiała przez telefon w swoim domu pod Londynem, a teraz znajdowała się już w Grecji, w jednym z ateńskich szpitali, zupełnie nie wiedząc, czego się spodziewać po tej wizycie.

- Phoebe... jesteś - usłyszała znajomy głos, ale jego przejęty ton był dla niej zupełnie nowy.

- Tak... - odpowiedziała niepewnie.

Nagle cała ich wspólna przeszłość pojawiła się między nimi i pomogła stworzyć jeden z rzadkich momentów wzajemnego zrozumienia.

- Nie byłem pewien, czy przyjedziesz, ale cieszę się, że tu jesteś.

Phoebe zauważyła, że jego zwykle nieskazitelny garnitur był pomięty, a włosy zmierzwione, jakby przeciągał po nich palcami niezliczoną ilość razy. Przeniknęła ją troska o Jeda i miała ochotę go objąć, ale powstrzymała ten impuls.

- Nie dałeś mi zbyt wielkiego wyboru - burknęła łagodnie. - Choć jeśli chodzi o Bena, oczywiście nie mógł się doczekać, aż wsiądzie do samolotu. Nigdy wcześniej tak nie podróżował i był absolutnie pod wrażeniem.

- Gdy dorosnę, będę pilotem, wiesz, tato? - zdecydował Ben.

Phoebe zobaczyła ślad uśmiechu na jego twarzy, gdy brał Bena w ramiona.

- Możesz być wszystkim, czym tylko zechcesz. Teraz chciałbym, żebyś poznał swojego dziadka. Doktor powiedział, że akurat obudził się i jest przytomny, ale nie wiemy na jak długo. Chodź z nami - poprosił, a Phoebe wstała i poszła za ojcem i synem do szpitalnej sali.

Nagle obok niej pojawiła się sympatyczna ciemnowłosa kobieta.

- Jestem Cora - przedstawiła się z mocnym greckim akcentem. - Siostra Jeda. Cześć, Ben - uśmiechnęła się do chłopca. - Ty musisz być Phoebe. Wiele o tobie słyszałam od mojego nieznośnego brata i bardzo się cieszę, że wreszcie możemy się poznać, choć oczywiście wolałabym, żeby to było w innych okolicznościach. Musicie zjeść dziś z nami kolację i poznać resztę rodziny.

- Nie, dzisiaj nie - przerwał jej Jed. - Teraz odpocznij chwilę. To nie zajmie nam wiele czasu. Potem chciałbym, żebyś została przy ojcu, a ja zabiorę Phoebe i Bena do domu.

- Wyrocznia przemówiła. - Cora uśmiechnęła się porozumiewawczo do Phoebe. - Kocham mojego brata, ale znam go aż za dobrze. Nie pozwól tak sobą rządzić. Przyprowadzę do was moje dzieci jutro rano, dotrzymają Benowi towarzystwa. Do zobaczenia - pożegnała się z uśmiechem.

Phoebe też się do niej uśmiechnęła, czując się nieco lepiej. Cora wydawała się bardzo miła, chociaż dziwne było, że mogła coś o niej słyszeć od Jeda. Potem, biorąc głęboki oddech, odwróciła się i znalazła się w samym środku niezwykłego rodzinnego obrazu.

Starszy siwy mężczyzna leżał na szpitalnym łóżku otoczony aparaturą. Widać było, jak bardzo jest zmęczony, a jednak Phoebe była w stanie dostrzec jego wyraźne rysy, które dobrze знаła u swojego syna.

Ben spoglądał na niego ciekawie, odważnie i szczerze. Jed powiedział coś po grecku do ojca, a potem przeszedł na angielski, aby przedstawić Bena.

Zobaczyła, jak oczy starszego pana wypełniają się radością. Ben wyciągnął rękę do swojego dziadka, którą tamten mocno uściskał. Patrzyła na trzy pokolenia rodziny Sabbidesów - dwóch mężczyzn i jednego chłopca, którzy mieli te same oczy i te same ciemne kręcone włosy. Byli do siebie niezwykle podobni. Nikt nie mógł mieć najmniejszych wątpliwości, że pochodzili z jednej rodziny. I nagle uderzyło ją, jak bardzo Ben pasował do tych mężczyzn. To była jego rodzina, jakkolwiek bardzo by chciała, żeby tak nie było. Nie miała prawa pozbawiać go kontaktu z rodziną jego ojca.

- Jesteś bardzo stary - usłyszała głos Bena.

- Ben, to bardzo niegrzecznie mówić takie rzeczy - skarciła go, ale Jed i jego ojciec zaśmiali się szczerze.

- To dobrze, że jest szczerzy i bezpośredni - powiedział ojciec Jeda słabym głosem.

- Podejdź bliżej, abym mógł ci się przyjrzeć.

Phoebe podeszła bliżej i położyła ręce na ramionach Bena.

- Więc to ty jesteś matką mojego wspaniałego wnuka. Dziękuję ci z całego serca, że go do mnie przywiozłaś.

- Cieszę się - wymruczała Phoebe. - Bardzo mi miło pana poznać, panie Sabbides - dodała bardziej formalnie. - Mam nadzieję, że wkrótce wróci pan do zdrowia. - Nie dała rady powiedzieć nic więcej, bo ogarnęło ją nagłe wzruszenie.

Ojciec Jeda przyglądał jej się przez chwilę, a potem rozmawiał przez dłuższy moment z synem po grecku. Jed wyglądał na zakłopotanego, aż wreszcie pokiwał potakująco głową.

- Jesteś piękną kobietą, Phoebe - powiedział jej na pożegnanie ojciec Jeda, ściskając zaskakująco mocno jej rękę. - Mój syn jest idiotą. Musisz mu wybaczyć. Jego matka i ja inaczej go wychowaliśmy. Poślubi cię natychmiast, a ja...

- Wystarczy, tato! To nie jest dobry moment - przerwał mu Jed, z niepokojem patrząc na monitory. - To może poczekać. Teraz najważniejsze, żebyś odpoczął.

- Zbyt długo czekałeś - westchnął jego ojciec, puszcżając rękę Phoebe i opadając na poduszki. - Ja nie mam już zbyt wiele czasu i nie odmówisz prośbie umierającego ojca, który chce jeszcze być na twoim ślubie.

I kto tu był mistrzem emocjonalnego szantażu!? Taka była pierwsza myśl Phoebe, ale gdy zobaczyła, jak Jed troskliwie pochyła się nad ojcem i nakłada mu z powrotem maskę tlenową, poczuła się winna. Starszy pan naprawdę walczył o życie.

- Usnął. - Jed uśmiechnął się do Bena i biorąc go za rękę podszedł do Phoebe. - Cora teraz z nim pobędzie. Możemy już iść. - Objął ją ramieniem i we troje wyszli z sali.

Dla każdego postronnego obserwatora wyglądali niczym rodzina. I czy to byłoby takie złe, gdyby naprawdę nią byli?

Phoebe czuła się zagubiona między współczuciem a żalem, jaki wciąż miała do Jeda. Zbyt dobrze go знаła. Sam wyrzucał jej, że jest zbyt miękka, zbyt wrażliwa. To jego wina, że znalazła się w tej krępującej sytuacji w obcym kraju.

Strząsnęła jego rękę ze swojego ramienia i odwróciła się w jego stronę.

- Nie teraz, Phoebe. Wyrzuty mogą poczekać - stwierdził cicho, zupełnie jakby czytał jej w myślach! - Spędziłem bardzo ciężką noc, a i ten dzień nie był łatwy. Jeśli chodzi o mojego ojca - potrząsnął głową z dezaprobatą - nie można mu wierzyć.

Phoebe spojrzała na niego zaskoczona.

- To chyba niezbyt dobrze tak mówić o własnym ojcu.

- Phoebe, naprawdę... Jedyne, o czym teraz marzę, to wziąć prysznic i przebrać się. - Zamknął na chwilę oczy i potarł nos gestem, który tak często widziała u Bena. - Może jeszcze prześpię się z godzinę - dodał, otwierając oczy.

Phoebe po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że silny, dynamiczny i niepokonany Jed też mógł wyglądać na kompletnie wyczerpanego.

- Wygląda na to, że naprawdę tego potrzebujesz - stwierdziła, gdy wychodzili ze szpitala.

Jed wsiadł do samochodu od strony pasażera i oparł głowę o siedzenie, zamykając oczy.

Mój syn i Phoebe są razem ze mną, pomyślał z ulgą. Jego ojciec miał jeszcze okazję poznać swojego wnuka i wydawał się naprawdę zadowolony. Ale czuł też gniew na myśl o tym, że musiało dojść do tego w tak tragicznych okolicznościach. Najbliższe godziny będą decydujące, ale i tak, w najlepszym wypadku, życie jego ojca ulegnie diametralnej zmianie.

Znów wyrzucał Phoebe w duchu, że tak długo trzymała przed nim w tajemnicy istnienie Bena. Jed miał jeszcze mnóstwo czasu, aby go poznać, ale jego ojciec prawdopodobnie już nie. Przypomniawszy sobie jego ostatnie życzenie i wyjął z kieszeni telefon komórkowy, aby zadzwonić do prawnika. Nie mógł nie podziwiać żywotności swojego ojca. Dla niego to wcale jeszcze nie był koniec.

Dom położony był na wybrzeżu, w niewielkiej odległości od miasta. Była to prawdziwa posiadłość, z panoramicznym widokiem na morze. Ben, tak samo jak i Phoebe, byli pod ogromnym wrażeniem, gdy Jed wprowadził ich do przestronnego holu. Na ich spotkanie wyszła starsza kobieta, którą Jed przedstawił jako Marię, gospodynię. Przywitała się po angielsku, ale potem natychmiast przeszła na grecki i zaczęła rozmawiać z Jedem.

Phoebe przyglądała się z zachwytem pięknym drewnianym schodom z rzeźbionymi balustradami oraz marmurowym posadzkom. Nagle z jednego z salonów wyszła kobieta. Phoebe przyjrzała jej się ze zdziwieniem... Sophia! Podeszła do Jeda i ujęła go za ramię, mówiąc coś szybko po grecku.

Phoebe nie mogła się otrząsnąć ze zdumienia. Byli sobie prawdopodobnie bardzo bliscy, sądząc po sposobie, w jaki Sophia pozwałała sobie go dotykać. Ale z drugiej strony tak właśnie podejrzewała, skąd więc ten nieznośny ból na ich widok razem? Dlaczego znów czuła się zdradzona?

Ponieważ wciąż kochała Jeda, zabrzmiała bezgłośnie odpowiedź w jej głowie. Nie. Nie mogła. To niemożliwe. Nie mogła znów zakochać się w mężczyźnie, który tak bardzo ją zranił. Szczerze wątpiła, czy miałyby siłę, aby jeszcze raz przeżyć coś podobnego. Kilka wspólnych dni plus ten jeden raz, kiedy się kochali, nie mogły przecież wystarczyć. Mogła co najwyżej czuć pożądanie, ale nie miłość. To prawdopodobnie przez to, że poznała zupełnie nową, czującą stronę Jeda, która ujawniała się, gdy przebywał razem z Benem.

A jeszcze kilka dni temu Jed zapewniał ją, że Sophia już z nim nie rozmawia... Podły kłamca.

- Dzięki za twoją troskę, Sophia, ale ojciec czuje się już trochę lepiej. Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. Rozmawiajmy po angielsku, proszę. Chciałbym przedstawić ci moich gości. - Oto mój syn, Benjamin - powiedział, popychając Bena w jej stronę - a jego matkę, Phoebe, miałaś już okazję poznać - dodał po chwili.

- Twój syn! - wykrzyknęła Sophia, ale szybko odzyskała rezon. - Cześć, Benjamin - przywitała się, zanim spojrzała na Phoebe. - Oczywiście, że cię pamiętam. Jak mogłabym zapomnieć... - Uśmiechnęła się, ale uśmiech ten nie dotarł do jej oczu, zatrzymując się na ustach zaciśniętych w wąską kreskę. - Wydawało mi się, że się z Jedem nie znacie, a teraz... proszę... ty w jego domu z jego dzieckiem... to dość dziwne... - I znów zaczęła rozmawiać z Jedem po grecku.

- Jeszcze raz podziękuj ojcu za troskę - odpowiedział jej Jed, konsekwentnie po angielsku - ale teraz musisz nam już wybaczyć. To był bardzo długi i męczący dzień. Maria cię odprowadzi.

Sophia spojrzała na Phoebe przenikliwie.

- Chłopiec jest żywym portretem swojego ojca. Jesteś albo szalona, albo bardzo sprytna. W każdym razie - wzruszyła ramionami - życzę ci szczęścia, bo skoro masz być z Jedem, to naprawdę będziesz go potrzebować. - Żegnając się w ten sposób i nie oglądając się na Marię, podążyła do wyjścia.

W pewnym stopniu Phoebe było jej żal. Była o krok od poślubienia najbardziej pożądanego kawalera w Grecji...

- Wiadomość o zawale mojego ojca została podana przez lokalne radio - wyjaśnił jej Jed - i Sophia przyszła, by przekazać wyrazy współczucia od swojego ojca.

- Oczywiście, ty wstrętny kłamco...

Oczy Jeda zwięziły się, a twarz przybrała nagle niebezpieczny wyraz. Zawołał Marię i powiedział do Bena:

- Idź za nią, synu. Maria pokaże ci twój pokój.

Phoebe chciała się przeciwstawić, ale zanim zdążyła się odezwać, chłopiec radośnie pobiegł za Marią.

- Nigdy więcej nie nazwiesz mnie kłamcą przed moim synem! - zakazał jej ostro. - Nie potrzebuje wysłuchiwać twoich uwłaczających komentarzy i zazdrosnego zręczenia.

- Zazdrosna? Ja? Nie rozśmieszaj mnie... - A jednak Jed był bliższy prawdy, niż sama chciała to przyznać. Ale skoro najlepszą obroną był atak... - W przeciwieństwie do ciebie ja nie okłamuję mojego syna. Myślisz, że chcę tu teraz być razem z tobą? Nie. Dobrze wiesz, że jestem tutaj tylko ze względu na Bena i twojego ojca. W przeciwieństwie do ciebie mam serce i nigdy nie odrzuciłabym prośby umierającego człowieka. To dla mnie nie do pomyślenia.

- To dobrze - odpowiedział z nieodgadnionym wyrazem twarzy. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że tak jest - dodał, szczerze rozbawiony. - A teraz, jeśli mi wybaczysz, chciałbym wziąć prysznic i ogolić się. Maria pokaże ci twój apartament.

Phoebe nie bardzo rozumiała, co mogło być zabawnego w tym, co przed chwilą powiedziała.

- Mamo! Maria poczęstowała mnie miodowym plackiem! A mój pokój jest ogromny! Musisz go zobaczyć!

Uśmiechnęła się, przytulając syna mocno do siebie. Maria zaprowadziła ją do gościnnych apartamentów i pokazała jej pokój przeznaczony dla niej, zaraz obok pokoju Bena. Zasugerowała, aby wzięła kąpiel po podróży, podczas gdy kucharz przygotowuje coś do jedzenia. Kolacja była zwykle o dziewiątej, ale teraz, przy chorobie starszego pana, każdy jadł, kiedy miał czas. Pokazała jej, jak korzystać z wewnętrznej linii telefonicznej i uprzedziła, że zadzwoni po nią, gdy posiłek będzie gotowy.

Godzinę później, wykapana i przebrana, siedziała już w zaskakująco przytulnej jadalni. Ben zjadał się jajecznicą z pomidorami. Uwielbiał wszystko, co czerwone, łącznie z jedzeniem.

Phoebe włożyła do ust ostatni kęs i usiadła wygodnie, prawie zrelaksowana, dopóki Jed nie wszedł do jadalni.

Phoebe wyprostowała się bezwiednie na jego widok. Nie wyglądał już na zmęczonego. Był ogolony i przebrany i znów wyglądał niezwykle pociągająco. Wielokrotnie sta-

rała się przekonać samą siebie, że ma to już za sobą, ale musiała przyznać, że próbuje się oszukać. Nigdy nie przestała kochać Jeda. Wątpiła, czy kiedykolwiek jakiś inny mężczyzna mógłby zająć jego miejsce...

Jed spojrzał na Phoebe i przez moment poczuł wyrzuty sumienia, ale po chwili pomyślał o Benie.

- Tak myślałem, że was tutaj znajdę. - Odsunął od siebie wszystkie niewygodne myśli. Phoebe bardzo go rozczarowała i nie zasługiwała na to, by był dla niej miły. - Muszę teraz wyjść, synu, i wrócę, jak będziesz już spał. Życzę ci więc kolorowych snów. Do jutra - ucałował chłopca i wyszedł, żegnając Phoebe nieznacznym ruchem głowy.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Phoebe zeszła powoli po szerokich schodach. Cały ogromny dom pogrążony był w ciszy i spokoju. Ben szybko zasnął. Już dwa razy sprawdzała, czy wszystko w porządku, i na szczęście chłopiec spał spokojnie, mimo tylu nowych wrażeń. Spojrzała na zegarek, było wpół do jedenastej. Dla niej trochę za wcześnie, by kłaść się spać.

Przypomniała sobie, że w jednym z salonów widziała telewizor. Może uda jej się znaleźć jakiś kanał w języku angielskim? Problem polegał na tym, że nie mogła sobie dokładnie przypomnieć, które to były drzwi. Otworzyła pierwsze z brzegu, ale te prowadziły do jadalni. Przeszła więc do następnych. Pokój oświetlony był wyłącznie światłem ogrodowych lamp, których blask docierał przez ogromne okno i dopiero gdy weszła do środka, zorientowała się, że to gabinet.

- Wejdz i napij się ze mną - usłyszała głęboki głos Jeda, który wyciągnięty był na wygodnej sofie. - Dotrzymasz mi towarzystwa.

- Nie, dziękuję. Ja już... wszystko w porządku? - spytała nagle, bo zdała sobie sprawę, że jego głos brzmiał dość dziwnie.

Czyżby Jed był pijany?

- Nie wiem. Zobaczymy jutro.

Phoebe poczuła się okropnie. Była tak przejęta swoimi własnymi problemami i swoimi uczuciami, że nie zastanowiła się, jak musiał się czuć Jed. Najbliższe dwadzieścia cztery godziny miały się okazać decydujące, jeśli chodziło o zdrowie jego ojca. Widziała, jak bardzo się o niego martwi, i zdała sobie sprawę, że Jed nie jest tak zupełnie pozbawiony uczuć, jak jej się wydawało.

Intuicyjnie podeszła do niego przepelniona nagłym współczuciem.

- Nie wiedziałam, że już wróciłeś - odezwała się, zatrzymując się obok niego. Miała wrażenie, że wyglądał bardzo samotnie. Przysiadła obok niego. - Jed? Wiem, jak się czujesz, ale picie nic nie załatwi.

- Nie możesz tego wiedzieć - odpowiedział, wychylając do końca szklaneczkę whisky.

- Owszem. - Delikatnie pogładziła jego zmarszczone czoło. - Gdy moi rodzice zginęli, wszystko potoczyło się tak szybko. Nie miałam szansy powiedzieć im, jak bardzo ich kocham. Twój ojciec jest wciąż przy tobie i wiem, że bardzo go kochasz. Powinieneś mu więc o tym powiedzieć. Poczulbyś się wtedy o wiele lepiej.

- Moja mała Phoebe... - Objął ją i przytulił do siebie.

Była taka delikatna i bezbronna. Wydawało jej się, że wszystko opierało się na uczuciach. Prawie czuł wyrzuty sumienia z powodu tego, co zamierzał zrobić.

- Dziękuję ci za troskę, ale to zbędne. - Czułe pogładził ją po policzku i widział, jak Phoebe walczy o oddech. Miał ogromną ochotę zasypać ją pocałunkami i wziąć to, co należało do niego, ale wiedział, że nie powinien ryzykować. Wszystko było już gotowe, mógł więc poczekać jeszcze jeden dzień. - Mój ojciec doskonale wie, co do niego czuję. Wszystko sobie wyjaśniliśmy, gdy się rozwiódł ze swoją czwartą żoną. Wytłumaczył mi, dlaczego zenił się tyle razy. To dlatego, że kochał i uwielbiał moją matkę. Była jego bratnią duszą. Ale gdy była już umierająca, kazała mu przyrzec, że ożeni się ponownie, a nie stanie się jednym z tych mężczyzn, którzy nie mają szacunku dla kobiet i sypiają z kim popadnie. Prawdopodobnie właśnie kimś takim był, zanim ją poznał. Mój stary szalony ojciec postanowił dotrzymać obietnicy i zenił się z kobietą, z którą uprawiał seks.

- To nie było szalone, raczej romantyczne. Musi być wspaniałym człowiekiem. Nie takim cynicznym draniem jak ty - ośmieliła się z nim podrażnić.

- Romantyczny, owszem... - stwierdził, zaciskając palce na jej ramieniu, na wypadek gdyby chciała uciec. - Czy jutro, gdy będziemy brali ślub, wciąż będziesz myślała, że jest wspaniały?

- Co?! - wykrzyknęła zaskoczona.

Jed chyba żartował... Ale jego poważne oczy powiedziały jej, że nie.

- Słyszałaś, Phoebe. Mój ojciec chce być na naszym ślubie i kazał mi wszystko zorganizować na jutro. Zgodziłem się, bo naprawdę nie wiem, jak dużo czasu mu jeszcze zostało. Jeśli to ci coś ułatwi, nigdy nie spałem z Sophią. Nasze rodziny przyjaźnią się od zawsze i to byłby ślub z rozsądku, taki zresztą, jaki będzie nasz.

Fakt, że Jed nie kochał się z Sophią, bardzo jej odpowiadał, choć oczywiście nigdy by się do tego nie przyznała. Ale jego podejście do ślubu bardzo ją rozgniewało.

- Zgodziłeś się? Czy ty naprawdę postradałeś zmysły?!

- Nie, po prostu wziąłem cię za słowo. Powiedziałaś przecież, że masz serce i że nigdy nie odrzuciłabyś prośby umierającego człowieka, że to dla ciebie nie do pomyślenia. Dotrzymasz więc słowa, Phoebe? Czy, jak większość kobiet, będziesz się starała tego uniknąć?

Phoebe poczuła się, jakby wylał na nią kubeł zimnej wody, i zapomniała już, że miała dla niego jakiegokolwiek czułe słowa. To prawda, że to powiedziała, ale nigdy nie sądziła, że Jed użyje tych słów przeciwko niej.

- To wstrętne, że chcesz wykorzystać moje słowa, aby osiągnąć swój cel.

- Nie gorsze niż sugerowanie mi, że gdy chciałem, aby doktor się tobą zajął, miałem na myśli aborcję i z tego powodu pozbawianie mnie kilku lat życia z moim synem - stwierdził kwaśno. - Teraz masz okazję się wykupić. Ślub odbędzie się jutro w szpitalu. Wszystko, co masz do zrobienia, to powiedzieć tak i podpisać, gdzie ci pokażę.

- Nie jestem głupia. Nie można się pobrać z dnia na dzień. Potrzebne są dokumenty, zaświadczenia, akty urodzenia i tak dalej...

- Tym właśnie zajmowałem się dziś wieczorem. Sid dał mi twój paszport i mer wystawił specjalne zezwolenie ze względu na stan zdrowia mojego ojca.

- Ukradłeś mój paszport? - Sid potrzebował ich, gdy lądowali na prywatnym lotnisku, a potem zapomniała poprosić o nie z powrotem.

- Nie, pożyczyłem. - Spojrzał na nią i uderzyło go, jak bardzo była zagubiona i bezbronna. - Phoebe, przeżyliśmy razem wspaniałe chwile. Możemy przeżyć to jeszcze raz. Czy to takie straszne zostać moją żoną?

Phoebe otworzyła usta, aby coś powiedzieć, ale Jed wykorzystał ten moment, aby ją pocałować. Po kilku sekundach poddała się namiętności i również go pocałowała. Gdy wreszcie oderwał się od niej, Phoebe widziała, że walczy z pożądaniem tak samo jak ona. Ale marna to była pociecha. Znowu nie była w stanie nad sobą zapanować.

- Wiesz, że nasze małżeństwo naprawdę ma sens. Ben będzie szczęśliwy, mój ojciec będzie szczęśliwy, pragniemy się oboje... Czego chcesz więcej?

- A co z miłością? - musiała o to zapytać.

- Miłość to po prostu inne słowo na pożądanie. Postaraj się myśleć logicznie, Phoebe. Mężczyzna jest zadowolony z małżeństwa, jeśli satysfakcjonuje go seks z żoną. Ty miłością nazywasz uczucia, a nie pożądanie. Ale gdy uczucia wygasają, mężczyzna zaczyna szukać seksu gdzie indziej.

- To najbardziej cyniczne stwierdzenie, jakie słyszałam - rzuciła poirytowana.

Jego protekcyjnalne postaraj się myśleć logicznie, a także zaprzeczenie miłości i sensu małżeństwa wyprowadziło ją z równowagi. Jego życie skupione było na władzy i pieniądzech.

Miała ochotę powiedzieć coś, co starłoby ten pełen satysfakcji uśmiezek z jego twarzy, ale pomyślała o Benie i zawahała się. Istniało też prawdopodobieństwo, że była w ciąży. Niewielkie, ale biorąc pod uwagę, jak ostatnim razem zabrakło jej szczęścia, musiała to rozważyć. Dwoje nieślubnych dzieci to już zbyt wiele. Nie mogła zaprzeczyć, że Jed jest przystojnym i atrakcyjnym mężczyzną. Kiedyś kochała go całym sercem, ale to już przeszłość. Teraz postanowiła zagrać z nim w jego własną grę.

- Dobrze. Wyjdę za ciebie - zgodziła się.

Nie wiedział jeszcze, że ta jej wersja ślubu z rozsądku nie przewiduje seksu... Wkrótce okaże się, jak prędko uzyska rozwód z powodu zdrady.

- Dziękuję. Wiedziałem, że potrafisz myśleć rozsądnie.

- Jak zwykle masz rację - podsumowała sarkastycznie, ale Jed nie wychwycił jej szczególnego tonu.

- Muszę iść do szpitala, by zmienić Corę. Przekażę jej i ojcu dobre nowiny. Będzie tu jutro rano, pomoże ci znaleźć jakąś sukienkę. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

- Pocałował ją protekcyjnalnie w czoło i wyszedł.

Phoebe stała razem z Jedem przy szpitalnym łóżku. Starszy pan siedział oparty o poduszki, a jego oczy błyszczały. Phoebe nie była pewna, czy to dobry znak. To wszystko wydawało jej się nierealne.

Na szczęście ceremonia była bardzo krótka. Cora i jej mąż Theo byli świadkami, a także doktor Marcus. Patrzyła, jak Jed podpisuje dokumenty, a potem przekazał pióro jej i pokazał, gdzie ma podpisać.

Napełniono kieliszki szampanem i wzniesiono toast za młodą parę. Potem musieli już opuścić szpital.

Phoebe patrzyła na mężczyznę, który teraz był już jej mężem. Wyglądał wspaniale w garniturze skrojonym na miarę. Zupełnie, jakby podpisał kolejny intratny kontrakt, pomyślała.

Przyjęcie zorganizowano w pobliskiej restauracji. Czekало tam już na nich sporo gości, których Jed kolejno jej przedstawiał. Wiedziała, że nie będzie w stanie spamiętać wszystkich nazwisk.

Gdy Jed zostawił ją na chwilę, podszedł do niej doktor Marcus.

- Wyglądasz naprawdę wspaniale! Tak bardzo się ucieszyłem, gdy Jed powiedział mi o waszym synu, a teraz ślub! Cieszę się, że dałaś się w końcu przekonać. Pamiętam tę okropną noc, gdy straciłaś dziecko. Kilka godzin wcześniej jadłem kolację z Jedem, który był bardzo szczęśliwy, że wkrótce zostanie ojcem. Powiedział mi też, że zamierza się z tobą ożenić. Gdy zadzwonił do mnie potem, nie wiedziałem, jak go pocieszyć. - Phoebe zbladła, słysząc tę rewelację, ale Marcus nie miał przecież powodu, by kłamać. - W dodatku jeszcze w ten sam weekend jego ojciec miał pierwszy zawał, dzień po swoich urodzinach. Jed był naprawdę zdruzgotany. Przez dwa dni nie odchodził od jego łóżka. Gdy wreszcie wrócił do Londynu, a ciebie już nie było, myślał, że utracił cię na zawsze. Ale na szczęście przeznaczenie chodzi swoimi drogami. Odnalazł cię i poślubił. Widocznie tak musiało być. Wiem, że będziecie oboje bardzo szczęśliwi.

Jeden szok za drugim. Najpierw dowiedziała się, że Jed chciał się z nią ożenić, a potem, że wcale jej nie zostawił. Zanim zdążyła coś powiedzieć, Jed pojawił się obok niej.

- O czym rozmawiacie?

- Gratuluję tylko twojej pięknej żonie.

- Wszystko w porządku, Phoebe? - zapytał, gdy Marcus pożegnał się z nimi, bo musiał wracać do Londynu.

W porządku? Właśnie się dowiedziała, że pięć lat temu popełniła największy błąd w swoim życiu. Według tego, co mówił Marcus, ten wspaniały i przystojny mężczyzna,

stojący obok niej, chciał ją poślubić już kilka lat temu. Mężczyzna, którego wciąż kochała...

- Tak - odpowiedziała i uśmiechnęła się szeroko. - Chciałam tylko powiedzieć ci, jak bardzo... - o mało nie powiedziała mu, że go kocha - jak bardzo twój ojciec musi być zadowolony - dokończyła.

W tej chwili uświadomiła sobie przecież, że nawet jeśli Jed chciał się z nią ożenić pięć lat temu, to dlatego, że była w ciąży, a nie dlatego, że ją kochał. Nic się więc nie zmieniło, poza tym, że teraz wiedziała już na pewno, że Jed nie chciał, aby usunęła ciążę ani nie zostawił jej rozmyślnie...

- Powinniśmy już iść.

Phoebe podjęła decyzję. Postara się, aby to było udane małżeństwo. Może z czasem Jed nauczy się ją kochać...

- Skoro tak mówisz - zgodziła się.

Pożegnali się z gośćmi, a Cora obiecała zająć się Benem, skoro mieli nie wrócić na noc. Chłopiec zdążył już zaprzyjaźnić się ze swoimi kuzynami, a podczas zabawy szybko się uczył nowych słów po grecku.

- Gdzie jedziemy? - spytała, gdy wsiadali do samochodu.

- Do mojego mieszkania.

- Ale ja potrzebuję przecież moich rzeczy...

- Zadbalem o wszystko, nie martw się.

Po kilkunastu minutach zatrzymali się przed wspaniałym budynkiem i wjechali windą na ostatnie piętro.

Jed otworzył drzwi, a potem wziął ją na ręce i przeniósł przez próg.

- Oszalałeś? Postaw mnie! - zażądała.

- Oszalałem na twoim punkcie, Phoebe.

- Płatki róż...? - zawołała zaskoczona, widząc wysypaną nimi drogę do sypialni.

- Specjalnie dla ciebie - wyszeptał, myśląc w duchu, że Cora dostanie wkrótce w prezencie coś szczególnego.

Był jej niewymownie wdzięczny za jej romantyczny zmysł.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Phoebe z twarzą rozświetloną uśmiechem patrzyła na swojego męża, który spał spokojnie obok niej. Kochała go. Tej nocy Jed pokazał jej, jak wyobrażał sobie ich noc poślubną. Kochali się bez końca i wciąż nie mieli siebie dosyć, zupełnie jak przed pięciu laty. Doskonale pamiętała, jak się zakochała w tym mężczyźnie, który teraz był jej mężem. Przeszedł ją dreszcz podniecenia na tę myśl.

Miała wrażenie, że wyglądał zupełnie tak jak wtedy, gdy się poznali. Zmarszczki wokół jego oczu i ust wygładziły się i wyglądało, że pierwszy raz od dłuższego czasu czuje się zrelaksowany i spokojny. Uznała, że bardzo przyda mu się odpoczynek.

Powoli, starając się go nie obudzić, wstała z łóżka. Włożyła szlafrok i podniosła z podłogi ślubną sukienkę i bieliznę, którą Jed zdejmował z niej niespiesznie wczorajszego wieczoru. Każdy jego dotyk był wspaniałą pieszczotą.

Weszła do łazienki i umyła zęby. Nie chciała brać prysznica, obawiając się, by szum wody nie obudził Jeda. Po chwili zastanowienia zostawiła bieliznę w łazience i włożyła sukienkę. Była dość skromna. Gdy Cora przyjechała do niej rano w dniu ślubu, przywiozła co najmniej tuzin różnych sukienek. Phoebe wybrała najbardziej prostą i skromną, na ramiączkach, do kolan, w kolorze kości słoniowej.

Wyszła z łazienki na palcach i postanowiła zwiedzić resztę mieszkania. Zajrzała do kuchni urządzonej bardzo nowocześnie i bez żadnych śladów używania, a także do przyległej przestronnej i widnej jadalni. Musiało być wspaniale jeść śniadania, mając taki widok na Ateny i antyczną architekturę. Salon wyglądał bardzo komfortowo, a przeszklona ściana dawała wspaniałą, panoramiczny widok na Akropol.

Znalazła też drugą sypialnię i gabinet Jeda, z ogromnym biurkiem pośrodku. Na jednej ze ścian znajdowało się kilka ekranów telewizyjnych, prawdopodobnie pozwalających Jedowi śledzić na bieżąco informacje z giełdy papierów wartościowych oraz prowadzić wideokonferencje. Na biurku stał komputer i nowoczesny telefon z faksem, ale Phoebe znalazła coś jeszcze. Dokładnie pośrodku zobaczyła otwarte znajome pudełko. Leżał w nim złoty przycisk, który podarowała mu na trzydzieste urodziny.

Zdała sobie sprawę, że Jed przez ten cały czas trzymał prezent od niej i serce podskoczyło jej z radości. Poza tym, że był wspaniałym kochankiem, był to dla niej pierwszy sygnał, że naprawdę mu na niej zależało. Może i Jed nie kochał jej jeszcze, ale mieli przecież Bena, a może będą też mieli więcej dzieci...

W każdym razie ona zrobi wszystko, aby ich małżeństwo było szczęśliwe.

Odwróciła się z tym postanowieniem i zobaczyła, jak Jed wchodzi za nią do gabinetu. Miał spuszczoną głowę i ramiona, zupełnie jak ktoś, kto dźwiga na swoich plecach problemy całego świata.

- Wszystko w porządku? - spytała go z troską.

Jed podniósł głowę i patrzył na nią przez chwilę w milczeniu.

Obudził się, czując się wspaniale po najpiękniejszej nocy w swoim życiu. Odwrócił się, by znaleźć źródło swojego szczęścia i przyjemności, Phoebe, ale druga połowa łóżka była pusta. Usiadł, rozejrzał się i nie znalazł ani Phoebe, ani śladu po jej rzeczach. Przez sekundę i po raz pierwszy w życiu ogarnął go paniczny lęk. Wskoczył z łóżka i zajrzał do łazienki, ale Phoebe tam nie było. W mieszkaniu było cicho. Phoebe odeszła...

I dopiero wtedy to do niego dotarło. Kochał ją. Kochał Phoebe. Od zawsze. Z nią nigdy nie chodziło tylko o seks. Z żadną kobietą nie czuł tego, co z Phoebe i nie mógł dopuścić do tego, by znów ją stracić.

- Phoebe... Jesteś tutaj. Bałem się, że odeszłaś ode mnie - powiedział, zachrypniętym ze wzruszenia głosem.

Phoebe otworzyła szeroko oczy i wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Skąd ten pomysł? Dlaczego miałabym od ciebie odchodzić? Oczywiście, że tu jestem. Od wczoraj jestem twoją żoną, pamiętasz? - dodała zaniepokojona, widząc, jak bezsilnie opadł na kanapę i schował twarz w dłoniach. - Nigdy w życiu nie widziałam cię tak przerażonego.

Usiadła obok niego i objęła go delikatnie. Jed nigdy niczego się nie bał. To właśnie dawało mu władzę i sprawiało, że był tak pociągający. Teraz jego twarz była szara niczym popiół, a w oczach odczytała głęboki ból.

Nagle ogarnął ją lęk.

- Czy coś się stało? Chodzi o twojego ojca? Albo o Bena?

- Nie, nic takiego - odpowiedział uspokajająco, biorąc ją za rękę i splatając jej palce ze swoimi. - Proszę, zostań przy mnie chwilę i pozwól mi wyjaśnić.

Jed wyglądał zupełnie inaczej niż zwykle. Bezbrinnie. Nie był już tym twardym i aroganckim mężczyzną, jakiego знаła. Była naprawdę zaintrygowana. W dodatku powiedział proszę...

- Dobrze, ale mam nadzieję, że to coś ważnego. Powinniśmy już wracać. Muszę zobaczyć Bena.

Jed odwrócił się do niej i trzymając jej dłoń obiema rękami, spojrzał w dół, jakby szukając inspiracji, a potem podniósł głowę i popatrzył jej prosto w oczy.

- Gdy się obudziłem dziś rano, odwróciłem się w twoją stronę, by cię zobaczyć. Ale ciebie nie było. Sprawdziłem w łazience i zauważyłem, że twoje ubrania zniknęły. Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale wcześniej, po razem spędzonej nocy, rano zawsze zostawiałaś swoje rzeczy na podłodze, a wkładałaś moje koszule. I wtedy zrozumiałem. Odeszłaś ode mnie. Znowu ode mnie odeszłaś, a ja... cię kocham - dokończył niepewnie.

Jed powiedział, że ją kocha. Usłyszała słowa, za którymi tęskniła od tak dawna i nie była w stanie uwierzyć, że to właśnie się stało.

Patrzyła na jego przystojną twarz i szczerłość w oczach...

- To niemożliwe.

- Wiem, że trudno ci w to uwierzyć. Nie winię cię za to. Wiem, że traktowałem cię okropnie w przeszłości. Może powinniśmy zacząć jeszcze raz, od początku... - Jego głos drżał niepewnie, co było kolejną nowością dla Phoebe. - Bardzo bym chciał, żebyś mnie teraz wysłuchała - poprosił ponownie. - Jeśli teraz tego nie powiem, już nigdy więcej mogę nie mieć odwagi, by to zrobić.

- W porządku. Słucham cię - zachęciła go.

- Kocham cię od momentu, w którym cię zobaczyłem, ale w moim zadufaniu uznałem twoją niewinność i twoją miłość za coś, co mi się należało, nie dając ci nic w zamian.

- To nieprawda. Dawałeś mi mnóstwo biżuterii - zapewniła go, z lekką kpina.

- Dokładnie. Dawałem ci coś, co praktycznie mnie nic nie kosztowało, oprócz pieniędzy, których miałem przecież w bród. I jak to sama właściwie oceniłaś, to było ohyd-

ne. Ale wcześniej nigdy na to tak nie patrzyłem. Wystarczyło, że na ciebie spojrzałem i już byłem gotów się z tobą kochać. Zresztą tak jest do tej pory. - Spróbował się uśmiechnąć. - Miesiące, które spędziliśmy razem, były najszcześniejsze w moim życiu, dopóki nie zdarzyła się nasza tragedia, z czym zupełnie nie umiałem sobie poradzić. Myślałem tylko o sobie, a nie o tym, jak ty się musiałaś czuć. Ale nigdy nie zamierzałem cię zostawić. Mój ojciec miał zawał.

- Wiem, Marcus mi powiedział - bąknęła.

- A ponieważ na intensywnej terapii nie można korzystać z komórki, dałem mój telefon Christinie i poleciłem, żeby do ciebie zadzwoniła i uprzedziła, że przyjadę kilka dni później.

- Nie zrobiła tego. To ja do niej zadzwoniłam i wtedy Christina powiedziała mi, że przyzwyczała się już, że musi zawsze pozbywać się zbyt natrętnych kochanek. Przekazała mi, że powiedziałaś jej, że nie zamierzasz wracać i że powinnam się wyprowadzić.

- Słucham? - Jed uniósł brwi, oburzony w najwyższym stopniu. - Nigdy nie musiała się nikogo pozbywać. To ja się jej pozbyłem krótko potem, gdy się okazało, że chce dla mnie być kimś więcej niż tylko moją asystentką. A już na pewno nie powiedziałem jej, że chciałem, abyś odeszła. To ona powiedziała mi, że to ty chciałaś odejść ode mnie.

- Nie ma już sensu roztrząsać przeszłości - podsumowała Phoebe, potrząsając głową. - Bądźmy szczerzy. Mogłeś mnie łatwo odnaleźć, gdybyś naprawdę tego chciał. Nie miałeś problemu, aby znaleźć mnie zaraz po balu - stwierdziła otwarcie. - Marcus powiedział mi także, że już wcześniej chciałeś się ze mną ożenić, ale oboje wiemy, że byłoby to ze względu na dziecko, a nie dlatego, że mnie kochasz. Tak samo jest i teraz. - Nie zamierzała tak łatwo uwierzyć w jego zapewnienia o miłości.

- Zasłużyłem sobie na to, że mi nie ufasz, ale to nie jest cała prawda. - Spojrzał jej głęboko w oczy i miała wrażenie, że coraz trudniej mu mówić dalej. - Nie szukałem cię, ponieważ jestem tchórzem, jeśli chodzi o uczucia. Gdy wróciłem do mieszkania, a ciebie w nim nie było, powiedziałem sobie, że tak będzie dla ciebie najlepiej. To oznaczało również, że nie będę musiał stawać twarzą w twarz z tym, co naprawdę do ciebie czułem. Poza tym miałem też poczucie winy z powodu utraty przez ciebie naszego dziecka.

- Czułeś się winny? - spytała Phoebe zdziwiona. - Dlaczego?

- Po raz pierwszy w moim dorosłym życiu spanikowałem właśnie wtedy, gdy powiedziałaś mi, że jesteś w ciąży. Gdy już doszedłem do siebie po pierwszym szoku, wiedziałem, że chcę cię poślubić, ale, choć wstyd mi teraz to przyznać, nie spieszyłem się z tym, aby ci o tym powiedzieć. Potem, gdy już pojechałem po ciebie do szpitala, lekarz powiedział mi, że straciłaś dziecko, ale także przekazał mi kilka ostrzeżeń. Powiedział, że zauważył siniaki na twoich udach i w kilku innych miejscach i że w wypadku kolejnej ciąży trzeba będzie uważać ze zbyt aktywnym seksem. Powiedział, że mogę wejść i zobaczyć się z tobą. Gdy wszedłem do sali szpitalnej, czułem obrzydzenie do siebie samego. Czułem się winny jak cholera. To ja mogłem się przyczynić do tego, że straciłaś to dziecko.

Phoebe słuchała go w oszołomieniu. Jego wyznanie spadło na nią zupełnie znikąd. Ten wyraz obrzydzenia, który zauważyła na jego twarzy, gdy wszedł wtedy do sali szpitalnej, prześladował ją latami. Ale teraz wiedziała, że nie do niej był skierowany, jak jej się wydawało, ale do niego samego.

Nagle zapaliła się w niej iskierka nadziei. Może jednak Jed naprawdę ją kochał?

- Doktor nie powinien ci mówić takich rzeczy. Sposób, w jaki się kochaliśmy, nie miał nic z tym wspólnego, a ja czerpałam rozkosz z każdej chwili spędzonej z tobą. Jestem przekonana, że to nie z twojej winy straciłam dziecko - zauważyła, lekko zdenerwowana. - Potknęłam się o kota i upadłam.

- Może, ale dla mnie był to kolejny pretekst, aby cię wtedy nie szukać. Mówiąc szczerze, zdałem sobie też sprawę, że twoje odejście sprawiło mi swego rodzaju ulgę. Zawsze lubiłem mieć wszystko pod kontrolą, a to, co czułem do ciebie, przerażało mnie. Nasz związek był najdłuższym, w jakim byłem do tej pory. Wystarczyło, że pomyślałem o tobie, a pragnąłem cię aż do bólu. I wiedziałem, że ten ból nie zniknie, dopóki nie będę razem z tobą. Mówiłem sobie, że to nic więcej jak tylko pożądanie, ale oszukiwałem samego siebie. Kochałem w tobie wszystko. Kochałem twój wspaniały uśmiech, twój bystry umysł, twoją inteligencję... a także twoje wyznania miłości. Uwielbiałem, gdy mówiłaś, że mnie kochasz. Zrobiłbym wszystko, aby znów je usłyszeć.

Phoebe uśmiechnęła się nieśmiało, ale wciąż nie była pewna, czy mu wierzy.

- Po raz drugi w życiu ogarnęła mnie panika, gdy obudziłem się dzisiaj rano, a ciebie przy mnie nie było. Na szczęście z innego powodu. - Jego ręce zacisnęły się jeszcze mocniej na jej dłoni, a wyraz twarzy zdradził, że chce jej powiedzieć coś naprawdę ważnego. - Ponieważ wreszcie przyznałem przed samym sobą, że cię kocham, Phoebe, i tylko ciebie. Nie mógłbym znieść myśli, że tracę cię ponownie. Nie mógłbym jeszcze raz przechodzić przez to cierpienie.

Jed puścił jej rękę i obiema dłońmi objął jej twarz. Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Musisz mi uwierzyć, Phoebe. Kocham cię. Nawet nie spojrzałem na inną kobietę przez dwa lata po naszym rozstaniu.

- W to akurat trudno mi uwierzyć - mruknęła.

Jed był niezwykle pociągającym mężczyzną, ale bardzo podobało jej się to, co powiedział. Iskra nadziei z każdą chwilą płonęła coraz silniejszym blaskiem.

- To najświętsza prawda. Przysięgam, chociaż wiem, że mi nie ufasz. Jak mogłabyś mi ufać po tym, jak się wobec ciebie zachowałem? Ale w chwili, gdy zobaczyłem cię w ambasadzie, postanowiłem cię odzyskać. Gdy zobaczyłem, jak Gladstone cię całuje, o mało go nie uderzyłem.

- Między nami nie doszło do niczego więcej - przyznała.

Szczerłość działała w obie strony.

- Dziękuję, że mi to mówisz. - Pocałował ją, a potem mówił dalej: - W dniu, w którym dowiedziałem się o Benie, byłem na ciebie wściekły i przypisywałem ci całą winę, ale to ja byłem winny wszystkiemu, co się wydarzyło, bo nie próbowałem cię odszukać i przez pięć lat zaprzeczałem moim uczuciom do ciebie. To dlatego nie byłem w stanie się powstrzymać, aby nie kochać się z tobą jeszcze tej samej nocy. Phoebe, wiem, że na ciebie nie zasługuję i nie proszę cię, abyś mnie kochała, ale błagam, abyś została ze mną i pozwoliła mi cię kochać i dbać o ciebie. Proszę, daj mi jeszcze jedną szansę.

Phoebe odetchnęła głęboko.

Widok Jeda wyznającego jej miłość był czymś, o czym nawet nie marzyła. Jej własne serce było przepełnione miłością do niego. Ale czy mu ufała?

- Powiedziałem, że mój ojciec był szalony, chcąc dotrzymać obietnicy złożonej mojej matce, ale teraz rozumiem, dlaczego tak postąpił. Teraz rozumiem, jak silna była

ich miłość. Kocham cię, Phoebe, uwielbiam i całuję ziemię, po której stąpasz. To ja jestem największym szaleńcem, że nie chciałem przyznać tego wcześniej. Ale jeśli twoja odpowiedź brzmi nie - jego ręce zacisnęły się mocno na jej ramionach - wówczas zwrócę ci wolność. Będziesz mogła wrócić z Benem do Anglii, a ja będę was odwiedzał, zawsze wtedy, gdy się na to zgodzisz.

- Nie będzie takiej potrzeby - odpowiedziała z coraz większą wiarą i zaufaniem do Jeda. - Ja również cię kocham, Jed. Zawsze cię kochałam - wypowiedziała radośnie, a jej oczy wypełniły się łzami ze wzruszenia.

Jej mąż ją kochał. Od zawsze ją kochał, ale za bardzo bał się do tego przyznać.

- O ile dobrze pamiętasz, bardzo często ci to powtarzałam. Nie myślałam o tym, aby ukrywać przed tobą moje uczucia. Od tamtego czasu nic się nie zmieniło. Kocham cię i zawsze będę cię kochać.

- Phoebe, kochana, nawet nie wiesz, jak bardzo tęskniłem, aby znów usłyszeć te słowa - wyszeptał Jed i pocałował ją prawie uroczyście, z miłością i czułością, która rozgrzała jej serce. - Uczyniłaś ze mnie najszczęśliwszego człowieka na ziemi. Pamiętasz, jak kiedyś dałaś mi serce ze szczerego złota? Prawa jest taka, że było przy mnie przez te wszystkie lata. Zawsze dawało mi nadzieję.

- Oczywiście, że pamiętam. Zobaczyłam je właśnie przed chwilą na twoim biurku i to ono właśnie, sam fakt, że je wciąż masz, dało mi nadzieję - powiedziała miękko.

- Teraz dałaś mi już swoje prawdziwe serce - uśmiechnął się. - I za to będę ci już zawsze wdzięczny. Będę cię kochał i szanował, i opiekował się tobą do końca moich dni - zapewnił, całując ją przy każdym słowie.

Phoebe opuściła ramiączka sukienki i uśmiechnęła się do niego zachęcająco.

- To by było tyle, jeśli chodzi o respekt i uwielbienie - zażartował z humorem.

Kochali się powoli, z niezwykłą i nową czułością, co chwilę wypowiadając słowa miłości i wzajemnego oddania.

EPILOG

- Jeśli już mowa o prawdziwym greckim weselu, to nasze jest naprawdę niesamowite - uśmiechnęła się Phoebe do męża. - Widziałeś, jak ciotka Jemmy i twój ojciec tańczyli razem z dziećmi?

Jed rozejrzał się po sali pełnej tańczących par i znalazł tych dwoje, o których mówiła Phoebe.

- Gdyby nie to, że jego serce zostało już naprawione, jestem pewien, że ciotka Jemmy oddałaby mu swoje - zażartował.

Phoebe wyglądała kwitnąco. Brakowało mu słów, aby opisać jej piękno. Zarówno to na zewnątrz, jak i wewnątrz. Jej jasne włosy ze złotymi, słonecznymi błyskami spływały swobodną jedwabistą kaskadą na wydekoltowane plecy. Długa obcisła suknia wspaniale podkreślała jej kształty. Białe jedwab, wyszywany kryształkami Swarovskiego, mienił się tysiącem barw przy każdym jej ruchu, ale nie był w stanie konkurować z blaskiem jej oczu. Jed nalegał, aby ślub odbył się z całą pompą, w kościele i w białej sukni. Całemu światu chciał pokazać swoją niewinną pannę młodą.

Phoebe oczywiście zwymyślałaby go od szowinistów, gdyby wiedziała, jak bardzo dumny i zadowolony był z tego, że był jednym mężczyzną, z którym Phoebe się kochała. I tak pozostanie na zawsze, przyrzekł sobie. Była miłością jego życia... Była całym jego życiem. Bez niej byłby kompletnie zgubiony.

- Dobrze się bawisz? Mam nadzieję, że to nie jest takie koszmarne, jak myślałaś - spytał, obejmując ją w talii i uśmiechając się do niej z czułością.

- Tak. Ceremonia w kościele była naprawdę przepiękna. Nawet już trochę rozumiałam, co ksiądz do mnie mówił - zaśmiała się. - Miałaś rację, że nalegałeś na ten powtórny ślub - przyznała mężowi.

Ale tak już było, że Jed zawsze miał rację. Nalegał na to wielkie wesele, tak samo jak nalegał, aby ciotka Jemmy przyjechała do nich po swoim powrocie z Australii i spędziła z nimi kilka tygodni. Teraz, poza krótkimi wyjazdami do Anglii od czasu do czasu, mieszkała z nimi na stałe w Grecji.

Minął rok z okładem od chwili, w której Ben poznał swojego ojca. Teraz mówił już po grecku, jakby się tutaj urodził, i uwielbiał swoją liczną grecką rodzinę oraz przyjaciół. Phoebe też kochała ich wszystkich, a szczególnie swojego męża. Z każdym mijającym dniem jej miłość była silniejsza. Marcus nie pomylił się, przepowiadając, że będą razem bardzo szczęśliwi. Jej wspaniały mąż potrafił otworzyć się przed nią jak przed nikim innym wcześniej i wyznać jej miłość, do której nie chciał się przyznać nawet przed samym sobą. Nie miała już najmniejszych wątpliwości, że ją kocha, i ufała mu bezgranicznie.

Stanęła na palcach i pocałowała go, przeciągając dłonią po jego ciemnych i gęstych włosach.

- Kocham cię, żono - wyszeptał Jed. - Wyjdźmy stąd, bym mógł ci pokazać, jak bardzo.

- Jak również cię kocham - odpowiedziała, przepelniona uczuciem szczęścia i wdzięczności do losu za taki dar. - Ale teraz masz już nie tylko dziedzica, ale jeszcze jednego w zapasie i małą królową na dodatek - uśmiechnęła się. - Może już wystarczy? - zażartowała, drażniąc się z nim.

Jed był oszołomiony, gdy Phoebe oznajmiła mu, że znów jest w ciąży. Czekala ponad trzy miesiące, aby mieć pewność, że tym razem wszystko będzie dobrze. Nie chciała też, żeby stał się za bardzo zaborczy w otaczaniu jej opieką.

Wyznała mu, że musiała zająć w ciążę tej nocy, gdy kochali się po raz pierwszy po ich ponownym spotkaniu. Był zaskoczony, gdy się przyznała, że nie brała pigułek antykoncepcyjnych od ich rozstania. Wówczas nie chciała, aby wiedział, że w jej życiu nie było żadnego innego mężczyzny.

Ale jeszcze bardziej oszołomiony był, gdy się dowiedział, że będą mieli bliźnięta.

Phoebe urodziła chłopca, Leo, i dziewczynkę, Leanne. Jed po raz pierwszy w życiu popłakał się ze wzruszenia.

Phoebe, jego żona i matka jego dzieci, wypełniała jego życie miłością i radością, za które każdego dnia dziękował.

Ale jak każdy świeżo upieczony mąż, musiał pamiętać o swoich obowiązkach. Dlatego nie zwlekając, wziął Phoebe na ręce i ku zaskoczeniu wszystkich gości wyniósł ją z sali balowej do czekającej na nich limuzyny.

Czekała ich kolejna niezapomniana noc poślubna.



TLR